



HARLEQUIN[®]

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]



REZYDENCJA
W KORNWALII

MICHELLE CONDER

Michelle Conder

Rezydencja w Kornwalii

Tłumaczenie:
Agnieszka Wąsowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zwykło się powszechnie uważać, że Dare James jest człowiekiem, który ma wszystko, choć on sam wcale tak nie myślał. Bez wątpienia był niezwykle przystojnym, atletycznie zbudowanym mężczyzną, obdarzonym niezwykle charyzmą i niemałym majątkiem. Choć miał zaledwie trzydzieści lat, już był milionerem. Pieniądze zrobił dzięki niezwyklej determinacji, zdolnościom i ciężkiej pracy, i wszystko zawdzięczał samemu sobie.

To, czego mu brakowało, to tolerancji zwłaszcza wobec głupców i ignorantów. Ludzi, którzy nie rozumieli, że gra na giełdzie to nie jest nieustająca hossą.

Rozparł się wygodnie w fotelu i położył nogi na biurku.

– Nie interesuje mnie, co on myśli. Nie sprzedam teraz akcji – oznajmił przez telefon swojemu dyrektorowi finansowemu. – Masz je trzymać. A jeśli ten dupek znów zamierza podać w wątpliwość moje decyzje, niech szuka sobie kogoś innego.

Zakończył rozmowę i odwrócił się, słysząc, że ktoś wszedł do biura.

– Jakieś kłopoty?

W drzwiach stała jego matka, która wczoraj w nocy przyleciała do Londynu z Karoliny Północnej.

Dare uśmiechnął się i zdjął nogi z biurka.

Matka usiadła na jednej z sof i spojrzała na syna.

– Muszę z tobą porozmawiać, kochanie.

– Naturalnie. Co się stało?

– Miesiąc temu dostałam mejla od mojego ojca.

Dare zmarszczył brwi, nie będąc pewny, czy dobrze usłyszał.

– Od dziadka?

– Wiem, też byłam zaskoczona.

– Czego chciał?

– Chce się ze mną zobaczyć.

Dare zaniepokoił się. Jeżeli człowiek, który wyrzucił z domu

własną córkę tylko dlatego, że poślubiła mężczyznę, którego nie aprobował, kontaktuje się z nią po trzydziestu latach milczenia, to mogło to oznaczać tylko kłopoty.

– Zaprosił mnie do siebie na lunch.

Jego dom, Rothmeyer House, był w rzeczywistości ogromną posiadłością stojącą na liczącej dwadzieścia siedem akrów działce.

– Chyba nie zamierzasz tam pojechać? – spytał, nie widząc powodu, dla którego miałyby to zrobić. Po tym, jak ją potraktował, zapewne była to ostatnia rzecz, na jaką miałyby ochotę.

Po jej minie widział jednak, że bardzo poważnie rozważa przyjęcie zaproszenia.

– Ten człowiek nic dla ciebie nie zrobił, a teraz nagle chce cię widzieć? Domyślam się, że albo potrzebuje pieniędzy, albo umiera.

– Dare! Nie sądziłam, że wychowałam takiego cynika.

– Nie jestem cynikiem, tylko realistą. – Jego głos złagodniał. – Nie chcę, żebyś robiła sobie jakieś nadzieje. Nie sądzę, żeby po takim czasie nagle zmienił zdanie.

Dare wiedział, że zabrzmiało to obcesowo, ale ktoś musiał się o nią zatroszczyć. Robił to już od tylu lat, że stało się to jego drugą naturą.

– Dare, on jest moim ojcem – powiedziała miękko. – Nie wiem, jak to wytłumaczyć, ale czuję, że powinnam tam jechać.

Dare był człowiekiem czynu i nigdy nie kierował się w życiu uczuciami. Dla niego Benson Granger baron Rothmeyer zbyt późno przypomniał sobie o tym, że ma córkę.

– Wspomniał, że już wcześniej próbował mnie odnaleźć.

– Najwyraźniej nie bardzo się starał. Jakoś specjalnie się przed nim nie ukrywałaś.

– Nie, ale mam wrażenie, że mógł w tym maczać palce twój ojciec.

Dare zmrużył oczy. Nie chciał myśleć o swoim ojcu, nie wspominając o rozmowie o nim.

– Skąd ten pomysł?

– Kiedyś powiedział mi, że przypilnuje, żeby mój ojciec zrozumiał, co stracił. Wtedy nie przywiązywałam do jego słów zbyt

wielkiej wagi, ale teraz zastanawiam się, co miał na myśli. Mój ojciec nie miał pojęcia o twoim istnieniu do czasu, aż mu o tym powiedziałam.

– Cóż, jeśli zdecydujesz się tam pojechać i tak się dowie o moim istnieniu, ponieważ nie zamierzam puścić cię tam samej.

– Uważasz, że powinnam jechać?

– Nie. Uważam, że powinnaś usunąć tego mejla i udawać, że go nigdy nie dostałaś.

– Dare, jesteś jednym z jego spadkobierców.

– Nie jestem zainteresowany odziedziczeniem posiadłości, której utrzymanie przewyższa zapewne jej wartość.

– Mam wrażenie, że popełniłam błąd, izolując cię od niego po śmierci twojego ojca. Poza twoim wujem i kuzynem Beckettem to twój jedyny bliski krewny.

Dare okrążył biurko i podszedł do matki.

– Spójrz na mnie, mamó. Postąpiłaś słusznie. Nie potrzebuję go i nigdy nie potrzebowałam.

– Po śmierci mamy bardzo się zmienił – powiedziała miękko. – Nigdy nie był zbyt towarzyski, ale z czasem przestał utrzymywać kontakty z kimkolwiek.

Dare uniósł brew.

– Prawdziwy skarb.

Matka uśmiechnęła się, przez co rysy jej twarzy złagodniały. W wieku pięćdziesięciu czterech lat wciąż była niezwykle atrakcyjną kobietą i wreszcie zaczęła cieszyć się życiem, które wcześniej nazbyt jej nie rozpieszczało.

To głównie dlatego Dare niechętnie patrzył na jej pomysł odwołania ojca. Nie potrzebowała, by wspomnienia z przeszłości zburzyły jej spokój.

– Poza tym nasze stosunki, a raczej ich brak, nie były tylko jego winą. Miał rację co do twojego ojca, a ja byłam zbyt dumna, żeby to przyznać.

– Nie powinnaś się za to winić.

– Nie, nie winię się, ale... – Podniosła wzrok na syna. – Wiesz, to dziwne, ale zanim dostałam tego mejla, zaczęłam mieć sny o tym, że wracam do domu. Nie sądzisz, że to jakiś znak?

Dare przewrócił oczami.

– Mamo, nie opowiadaj bzdur. W każdym razie możesz być pewna, że wesprę cię we wszystkim, co postanowisz.

Matka uśmiechnęła się promiennie.

– Cieszę się bardzo, bo wspomniał, że bardzo chciałby cię poznać.

Tylko tego mi potrzeba, pomyślał.

– Kiedy ma być ten lunch?

– Jutro.

– Jutro!

– Wybacz, kochanie. Wiem, że powinnam była wcześniej ci o tym powiedzieć, ale do tej pory sama nie byłam pewna, czy w ogóle pojedę.

– Czy oprócz nas ma tam być ktoś jeszcze?

– Nie mam pojęcia.

– Czy on się ponownie ożenił? Masz macochę? – spytał z cynicznym uśmiechem.

– Nie, ale wspomniał, że ma jakiegoś gościa. Nie wiem, kto to jest.

– Nieważnie. Poproszę Ninę, żeby przestawiła moje spotkania. – Zmarszczył brwi. – Wyjedziemy o...

– Obiecałam Tammy, że ją odwiedzę i nie mogę jej zawieść. Umówmy się w Rothmeyer House jutro około południa.

– Skoro tak chcesz. – Usiadł za biurkiem. – Mark odwiezie cię dziś do Southampton.

– Dzięki, Dare. Naprawdę jesteś najwspanialszym synem, jakiego mogłabym sobie wymarzyć.

W odpowiedzi wstał i ją uścisnął.

Wiedział, że życie z jego ojcem nie było łatwe. W najlepszym razie można go było nazwać człowiekiem, który próbuje realizować kolejne pomysły, mające mu przynieść majątek, w najgorszym zaś zwykłym naciągaczem i oszustem.

Jedyną rzeczą, jakiej się od niego nauczył, było to, jak wyczuć na odległość, że ktoś kantuje. Ta umiejętność bardzo mu się w życiu przydała. Z biednej dzielnicy małego amerykańskiego miasteczka dostał się na sam szczyt.

Dare niewielu osobom w życiu ufał i jak dotąd dobrze na tym

wychodził.

Nigdy nie chciał poznać rodziny matki, która tak ją potraktowała, i która odmówiła jej jakiegokolwiek wsparcia, kiedy została sama w piętnastoletnim synem. Nie pozwoli, żeby Benson Granger wkroczył teraz w jej życie i zaburzył spokój. Przynajmniej będzie miał okazję, żeby wypróbować swoją nową zabawkę na autostradzie. Co więcej, zaczął się nawet cieszyć z tego, że nadarzyła się sposobność, żeby wyjaśnić drogiemu dziadkowi kilka spraw.

Mieszkańcy wioski mówili, że tak pięknego lata nie było tu od trzydziestu lat. Ciepłe, słoneczne dni i pogodne noce wszystkich wprawiały w dobry nastrój.

Carly Evans wyszła z głębokiego basenu znajdującego się na terenie położonej na obrzeżach wioski posiadłości Rothmeyer House.

– Ktokolwiek powiedział, że wysiłek fizyczny powoduje zwiększone wydzielanie endorfin w mózgu, był chyba niespełna rozumu – powiedziała do siebie.

Przyjechała do Rothmeyer trzy tygodnie temu i większość wolnych chwil poświęcała właśnie na biegnie albo pływanie. Mimo to cały czas odczuwała zmęczenie.

Wiedziała, że nie powinna narzekać. Zajmowanie się zdrowiem barona Rothmayera nie było ciężką pracą. Jej zadaniem było przygotowanie go do operacji, którą miał przeżyć za dwa tygodnie. Po tym czasie będzie sobie musiała szukać nowego zajęcia, co specjalnie jej nie przerażało. Ostatni rok spędziła, podróżując niczym cyganka po całym kraju.

Wycisnęła wodę z długich rudych włosów i odrzuciła je na plecy. Do tej pory pracowała w jednym z najlepszych londyńskich szpitali i dopiero od roku, kiedy jej dotychczasowe życie legło w gruzach, zaczęła podróżować.

Wytarła się i usiadła na leżaku, postanawiając twardo, że nie będzie rozpamiętywać przeszłości.

– Jeśli nie stawisz czoła przeciwnościom – mawiał jej ojciec – urosną do rozmiarów Himalajów.

W jej przypadku były one ogromne i postanowiła, że wróci do

domu, dopiero kiedy przybiorą rozmiar łagodnych pagórków. Nie było jej łatwo, ponieważ bardzo kochała zarówno rodziców, jak i siostrę.

Jak zawsze, gdy zaczynała myśleć o przeszłości, coś ścisnęło ją za gardło.

Sięgnęła po telefon, żeby sprawdzić pocztę. Miała trzy nowe mejle: od rodziców, z uczelni i z biura podróży Travelling Angels. Otworzyła ten środkowy i dowiedziała się, że jest dla niej kolejna praca, jak tylko skończy się ta tutaj. Pytali, czy jest zainteresowana. Była jednym z trzech dyplomowanych lekarzy, którzy pracowali dla tej agencji, i nie narzekała na brak zajęć. Gdy była zajęta, nie miała czasu na rozpamiętywanie popełnionych w przeszłości błędów. Na razie jednak nie chciała się deklارować, dlatego postanowiła przeczytać wiadomość od rodziców. Pytali, kiedy ją znów zobaczą i czy podjęła już jakieś decyzje odnośnie do przyszłości.

Westchnęła i zamknęła mejla.

Rok temu jej śliczna kochana siostra zmarła na rzadką, bardzo agresywną postać białaczki. W tym samym czasie jej chłopak, zamiast wspierać ją w tym trudnym okresie, zdradzał ją.

Nie należała do kobiet, które potrzebują wsparcia silnego mężczyzny, ale mimo to była bardzo rozczarowana postawą Daniela. Jego zainteresowanie jej pochlebiali i to był główny powód, dla którego zaczęli się spotykać. A potem Liv zachorowała i wszystko się posypało. Daniel zaczął być zazdrosny o czas, który spędzała z siostrą, i zarzucał jej, że go oszukuje, a chorobę siostry wykorzystuje jako wymówkę, żeby nie spędzać z nim czasu. Nie wierzył w nic, co mówiła, a z czasem okazało się, że to on sam ją oszukiwał i zdradzał. Co gorsza, wszyscy w szpitalu o tym wiedzieli, ale nikt nie powiedział jej słowa. Wszystko to było bardzo przygnębiające.

Czując, że słońce za bardzo ją przypieka, założyła szorty. Dopiero teraz przypomniała sobie o niewielkim pudełeczku, które miała w kieszeni, a które przybyło do niej dzisiejszego ranka. Otworzyła je i, ku swemu zdumieniu, ujrzała drogi naszyjnik z rubinów umieszczony na aksamitnej poduszce. „Żeby pasował do twoich włosów”, przeczytała na załączonej karteczce. Ofiaro-

dawcą był wnuczek Bensaona, Beckett Granger.

Wzięła do ręki naszyjnik i pokręciła głową. Po pierwsze, jej włosy były rude, a nie czerwone, więc zamysł Becketta, żeby zrobić na niej wrażenie, niespecjalnie się powiódł. Wartość naszyjnika także specjalnie jej nie poruszyła. Carly nie należała do kobiet, które przywiązują do takich rzeczy nadmierną wagę, i wciąż nosiła diamentowe kolczyki, które dostała od rodziców dziesięć lat temu.

Nie mogła jednak nie docenić tego, jak bardzo się starał. Bez wątpienia był mężczyzną, który najwięcej zainwestował, żeby zwrócić na siebie jej uwagę. Carly wiedziała jednak, że nie jest to mężczyzna w jej typie. Było w nim coś lekko obmierzłego, co ją odpychało, i wyraźnie dała mu do zrozumienia, że nie ma u niej żadnych szans.

Benson nie chciał, by ktokolwiek dowiedział się o jego chorobie, i Beckett uważał, że jest córką jakiegoś znajomego dziadka. Nie przeszkadzało mu to napastować jej któregoś wieczoru, kiedy wypił nieco zbyt dużo. Carly była pewna, że następnego ranka będzie się tego wstydził, dlatego delikatnie, ale stanowczo przeciwstawiła się jego zalotom.

W ogóle na obecnym etapie życia nie zamierzała wiązać się z żadnym mężczyzną, a już na pewno nie z kimś takim jak Beckett.

Ojciec uważał, że potrzeba jej teraz dobrego planu, żeby wrócić na prostą. Sugerował, że może powinna zrobić kolejną specjalizację, na przykład chirurgię, ale ona nie była nawet pewna, czy chce pozostać w tym zawodzie.

Odłożyła naszyjnik do pudełka. Odda go Beckettowi osobiście, jak tylko go zobaczy.

Właśnie sięgała po leżącą pod fotelem koszulę, kiedy Gregory zaczął ujadać, jakby go ktoś obdzierał ze skóry. Choć od dziecka uwielbiała zwierzęta i zawsze znosiła je do domu, ku utrapieniu mamy, ten pekińczyk jakoś nie wzbudził jej sympatii. Zapewne nie była to jego wina, ale nic nie mogła na to poradzić.

– Okej, Gregory. Co cię tak zdenerwowało, mały?

Pies patrzył w kierunku lasu. Carly podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem i to był błąd. Kiedy tylko spuściła go z oczu,

zrobił ten swój słynny skręt, przed którym ją ostrzegano, i zsunął sobie obrożę.

– Gregory, nie! O cholera! – krzyknęła, patrząc bezradnie na uciekającego przez wypielegnowany trawnik psa. – Wracaj natychmiast!

Tego tylko jej było trzeba, żeby ukochany pies barona zginął na kilka dni przed operacją. Nigdy sobie nie wybaczy.

Zakłęła szpetnie pod nosem, założyła klapki i ruszyła za uciekającym psem.

Dzięki doskonałej kondycji prawie go dogoniła, ale w ostatniej chwili czmychnął do lasu. Krzyknęła, że jak go złapie, da go pani Carlisle, żeby zrobiła z niego zupę.

– Gregory, ty mały gnojku!

Rozsunęła okoliczne krzaki, starając się nie podrapać pleców i ramion.

– Chodź tutaj, Gregory. Dobry piesek, gdzie jesteś? – starała się, by jej głos zabrzmiał łagodnie, ale nie była pewna, czy jej się udało.

Zobaczyła, że po lewej stronie coś się poruszyło, i znieruchomiała. To tylko rodzina królików wygrzewała się w słońcu. Widok był tak uroczy, że prawie zapomniała o Gregorym. Dopiero kiedy wyskoczył jej zza pleców niczym wystrzelony z procy pocisk, oprzytomniała.

– Gregory, nie! – krzyknęła, rzucając się za psem. Króliki zbiły się w ciasną grupkę, a największy z nich, zapewne matka, rzucił się w stronę Gregory'ego.

Zajęta pościgiem Carly nie usłyszała dźwięku motocykla, który właśnie wyłonił się z zakrętu głównej drogi prowadzącej do domu. Dostrzegła go w ostatniej chwili, kiedy nie była już w stanie się zatrzymać. Ściskając w ręku obrożę Gregory'ego, przewróciła się na rosnącą wzdłuż drogi trawę, w nadziei, że w ten sposób uniknie wypadku.

Leżała bez ruchu, spoglądając na rozciągające się nad nią błękitne niebo.

Usłyszała przekleństwo, po czym w polu jej widzenia pojawiła się męska twarz. Potężnie zbudowany mężczyzna klęczał obok, pochylony nad jej nieruchomą postacią.

Jego oczy były chyba jeszcze bardziej błękitne niż niebo, na które przed chwilą patrzyła. Prosty nos, wydatna szczęka, zdecydowanie zarysowane usta. Na taką twarz mogłaby patrzeć bez końca.

– Nie ruszaj się. – Głos miał głęboki, niski i zdecydowanie pełen autorytetu.

Poczuła jego ręce na ramionach, a potem nogach.

– Co ty wyprawiasz?

– Sprawdzam, czy niczego sobie nie złamałaś.

– Jesteś lekarzem?

– Nie.

Nie zdziwiła się. Nigdy jeszcze nie spotkała lekarza ubranego w czarną skórzaną kurtkę.

– Nic mi nie jest – zapewniła go pośpiesznie. W końcu to ona była lekarzem!

– Nie ruszaj się – powtórzył, kiedy spróbowała unieść się na łokciach.

– Powiedziałaś, że nic mi się nie stało. – Odsunęła jego rękę, aż się zachwiał.

– Dobrze – powiedział w końcu, wstając z kolan. – Może mi powiesz, dlaczego przebiegłaś przez tę drogę? Mogłem cię zabić.

Carly spojrzała na stojący nieopodal motocykl, jakby żywcem wyjęty z filmu o Batmanie. To była jego wina, jechał z nadmierną prędkością.

– Naprawdę? Jeślibym zginęła, to tylko dlatego, że jechałeś po tej wąskiej drodze jak maniak.

Dare spojrzał na rudowłosą piękność, której oczy ciskały na niego gromy. Swoją drogą jej oczy miały ciekawy kolor. Były zbyt zielone, żeby je nazwać szarymi i zbyt szare, aby uznać je za zielone. Najbliższy prawdy był kolor oliwkowy.

– Wcale nie jechałem jak maniak.

– Owszem, jechałeś. Co więcej, rozmawiałeś przez telefon!

– Nie histeryzuj. Nie rozmawiałem przez telefon, tylko sprawdzałem GPS.

– Trzymałeś w ręku telefon, prowadząc motocykl! To jest karalne!

– Uspokój się, nad wszystkim panowałem.

– Co nie zmienia faktu, że to jest karalne.

Dare lekko się uśmiechnął.

– I co w związku z tym zamierzasz zrobić? Aresztujesz mnie?

Spojrzała na niego tak, jakby rzeczywiście miała ochotę to zrobić, choć może nie do końca w tym sensie.

– Kim ty w ogóle jesteś?

W zasadzie mógłby ją spytać o to samo. Spojrzał na jej krótkie spodenki i różowy stanik od kostiumu i z góry odrzucił pomysł, że jest gościem dziadka.

– A kto pyta?

Dziewczyna zacisnęła usta.

– Ja.

Podniosła się gwałtownie z ziemi. Dare automatycznie wyciągnął rękę, żeby ją podtrzymać, ale nie zdziwił się, gdy tę rękę odepchnęła. Nie zamierzał się tym przejmować. Ta kobieta właśnie zabrała mu kilka lat życia, wyskakując tak nagle niemal prosto pod koła jego motocykla.

Ujął ją za łokieć i przytrzymał.

– Nie potrzebuję twojej pomocy.

– Słuchaj, młoda damo. Tylko mojemu wyjątkowemu refleksowi zawdzięczasz to, że wciąż żyjesz. Mogłabyś okazać odrobinę wdzięczności.

– Nie jestem żadną damą. I to przez twoją brawurową jazdę znalazłam się w niebezpieczeństwie i mam teraz spuchnięty...

– Tył? – spytał pomocnie.

– Nieważne.

– Jak mogłaś nie usłyszeć, że nadjeżdżam?

– To teren prywatny, a ja goniłam psa. Nie spodziewałam się, że jakiś Evel Knievel^[1] pojawi się znienacka na drodze.

– Mówisz: psa? A jakiego konkretnie?

Dostrzegł, że dziewczyna patrzy na jego pierś, brzuch i jeszcze niżej i poczuł się tak, jakby go tam dotknęła.

– Bardzo wielkiego psa, jeśli już koniecznie musisz wiedzieć – oznajmiła lekko zachrypniętym głosem i odsunęła się.

Zupełnie jakby miał zamiar się na nią rzucić. Choć musiał przyznać, że była warta grzechu. Pełne piersi wypełniały mi-

seczki stanika, a opalone nogi były tak zgrabne, że chyba nigdy nie widział ładniejszych.

– Na co tak patrzysz?

Podniósł wzrok na jej oczy i uznał, że dominuje kolor zielony.

– Na twoje nogi – odparł z uśmiechem. – Są bardzo ładne i nie możesz mieć mężczyznom za złe, że się na nie gapią.

– Słucham? – Spojrzała na niego z miną, która jasno mówiła, co o nim myśli.

– Posłuchaj...

– Jak śmiesz? – Dźgnęła go palcem w pierś. – Mam na sobie kostium tylko dlatego, że jest gorąco i przed chwilą pływałam.

– Wiem, wiem. I goniłaś psa. Ale...

– Zresztą, nie muszę się tłumaczyć przed kimś takim jak ty.

– A co to miało oznaczać? – Oczy Dare'a zwęziły się niebezpiecznie.

– To, co powiedziałam. Masz problemy ze słuchem? Och nie, mój naszyjnik! – Rozejrzała się wokół siebie. – Nie mów mi, że go zgubiłam!

Dare westchnął. Był zmęczony i nie miał ochoty na to, by obrażała go jakaś seksowna dupeczka.

– Jak wyglądał?

– Rubinowy wisiołek na złotym łańcuszku...

– Ten?

Pochylił się i podniósł coś z wysokiej trawy. Kiedy się wyprostował, spojrzął na trzymany w ręku przedmiot i gwizdnął z uznaniem. Najwyraźniej jej nie docenił.

– Całkiem niezły. Choć nie jestem pewien, czy do końca pasuje do twojego stroju. Może bikini w kształcie stringów byłoby lepsze?

– Nie miałam go na sobie – zapewniła go gorąco. – To prezent.

Dare roześmiał się.

– Wcale nie pomyślałem, że sama za niego zapłaciłaś, skarbie. Nie znam kobiety, która kupiłaby sobie coś takiego.

Popatrzyła na niego, jakby nie miała pojęcia, o czym mówi.

– Czy ty naprawdę powiedziałeś do mnie „skarbie”?

Naprawdę. Z jakiegoś powodu znalezienie tego naszyjnika

skierowało jego myśli w inną stronę.

– Posłuchaj...

– Nie, to ty posłuchaj. Zachowujesz się jak dupek, skarbie, a ja sobie na to nie pozwolę. Oddaj mi to. – Wyciągnęła rękę, żeby odebrać mu naszyjnik, ale Dare instynktownie uniósł go nad głowę. Nie miała szansy go tam dosięgnąć.

Żeby na niego nie upaść, musiała zaprzeć się rękami o jego opiętą białą koszulką pierś. Jej oczy rozszerzyły się, a usta ułożyły w perfekcyjne „O”.

W tej samej chwili, jak to mówią: czas zatrzymał się w miejscu. Dare mógł myśleć tylko o tym, że chciałby natychmiast zobaczyć ją nagą w pozycji horyzontalnej. Instynktownie objął ją wolną ręką i przyciągnął do siebie. I w tym momencie gdzieś obok jego nogi rozległo się głośne ujadanie. Spojrzał w dół.

– To ten ogromny pies, którego ścigasz?

– Gregory!

W innych okolicznościach nawet by się uśmiechnął, widząc, jak próbuje go złapać. Był jednak tak wytrącony z równowagi, że tylko wyciągnął rękę z naszyjnikiem.

– Nie zapomnij swojego prezentu.

Wyrwała mu z ręki naszyjnik i rzuciła się w pościg za Gregorym. Nie sądził, żeby miał ją jeszcze kiedykolwiek zobaczyć i, nie wiedzieć czemu, ta myśl napełniła go smutkiem. Pokręcił głową i ruszył po swój motocykl. Założył kask, przekręcił klucz i skierował się w stronę głównego domu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dare niecierpliwie chodził w tę i z powrotem po ogromnym salonie starego domu. Okazało się, że dziadka nie było w domu, co nie poprawiło mu nastroju. Zastanawiał się, czy to był taktyczny ruch ze strony barona, ale faktem było, że przyjechał dzień wcześniej, niż się zapowiedział.

Rozejrzał się po eleganckim wnętrzu, domyślając się, że dębowe boazerie na ścianach sięgają szesnastego wieku. Jego sypialnia, do której został zaprowadzony, żeby „się odświeżyć”, była urządzona w podobnym stylu. Sądząc po stanie, w jakim utrzymany był dom i teren wokół niego, Dare domyślił się, że to nie z powodu pieniędzy starszy pan zaprosił swoją córkę i wnuka. A to mogło oznaczać jedynie to, że był ciężko chory lub wręcz umierający.

Taka możliwość nie zrobiła na nim większego wrażenia. W przeciwieństwie do olejnych portretów, których cała galeria wisiała w holu. Zapewne byli to jego przodkowie. Nieoczekiwanie złapał się na tym, że szuka w ich rysach podobieństwa do swoich własnych.

Nie bardzo potrafił sobie wyobrazić mamę, która jako dziecko biegała po tym domu. To miejsce było majestatyczne i pełne powagi, ale brakowało w nim życia i śmiechu.

Niecierpliwie spojrzał na zegarek, nie mogąc się doczekać spotkania z człowiekiem, który tak niespodziewanie wtargnął w życie jego matki i jego własne.

– Bardzo przepraszam, że musi pan czekać. – Lokaj, który zaprowadził go do sypialni, teraz zajrzał do salonu.

Dare uśmiechnął się, choć wcale nie było mu do śmiechu.

– Nie ma sprawy. – Wiedział, że lokaj nie jest niczemu winien, po co więc miał być dla niego nieuprzejmy?

– Może zrobić panu przed kolacją drinka?

– Poproszę o szkocką.

Nie miał zamiaru zostawać na kolację, ale lokaj nie musiał o tym wiedzieć.

Jego wzrok spoczął na tartanowym dywanie, którego jesienne kolory przywiodły mu na myśl włosy dziewczyny, której omal nie przejechał. Była bardzo piękna, a jej uroda była dzika i nieco surowa. Jednak największe wrażenie zrobiły na nim jej oczy, których kolor przypominał mu hiszpański mech rosnący w domu. A jej skóra, jasna i gładka, aż się prosiła, żeby jej dotykać.

Przypominała mu anioła, którego w dzieciństwie mama zawieszała na szczycie choinki. Choć jej charakter z pewnością daleki był od anielskiego. Przypominał sobie, jak jej oczy ciskały iskry, kiedy się na niego wkurzyła. Było w niej coś, o prowokowało go do tego, by ją drażnić. Nie miał cienia wątpliwości, że w łóżku wykazałaby się równie ognistym temperamentem, jak podczas kłótni z nim. Z wielką ochotą sprawdziliby to osobiście.

Dare pokręcił głową. Co mu chodzi po głowie? Miał trzydzieści dwa lata i już dawno za sobą etap zastanawiania się, jakby to było trzymać taką kobietę w ramionach, jakby to było poczuć jej smak i ciepło.

Pociągnął potężny łyk szkockiej. Dare nigdy nie miał kłopotu z kobietami. Potrafił się z nimi obchodzić i dlatego kobiety go uwielbiały. Mogły narzekać jedynie na to, że przedkłada pracę ponad nie.

Zastanawiał się, kto podarował tej basenowej dziewczynie taki drogi naszyjnik. Na pewno kochanek, ale kto nim był? Czyżby dziadek?

Jego uwagę przykuł cichy dźwięk przy drzwiach. Spojrzał w tamtą stronę i ujrzał siwego, eleganckiego dżentelmena, który właśnie wszedł do salonu.

Nareszcie.

Dziadek był postawnym mężczyzną, o szerokich ramionach i twarzy, która wyrażała zdecydowanie i dumę. Nie wiedząc czemu, spodziewał się zobaczyć schorowanego staruszka i fakt, że dziadek wyglądał zupełnie inaczej, zirytował go.

Przez chwilę obaj mężczyźni przyglądali się sobie w milczeniu.

Niech patrzy, pomyślał Dare. Niech zrozumie, że nie jestem słabeuszem jak mój ojciec. Nie uciekam przed odpowiedzialnością.

– Dare, tak bardzo się cieszę, że w końcu mam okazję cię poznać. Wybacz, że nie było mnie, kiedy przyjechałeś. Gdybym wiedział, że przybędziesz wcześniej, zmieniłbym swoje plany.

Dare nie odpowiedział. Nie zamierzał zachowywać pozorów grzeczności przed człowiekiem, który wyrzucił z domu jego matkę.

Jego uwagę przyciągnął jakiś ruch za plecami dziadka. Ku swemu zdziwieniu ujrzał stojącą za nim rudowłosą piękność. Z niejakim trudem udało mu się zachować kamienną twarz.

Po dzikim, pogańskim aniele nie było śladu. Teraz miał przed sobą młodą, elegancką kobietę, ubraną w prostą czarną sukienkę i buty na obcasie. Rude włosy związała w ciasny węzeł na karku, co bardzo do niej pasowało. Jej zielone oczy spojrzały prosto na niego. Nie, na pewno nie była basenową dziewczyną, co pozwalało mu myśleć, że jest...

Nie, to niemożliwe...

Dziadek obrócił się w jej stronę i położył rękę na jej plecach, popychając ją lekko do przodu.

– Pozwól, że ci przedstawię, Carly Evans. Carly, to mój wnuk, Dare James.

Dziewczyna spojrzała na jego dziadka z pewnym zaskoczeniem, ale była w tym spojrzeniu także nic porozumienia.

A może jednak...?

Zapewne to ona była tym tajemniczym gościem dziadka. Podeszła teraz do niego, by się przywitać.

– Panie James. – Z nieco niepewnym uśmiechem podała mu rękę. – Miło mi pana poznać.

Naprawdę była wspaniała. Nie podobało mu się to, jak jego organizm zareagował na jej bliskość.

– Panno Evans, miło mi spotkać panią ponownie.

Spojrzała na niego z zaskoczeniem. A więc nie wspomniała jego dziadkowi o ich spotkaniu. Ciekawe.

– Wy się już znacie? – Baron nie krył zaskoczenia.

– Poznaliśmy się dziś rano... – Rudowłosa piękność zarumie-

niła się. – Nie miałam pojęcia, że to pański wnuk. Sądziłam, że będzie młodszy i że będzie Brytyjczykiem, nie Amerykaninem.

Był tylko jeden powód, dla którego taka piękna młoda kobieta mogła sypiać z mężczyzną w wieku jego dziadka. Na myśl o tym odczuł niesmak.

Cóż, na szczęście moralność tej kobiety nie była jego problemem.

– Być może, gdybyś wiedziała, kim jestem, byłabyś nieco miłsza – powiedział nieco zjadliwym tonem.

– Wcale nie byłam niegrzeczna.

– Powiedzmy, że byłaś mało uprzejma.

– Omal mnie nie przejechałeś.

– Nie przejechał? – Dziadek spojrział na nich pytająco.

– Nic takiego się nie stało – zapewniła go pospiesznie. – Po prostu Dare wyjechał z za zakrętu, gdy przechodziłam przez drogę, i trochę mnie przestraszył.

– W takim razie po co o tym rozmawiamy? – spytał gładko.

– To ty zaczęłaś temat.

– Carly, jesteś pewna, że nic ci się nie stało? – Głos dziadka pobrzmiwał autentyczną troską. Zirykowało to Dare'a.

– Absolutnie. Po prostu pobiegłam za Gregorym i trochę się zdekoncentrowałam.

– Proszę, cóż za podziwu godna prawdomówność – zadrwił Dare.

Posłała mu zjadliwe spojrzenie, które on skwitował uroczym uśmiechem. Z podziwem patrzył, jak Carly zbiera się w sobie i znów przyjmuje wyniosłą pozę.

– Przepraszam, jeśli uznałeś moje zachowanie za niegrzeczne. Nie miałam zamiaru cię obrazić.

No tak, teraz wiedziała już, z kim ma do czynienia, i to wszystko zmieniało.

– Czyżby?

Nie zaczynaj ze mną, skarbie, ostrzegał jego wzrok. Nie masz szans na wygraną.

Zamrugła tak, jakby chciała powiedzieć, że nie ma pojęcia, o co mu chodzi. Był pod wrażeniem jej aktorskich umiejętności.

Dare przeniósł wzrok na dziadka.

- Co ona tu robi?

- Carly i ja mamy zwyczaj pić przed kolacją drinka. Nie wiedziałem, że przyjedziesz wcześniej, więc ją zaprosiłem. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciw temu.

Z jakiegoś powodu miał.

- A gdybym miał? - spytał, popijając szkocką.

Dziadek zmarszczył brwi.

- Carly jest moim gościem.

- Jak miło.

Carly zmarszczyła brwi.

- Naprawdę, mogę sobie pójść. Zupełnie mi to nie przeszkadza. - Nerwowym gestem zwilżyła usta końcem języka.

- Zostań - polecił Dare. Uznał, że lepiej mieć ją w pobliżu, żeby się zorientować, jak wygląda sytuacja.

Jej oczy pociemniały. Najwyraźniej nie spodobał jej się ton, jakim się do niej odezwał.

Dziadek chrząknął, żeby przerwać niezręczną ciszę, jaka zapanaowała po tych słowach.

- Cointreau z lodem, Carly?

- Nie dziękuję. Napiję się wody. Niech się pan nie fatyguje, sama sobie naleję.

A więc miała wyszukany gust. No tak, sądząc po naszyjniku, nie należała kobiet, które zadowolą się byle czym. Choć, ku jego zaskoczeniu, nie miała na sobie żadnej biżuterii.

Patrzył, jak nalewa sobie wody i tonik dla Bensona. Nie pytała, co chce, tylko podała mu szklankę. No tak, scenariusz stary jak świat. Młoda kobieta dogadza staremu człowiekowi w nadziei, że wkrótce odziedziczy po nim fortunę. Był rozczarowany. Spodziewał się po niej czegoś więcej.

Na jej serdecznym palcu nie dostrzegł jednak pierścionka z diamentem. Najwyraźniej miała jeszcze sporo pracy do wykonania. Nie podobało mu się tylko to, że, wiedząc o tym, że sypia z jego dziadkiem, sam miał na nią ochotę.

Cóż, nie przyjechał tu, by analizować intymne życie Bensona, tylko po to, by się dowiedzieć, po co zawezwał jego matkę.

- Miło nam się rozmawia - oznajmił, zwracając się do dziadka - ale chciałbym się dowiedzieć, po co zaprosiłeś moją matkę.

Po jego słowach zapadła ciężka cisza.

Kiedy Benson poinformował ją, że wypiją drinka w towarzystwie jego wnuka, Carly założyła, że ma na myśli Becketta. Teraz żałowała, że tak nie jest.

Ten mężczyzna wyprowadzał ją z równowagi. Za każdym razem, kiedy na nią spojrzeł, czuła, że robi jej się gorąco.

Baron skinął głową w kierunku wnuczka.

– Wiedziałem, że to nie będzie łatwe.

– Przynajmniej jesteś realistą. – Spojrzał na niego ostro. – Początkowo sądziłem, że chodzi ci o pieniądze, ale widząc, jak wygląda dom, odrzuciłem tę ewentualność. A to oznacza, że albo jesteś bardzo chory, albo umierasz. Nie, żebyś na takiego wyglądał.

Carly zachnęła się.

– To bardzo niegrzeczne z twojej strony – stwierdziła, odyskując typową dla niej werwę.

Przeniósł na nią wzrok i uśmiechnął się słodko.

– Przepraszam, ale dlaczego sądzisz, że mówiłem do ciebie?

Nie pozwoli mu się obrażać. Baron jest jej pacjentem i jej obowiązkiem jest dopilnować, by był w jak najlepszym stanie. W końcu operacja guza mózgu to nie byle co. Potrzebował teraz odpoczynku i spokoju, a nie kłótni.

Jeśli jego wnuk będzie się do niego odzywał w ten sposób, doprowadzi go do zawału serca.

– Nie powinieneś się tak do niego odzywać.

– W porządku, Carly. – Baron poklepał ją po ramieniu. – Dare ma prawo odczuwać złość. Z tego, co słyszałem, mój wnuk ma reputację osoby silnej, bezwzględnej i nieugiętej w dążeniu do zamierzonego celu. Mówiąc szczerze, cieszę się, że broni Rachel.

Carly nie znała szczegółów, wiedziała jedynie, że Rachel jest matką Dare'a.

Na szczęście w tej chwili wszedł lokaj, oznajmiając, że podano kolację.

– Dziękuję, Roberts. – Baron uśmiechnął się, ale Carly wiedziała, że jest spięty. – Dare, mam nadzieję, że zechcesz z nami zjeść.

Carly nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

– Mówiąc szczerze, nie miałem takiego zamiaru, ale jeśli panie Evans to nie przeszkadza, chętnie się przyłączę.

Carly nie bardzo nadażała za jego tonem rozmowy.

– Oczywiście, że mi nie przeszkadza – odparła nadmiernie pogodnym głosem.

– Doskonale. W takim razie zapraszam do jadalni. Bardzo jestem ciekaw, co pani Carlisle przygotowała na twoją cześć, Dare.

Przez chwilę Carly miała nadzieję, że Dare zmieni zdanie, ale on tylko wzruszył ramionami.

Baron ujął ją za łokieć i poczuła, jak bardzo jest spięty. Miała ochotę udusić Dare'a gołymi rękami. Nie wiedziała, co poróżniło tych dwóch mężczyzn, ale na pewno starszy człowiek nie zasłużył sobie na takie traktowanie.

Przypomniała sobie, że to nie jej sprawa i że jest tu tylko po to, by dbać o zdrowie barona. Świadoma zimnego spojrzenia Dare'a, ruszyła do jadalni. Była zadowolona z tego, że poświęciła swojemu wyglądowi trochę uwagi. Nie, żeby się spodziewała, że znów natknie się na tego okropnego nieznajomego... Zrobiła to, ponieważ... No tak, przyszło jej do głowy, że mogłaby go jeszcze spotkać i wolała się na tę ewentualność przygotować. Nie myliła się co do niego. Jeśli nie zmieni swojego zachowania, nie wie, jak zdoła przetrwać kolację w jego towarzystwie.

– Z tego, co widzę, Dare, doskonale dajesz sobie radę – stwierdził Benson, kiedy zasiedli przy ogromnym stole.

– W przeciwieństwie do mojego ojca fajtłapy, tak?

Baron westchnął.

– Nie chcę, żeby wyglądało to tak, jakbym kogokolwiek osądzał. Choć widzę, że zgryźliwe poczucie humoru odziedziczyłeś właśnie po nim.

Punkt dla starszego pana, pomyślała Carly.

– To nie jedyna rzecz, jaką po nim odziedziczyłem.

– Kaczka w sosie pomarańczowym – stwierdził baron, pociągając nosem, kiedy lokaj wszedł z półmiskiem. – Moja ulubiona.

– Chyba przymknę na to oko – powiedziała do niego Carly, uśmiechając się.

– Nie przyjechałem tu, żeby rozmawiać o jedzeniu. – Dare nie zamierzał odpuścić.

– To dość ewidentne – oznajmił dziadek, odkładając widelec. – A po co przyjechałeś, Dare? Pokazać mi, gdzie moje miejsce?

– Na nic innego nie zasługujesz.

– Nie zamierzam z tobą na ten temat dyskutować – powiedział cicho Benson. – Ale powinieneś wiedzieć, że dopiero niedawno dowiedziałem się o śmierci twojego ojca. I o tym, że Rachel musiała sama radzić sobie po jego odejściu. A nawet o tym, że mam wnuka. Ciebie!

– I uważasz, że to daje ci prawo do kontaktowania się z nią? – Dare z trudem powstrzymywał wściekłość. – Odrzuciłeś ją. Kazałeś jej się wynosić, kiedy wbrew twojej woli wybrała mojego ojca. Ale teraz już cię nie potrzebuje. Teraz doskonale daje sobie radę sama.

– To twoja zasługa.

– Moja matka jest silną kobietą. Gdyby mnie nie było, też by sobie poradziła.

Carly poruszyła się niepewnie, nie bardzo wiedząc, jak mogłaby złagodzić napięcie, jakie zapanowało przy stole.

– Może powinniśmy dokończyć tę rozmowę w cztery oczy? – Baron dotknął lekko ręki Carly. – Nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy psuć Carly apetyt.

– Ciekawe, że nie miałeś takich skrupułów, kiedy popsuleś życie mojej matce. – Spojrzał na nią, po czym nałożył sobie potężną porcję jedzenia. – Proszę mi powiedzieć, panno Evans, od jak dawna zna pani mojego dziadka?

Carly uśmiechnęła się grzecznie.

– Jakieś kilka miesięcy.

Poznali się w pobliskiej klinice, do której trafił z powodu problemów z oddychaniem. Kiedy się dowiedział, że stamtąd odchodzi, poprosił, by się nim zajęła.

– A kiedy się wprowadziłaś?

Carly napiła się wina.

– Jakieś trzy tygodnie temu. Miałam... – urwała, zdając sobie sprawę, że omal nie wyjawiała mu powodu, dla którego tu była.

– Znam rodzinę Carly – Benson pospieszył jej na ratunek. –

Nasi przodkowie walczyli razem w rebelii jakobickiej w tysiąc siedemset piętnastym roku.

Dare zrobił minę, która jasno wyrażała, ile go to obchodzi.

– Przepraszam, sir. – W drzwiach pojawił się Roberts. – Jest do pana rozmowa telefoniczna.

– Dziękuję, Roberts, już idę. – Przeprosił swoich gości i wstał od stołu.

Jak tylko zamknęły się za nim drzwi, Carly poczuła na sobie badawczy wzrok siedzącego naprzeciw niej mężczyzny.

Jak na jej gust, Dare James był mężczyzną zbyt silnym, zbyt aroganckim i zbyt pewnym siebie. Sprawiał wrażenie człowieka, który jest w stanie wyrwać z ziemi dąb z korzeniami i złamać go na pół.

Przypomniała sobie, jak jego dłonie jej dotykały, i zadrżała. Kobięcy instynkt ostrzegał ją przed nim, a ona zwykła słuchać swojej intuicji.

– Jeszcze wina, panno Evans?

Mówiąc szczerze, chętnie by się napiła, ale nie chciała ryzykować.

– Nie, dziękuję. – Chrząknęła, zastanawiając się, co mogłaby powiedzieć. – A więc jesteś w Rothmeyer House po raz pierwszy?

– Pytasz, jakbyś nie wiedziała.

– A powinnam?

Przez chwilę prawie zrobiło mu się jej żal, ale potem przypomniał sobie, z jakiego powodu tu jest.

– A nie?

– Niby dlaczego miałabym to wiedzieć?

– Jakie to uroczę – mruknął, przyglądając się jej ustom.

– Widzę, że nie jesteś wielkim fanem swojego dziadka, ale naprawdę sądzisz, że takie agresywne zachowanie pomoże?

– Och, świetnie. Widzę, że dotarliśmy do momentu, w którym nie musimy już udawać, że jesteśmy dla siebie grzeczni.

Carly popatrzyła na niego zaskoczona. Widząc jej minę, omal się nie roześmiał. Czego się spodziewała? Że przyjmie kochankę swojego dziadka z otwartymi ramionami?

– Jakoś nie zauważyłam tego momentu, kiedy byłeś grzeczny.

Musiałam słabo uważać.

Dare roześmiał się.

– Trzeba przyznać, że masz jaja.

– Czy chodzi ci o to, że wybiegłam przed twój rozpędzony motocykl? – spytała.

– Spróbuj jeszcze raz.

– Niby dlaczego? Nie mam pojęcia, dlaczego jesteś do mnie tak wrogo nastawiony.

– Naprawdę tak uważasz?

Doskonale wiedziała, że Dare zdaje sobie z tego sprawę. Przypomniała sobie, że jest przecież lekarzem, który na co dzień ma do czynienia z uciążliwymi pacjentami.

– Tak, naprawdę uważam, że jesteś do mnie wrogo nastawiony – odparła spokojnie.

– A mnie się wydaje, że się mylisz. Ale jeśli ma ci to poprawić samopoczucie, spróbuję się poprawić.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się lekko. – Chodzi o to, że ostatnimi czasy twój dziadek jest bardzo... zmęczony.

– Och, przestań się popisywać, Ruda.

Popisywać? Ruda? Carly zacisnęła zęby.

– Jestem pewna, że obcemu człowiekowi na ulicy nie powiedziałabyś tylu niemiłych rzeczy, co własnemu dziadkowi.

– On jest tylko bogatym starym głupcem. A skoro już o tym rozmawiamy, to przyjmij wyrazy uznania. Musisz być naprawdę niezła, skoro dostanie się tu zajęło ci mniej niż miesiąc.

Jeśli to miało być mniej wrogie traktowanie, to powinien się jeszcze sporo nauczyć.

– Nie bardzo rozumiem, co masz na myśli.

– Myślę, że doskonale wiesz co. Proszę mi powiedzieć, panno Evans, lubi pani książki?

– Książki?

– To takie zadrukowane strony, które ludzie zwykli czytać, choć teraz coraz częściej korzystają z książek online.

Zignorowała go, choć zaczynała być naprawdę wściekła.

– Owszem, lubię.

– Żartowałem. Ja też lubię czytać. Wolę prawdziwe historie niż fikcję, a ty?

- To zależy. Lubię i takie, i takie - odparła, zastanawiając się, dokąd ta rozmowa prowadzi.

- Jestem zbyt prostoliniyjny, żeby lubić fikcję.

- To zależy od wyobraźni autora.

- A ty masz dobrą?

Carly zamrugła.

- Książkę?

- Nie, wyobraźnię.

- Chyba tak, ale nie mogłabym napisać...

- Ja bardzo lubię Helen Garner. Nie sądzę, żebyś ją знаła. Jest Australijką. W młodości mieszkałem jakiś czas w Australii. Wiedziałaś o tym?

- Nie. - Carly rzuciła spojrzenie w kierunku drzwi, marząc o tym, żeby wrócił Benson. - To wszystko jest niezwykle fascynujące, ale...

- To moja matka ją odkryła, ale potem uczyłem się o niej na uniwersytecie.

- Na uniwersytecie?

- To taka instytucja, do której się uczęszcza, gdy chce się czegoś nauczyć.

- Wiem, co to jest uniwersytet. Staram się tylko nadażyć za tą dziwną konwersacją.

- Nie obciążaj sobie tej ślicznej rudej główki. Masz mnóstwo innych zalet, które są znacznie ważniejsze, ale o tym doskonale sama wiesz. - Nie spuszczał wzroku z jej oczu. - Może jednak napijesz się jeszcze wina?

Carly zawrzała.

- Staram się jedynie być miłą.

Dare wstał zza stołu, z butelką w ręku.

- Uwierz mi, Ruda, ja także.

Jak cholera.

- Nazwij mnie tak jeszcze raz, a przekonasz się, jaką mam wyobraźnię. Uwierz mi, nie spodoba ci się.

- Grozisz mi? - zadrwił.

Zrobiła głęboki wdech, ze wszystkich sił starając się opanować.

- Nie podoba mi się to, co sugerujesz. Skoro jesteś taki pro-

stolinijny, to może po prostu powiesz mi, o co ci chodzi?

Okrzyżył stół i podszedł do niej. Miała ochotę rzucić się do ucieczki.

– Cały czas zachowujesz się tak, jakbym zabiła ci ojca i matkę. Nawet dziecko byłoby w stanie to dostrzec.

– Chcesz mieć dzieci, Ruda?

Wyciągnął rękę i poprawił kosmyk jej włosów, który wyswobodził się z koka.

– Po co pytasz, przecież zupełnie cię to nie interesuje.

– To prawda. Ale jeśli zamierzasz mieć dzieci, powinnaś wziąć pod uwagę podeszły wiek Bena. Naprawdę może mieć z tym pewien problem. Choć oczywiście gra jest warta świeczki, ale o tym upewniłaś się już na samym początku.

Carly nie była w stanie wydobyć z siebie słowa. Dotarło do niej, że ten idiota uznał, że jest kochanką Bena. Nie wiedziała, czy bardziej zdenerwowało ją to, że uznał, że mogłaby sypiać z człowiekiem trzy razy od siebie starszym, czy też to, że uznał ją za łowczynię posagów.

Chciała wstać zza stołu, ale nie mogła odsunąć krzesła, gdyż Ben zablokował je ciałem.

– Spokojnie, Ruda. – Poczowała na uchu ciepły oddech. – Co sobie pomyśli Ben, kiedy zobaczy cię taką wzburzoną?

– Mam nadzieję, że cię stąd wyrzuci!

W odpowiedzi pochylił się bliżej.

– Chciałem cię dzisiaj pocałować, Ruda. Tam, na tej zakurzonej drodze.

– Nie – odparła automatycznie.

– Ależ tak.

Był tak blisko niej, że czuła bijące z jego ciała ciepło.

– I ty chciałaś pocałować mnie.

– Nie! – zaprzeczyła gwałtownie. – Jesteś większym głupcem, niż sądziłam. – Zaśmiała się krótko, jakby chciała potwierdzić prawdziwość tych słów.

– Pachniesz tak słodko...

Carly znieruchomiała. Czyżby zamierzał ją pocałować? Jeśli tak... przestanie oddychać.

– Jestem przekonany, że nie miałabyś nic przeciw temu. Na-

wet gdybym zrobił to teraz, nie bacząc na to, że Benson jest w sąsiednim pokoju. Urządzimy przedstawienie?

Zanim zdążyła wylać mu na głowę szklanekę wody, drzwi jadalni się otworzyły. Dare wolno się wyprostował i dolał jej do kieliszka wina.

– Przepraszam, ale dzwonił Beckett.

– Jak on się miewa? – spytała, chwytając się tego tematu jak tonący brzytwy.

Wciąż nie mogła dojść do siebie po tym, co zaszło. Ten człowiek był przebiegły jak węż. Uznał, że kierują nią nieczne pobudki i że wykorzystuje jego dziadka.

Siedział teraz naprzeciw niej i patrzył na nią tak, jakby był królem świata. Najwyraźniej doskonale się bawił i jej zakłopotanie sprawiało mu satysfakcję.

Nie mogła jednak wyprowadzić go z błędu, gdyż wówczas musiałyby zdradzić, jaki jest prawdziwy cel jej pobytu w domu barona. Wiedziała, że Bensonowi zależy na tym, by utrzymać swoją chorobę w tajemnicy.

Niech ten arogancki Dare James myśli sobie, co chce. Nic jej do tego.

Wolno wypuściła powietrze z płuc. Nadejdzie chwila, kiedy ten dupek przekona się, że jego podejrzenia były absolutnie chybione i że Carly jest bardziej wykształcona niż on.

Uniwersytet... Uniosła kieliszek w jego stronę i lekko się uśmiechnęła. Jeszcze się przekona, z kim ma do czynienia.

A co do pocałunku, miał rację. Miała ochotę go pocałować i nie widziała w tym nic złego.

Upiła wina, zadowolona, że udało jej się opanować niepokój. Jednak wystarczyło jedno jego spojrzenie, żeby cała ciężko wypracowana równowaga legła w gruzach. Dare przejechał końcem języka po dolnej wardze, jakby się zastanawiał, jak smakuje jej usta. To wystarczyło, żeby ją zdekoncentrować.

Celowo uprawiał te gierki, wiedząc, że jest w stanie wyprowadzić ją z równowagi. I nie mylił się.

Niech go diabli.

Ten człowiek był uosobieniem zła. Był wcielonym diabłem.

Na szczęście baron powiedział coś w tej chwili o kacze,

o której ona kompletnie zapomniała. Dopiero teraz zauważyła, jak bardzo pobałdł.

W jednej chwili zapomniała o Darze i ujęła nadgarstek Bensa, żeby sprawdzić puls. Był zdecydowanie zbyt szybki.

– Chyba powinniśmy zarządzić ciszę nocną – poradziła miękko. Sama miała ochotę jak najszybciej znaleźć się poza zasięgiem wzroku siedzącego naprzeciw niej mężczyzny.

Dare przyglądał się rozgrywanej przed jego oczami scenie. Ta kobieta nie ma wstydu. To jego powinny dotykać te smukłe palce i to bynajmniej nie w okolicy nadgarstka.

Nie miał pojęcia, co go opętało, by tak na nią naskoczył, ale działała na niego w przedziwny sposób. Jej zapach zupełnie go oszalał. Pachniała tylko zwykłym szamponem i samą sobą, ale to wystarczało.

Zdał sobie sprawę, że z całej siły zaciska zęby. Za każdym razem, kiedy na nią spojrzał czuł, że twardnieje. I ten jej brytyjski akcent...

Czasami miał wrażenie, że przemawia do niego jakaś zasuszo-
na angielska nauczycielka, innym razem czuł się, jakby rozmawiał z kobietą, która właśnie wyszła z łóżka, gdzie została zaspokojona. Z trudem powstrzymywał się przed tym, żeby nie położyć jej na tym stole i nie przekonać się osobiście, jak to jest zanurzyć się jednocześnie w ogień i lód.

O rany, przecież przyjechał tu po coś zupełnie innego! A już na pewno nie po to, by stawać w szranki z własnym dziadkiem. Nie miał zamiaru zniżać się do tego poziomu. Jej moralność była jej sprawą. Tylko dlaczego była przy tym taka atrakcyjna? Znał wiele kobiet znacznie piękniejszych od niej, ale mimo to od Carly właśnie nie był w stanie oderwać wzroku.

Gardził nią za to, kim była, i gardził sobą za to, że jej pożądał.

– Dobrej nocy, Dare.

Wyciągnął rękę, nie będąc w stanie się powstrzymać przed dotknięciem jej po raz kolejny. Spojrzała na wyciągniętą dłoń i zawahała się. Omal się nie uśmiechnął. Był pewien, że dobre wychowanie weźmie górę, i nie mylił się.

Wiedziony impulsem uniósł jej dłoń do ust.

– Śpij smacznie – powiedział, choć jego oczy mówiły zupełnie

co innego.

Pospiesznie wycofała rękę i spojrzała na Bensona.

– Zobaczymy się później.

Cóż za oddanie, pomyślał Dare, odruchowo zaciskając pod stołem pięści.

Patrzył, jak wychodzi z jadalni, po czym przeniósł wzrok na starego człowieka.

Dostrzegł, że wygląda na zmęczonego. Najwyraźniej wiadomość, jaką otrzymał, nie była dobra. Nie, żeby go żałował.

– Cieszę się, że przyjechałeś wcześniej – powiedział Benson. – To dało nam okazję, żeby porozmawiać sam na sam.

– Nie pozwolę skrzywdzić mojej matki.

– Wiem. I chcę, żebyś wiedział, że nie zamierzam jej ponownie skrzywdzić.

Nic nie powiedział, czekając na ciąg dalszy.

Kiedy Benson ciężko westchnął, omal nie zrobiło mu się go żal.

– Twoja matka przyjeżdża jutro na lunch. Mam nadzieję, że będziesz nam towarzyszył.

– A ta urocza rudowłosa piękność też będzie?

– Carly jest wspaniałą młodą kobietą, Dare, i...

– Oszczędź mi tego. Jestem przekonany, że jest wspaniała.

– Żebyś wiedział. I tak, będzie z nami jutro na lunchu. Czy to jakiś problem?

– Nie dla mnie.

– To dobrze. Zapraszam cię, żebyś został tu na noc.

– Miałem zamiar przenocować w hotelu, gdzie mógłbym trochę popracować, ale... – jego wzrok odruchowo powędrował w kierunku drzwi, za którymi zniknęła Carly. – Chyba zostanę.

– To dobrze. – Benson wstał. – A teraz, jeśli mi wybaczysz, pójdę się położyć. Zobaczymy się rano. Ach, i, Dare... – zatrzymał się przy krześle wnuczka – rozumiem twoje obawy. Trzydzieści lat temu popełniłem ogromny błąd i chcę to teraz naprawić.

– Dlaczego teraz?

– Mam swoje powody. Dowiesz się w stosownym czasie. Chcę tylko, żebyś wiedział, że nie pozwolę, aby moja głupia duma po-

nownie stanęła między mną a twoją matką.

– Pamiętaj, że będę śledził każdy twój ruch. Jeśli zrobisz mojej matce cokolwiek złego, zniszczę cię.

ROZDZIAŁ TRZECI

– W sumie można się było domyśleć, że tak to sobie wykoncytuje – powiedziała, przykładając stetoskop do tętnicy promieniowej Bena.

– To nawet powinno ci pochlebiać.

– Pochlebiać? – Napompowała mankiet ciśnieniomierza. – To, że twój wnuczek uznał mnie za twoją kochankę?

Sto trzydzieści na osiemdziesiąt. Lepiej.

– Tylko mężczyzna może tak pomyśleć. Co gorsza, on uważa, że czyham na twoje pieniądze.

– Carly, jesteś piękną młodą kobietą, a on pełnym życia zdrowym mężczyzną. Jego męskość została wystawiona na próbę, to wszystko. Nie może znieść myśli, że mogłabyś wybrać takiego starca jak ja zamiast niego.

Carly westchnęła.

– Przecież ja go nawet nie znam!

– To nie ma znaczenia. Jak tam ciśnienie?

– Nieco zbyt wysokie. Wiesz, że za wszelką cenę powinieneś teraz unikać stresów.

– Wiem.

Carly rozumiała motywy, jakie kierowały jej pracodawcą. Miał zostać poddany operacji, która mogła się zakończyć fatalnie. Chciał uporządkować swoje sprawy, choć ona nie mogła pojąć, jak można być odseparowanym od własnego dziecka przez ponad trzydzieści lat!

W jej rodzinie to było nie do pomyślenia.

Minął rok, odkąd wyjechała z domu, i bardzo tęskniła za rodzicami. Nie wyobrażała sobie, jak mogłaby nigdy więcej ich już nie zobaczyć. Na myśl o zmarłej siostrze jak zwykle coś chwyciło ją za gardło. Nie zawiniła jej śmierci, ale...

– Wiesz, Dare pomyślałby tak o tobie, nawet wiedząc, że jesteś lekarzem. Beckett też na początku zrobił takie założenie.

Mężczyźni! Nie wiedziała, którego z nich bardziej nie trawi. Chyba jednak Dare'a.

– Może powinieneś im powiedzieć, w jakim stanie jest twoje zdrowie. Wtedy zrozumieliby, po co tu jestem.

– Beckettowi już powiedziałem. Ale chciałbym spędzić ten weekend z Rachel i Dare'em, którzy nie będą jeszcze wiedzieli, jak bardzo jestem chory.

Carly okryła go kołdrą.

– Nie sądzę, żeby Dare zbyt się przejął – powiedziała ostrożnie.

– Nie miał łatwego dzieciństwa i w pewnej mierze ja ponoszę za to odpowiedzialność.

Nie odpowiedziała. Nie знаła barona wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, o czym mówi, ale czuła, że ma potrzebę porozmawiania z kimś na ten temat. Podała mu wieczorne lekarstwa i szklankę z wodą. Zażył je i westchnął.

– Naprawdę nie winię go za to, że mnie tak nienawidzi.

– Ale wolałbyś, żeby było inaczej.

– To prawda.

Carly uśmiechnęła się. Była lekarzem, a słuchanie pacjentów to podstawowa umiejętność dobrego lekarza.

Schowała stetoskop i ciśnieniomierz do torby i zamknęła ją.

– Tak czy tak, nie zamierzam być pionkiem w waszej rozgrywce.

Benson przybrał skruszoną minę.

– Wiem, moja droga. Przykro mi, że znalazłaś się w takim niezręcznym położeniu. Jest na mnie wściekły, a ty znalazłaś się w złym czasie w złym miejscu. Mam nadzieję, że moi wnukowie się dogadają. Mogłabyś, proszę, podać mi telefon? – Dotknął ręką czoła i Carly odniosła wrażenie, że cierpi.

– Benson? Boli cię głowa?

– Nie, nie. Muszę tylko załatwić pewną sprawę.

– Miałaś teraz odpoczywać.

– Odpocznę po śmierci – zażartował. – Teraz mam co innego na głowie. Ktoś wtrąca się w sprawy firmy, którą założył mój ojciec.

– Jak to?

– W ostatnim czasie straciłem trzy najbardziej dochodowe interesy, ponieważ na rynku pojawiły się słuchy, że akcje mojej firmy mają zostać wystawione na sprzedaż.

– Wiem, że to ważna sprawa, ale w twoim obecnym stanie chyba nie powinieneś się tym nadmiernie przejmować.

– Chciałbym, żeby BG przetrwała.

– Kto, twoim zdaniem, jest za to odpowiedzialny?

– Mam pewne podejrzenia, ale brak mi dowodów.

– Dare – powiedziała na wpół do siebie. – Uważasz, że to on?

– Miałem nadzieję, że nie, ale po tym, czego dowiedziałem się dzisiaj...

Carly poczuła, że znów narasta w niej złość na tego człowieka.

– Nie mam pewności. Muszę porozmawiać z nim w cztery oczy. Kto wie? Może chce wykupić BG, a potem sprzedać z zyskiem? Jeśli tak jest, nie mogę mieć do niego o to pretensji.

– Stać go na to?

Z tego, co wiedziała, firma tekstylna Bensona należała do jednych z najstarszych i najbogatszych w Anglii.

– Dare jest obrzydliwie bogaty. Mógłby wykupić mnie dziesięć razy.

– Nie powinien tego robić. Nie zasługujesz na to!

– Jak już powiedziałem, to jest częściowo moja wina. Po śmierci Pearl ciężko pracowałem i zaniedbywałem zarówno Rachel, jak i jej brata. – Westchnął ciężko. – W konsekwencji straciłem córkę, a syn wyrósł na nieroba, który spłodził podobnego sobie syna.

Zakasłał i Carly podała mu szklanekę wody.

– Wiem, że to biadolenie starego człowieka, ale u schyłku życia patrzy się na pewne sprawy z zupełnie innej perspektywy. Zaczynam doceniać rzeczy, o których kiedyś nigdy bym nie pomyślał. Kiedy byłem młody, sądziłem, że najważniejszą sprawą w życiu jest odniesienie sukcesu. Pearl zajmowała się domem i dziećmi, a ja nie wiedziałem nawet, co tracę. Kiedy zmarła, było za późno. Zdaje mi się, że Dare żyje według tego samego schematu.

– To on ma żonę? – Ta myśl bardzo ją zaskoczyła.

– Nie, nie. Z tego co wiem, jest sam.

Co ją to mogło obchodzić?

– Nie wyobrażam sobie kobiety, która by z nim wytrzymała.

– Uwierz mi, chętnych nie brakuje.

– Owszem, jest przystojny, ale charakter ma paskudny.

Benson się uśmiechnął.

– Może po prostu potrzebuje kobiety, która go pokocha.

Carly posłała mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Nie patrz na mnie, kiedy to mówisz.

– Nie powinnaś się dziwić. On ewidentnie cię polubił, a ty kiedyś uszczęśliwisz jakiegoś mężczyznę.

– Miło, że to mówisz, ale prawdopodobnie jestem bardziej pokrecona niż twój wnuk. I mylisz się co do jego stosunku do mnie. A teraz idź spać. Zobaczymy się rano.

Już miała wyjść, kiedy jeszcze ją zatrzymał.

– Carly, jeszcze jedna sprawa.

– Tak?

– Chciałbym cię prosić, żebyś zjadła z nami jutro lunch.

– Z Rachel? – Carly nie kryła zdumienia.

– Pomyślałem, że twoja obecność dobrze by nam zrobiła.

A to mogło oznaczać tyle, że potrzebował moralnego wsparcia. Mówiąc szczerze, wcale nie była tym zdziwiona. Dare James dał dziś piękny pokaz swoich umiejętności.

– Z przyjemnością się do was przyłączę.

Może Benson zdecyduje się powiedzieć im o swojej chorobie i Dare dowie się, jaka jest jej prawdziwa rola w jego życiu. Bardzo chciałyby zobaczyć w tej chwili jego minę.

– Dziękuję, Carly. Jesteś prawdziwym aniołem.

– Jeszcze raz mnie tak nazwiesz, a każę pani Carlisle robić ci tofu na śniadanie, obiad i kolację.

– Niedoczekanie twoje!

Podczas porannego joggingu podjęła decyzję, że, niezależnie od tego, co się wydarzy, będzie się odnosić do Dare'a z ujmującą grzecznością. Nie musi go lubić. I tak pod koniec dnia wyjedzie i prawdopodobnie nigdy więcej się nie zobaczą.

Jej samej zostały jeszcze dwa tygodnie pobytu w Rothmeyer

House, a potem zdecyduje, co dalej. Minął już rok, trzy miesiące i cztery dni od śmierci Liv. Wiedziała, że rodzice bardzo za nią tęsknią.

Ale czy ona była już gotowa do powrotu? Gotowa do stawienia czoła Danielowi? Gotowa do stawienia czoła rzeczywistości, w której nie było Liv?

Kiedy w jej polu widzenia pojawił się dom, nieco zwolniła. Czowała się ewidentnie lepiej niż zaraz po wstaniu. Może to perspektywa pysznej kawy wprawiła ją w dobry nastrój?

Kawa była jej słabością i naprawdę była w tym względzie bardzo wybredna.

Otarła pot z czoła przodem koszulki i weszła po schodach na taras. Benson na pewno jeszcze spał, ale ona musiała przedyskutować z Carlisle dzisiejsze menu.

– Widzę, że dbamy o formę?

Głęboki męski głos wyrwał ją z zamyślenia.

Dare był ubrany w te same obcisłe dżinsy, co wczoraj, tylko że założył do nich szarą koszulę. Podwinął rękawy, osłaniając owłosione przedramiona. Na nogach miał te same ciężkie buty co wczoraj. Z jakichś powodów ten strój, który na kimś innym wyglądałby zapewne nieco zbyt zwyczajnie, na nim prezentował się doskonale.

Uśmiechnął się do niej leniwie, jakby doskonale wiedział, jakie wrażenie na niej zrobił.

– Witam, panie James. Proponuję przechadzkę we wschodnim ogrodzie. To naprawdę urocze miejsce. Ogród utrzymany jest we francuskim stylu.

– Nie jestem miłośnikiem ogrodów, panno Evans. Francuskich czy jakichkolwiek innych.

Nie zatrzymując się, sięgnęła po butelkę z wodą, którą postawiła tu przed bieganiami.

– Mam nadzieję, że dobrze spałeś? – spytała, gdy stanął obok niej.

– A ty?

– Nie zaczynaj od nowa.

– Czego niby? – spytał z najniewinniejszą miną pod słońcem.

– Zabawy w kotka i myszkę, którą z takim upodobaniem

uprawiałeś wczoraj przy kolacji. Mam nadzieję, że dobrze się bawiłeś.

– Nawet nie w połowie tak dobrze, jak zamierzałem – powiedział, przyglądając jej się spod na pół przymkniętych powiek.

Dare wyjął jej z ręki butelkę, napił się łyk i oddał jej.

– Dzięki.

Odstawiła butelkę na stół, nie zamierzając pić po nim. Jednak jego śmiech, świadczący o tym, że przewidział jej reakcję, sprawił, że ponownie chwyciła butelkę i wypła do dna.

– Jeśli czekasz na swojego dziadka, to on jeszcze śpi. Zazwyczaj nie wstaje przed ósmą trzydzieści.

– Nie czekam.

– Skoro więc wybrałeś się na przechadzkę, to nie będę cię zatrzymywać.

– Nie wybrałem się.

– W takim razie czego chcesz? – spytała, unosząc brodę.

Dare zawiesił wzrok na jej ustach i przez chwilę miała wrażenie, że oddech uwiązał jej w płucach.

Nie mogła go chcieć. Nie powinna go chcieć. Niemniej jednak wszystko wskazywało na to, że jej wola nie ma tu absolutnie żadnego znaczenia.

Całe szczęście, że on nie wiedział, co się dzieje w jej głowie i w ciele. Postąpiła krok do tyłu, starając się nie zapominać o tym, co on naprawdę o niej myśli.

– Przychodzi mi do głowy kilka rzeczy, ale przede wszystkim chciałbym, żebyś stąd zniknęła.

– Czyżbyś wstał dziś lewą nogą? – spytała, przechodząc obok niego.

Dare chwycił ją za rękę.

– Takie małe cwaniary jak ty nie powinny nadużywać naiwności starych głupców.

– Doprawdy? – Spojrzała na zaciśnięte na swoim nadgarstku palce. – Dla twojej informacji, twój dziadek nie jest głupcem, a gdyby nawet chciał za takiego uchodzić, to tobie nic do tego. Nie wiem, dlaczego w ogóle cię to obchodzi. Chyba że sam masz w tym jakiś interes.

– Myślisz, że chcę ciebie?

Nie mogła nie dostrzec delikatnego rumieńca, jaki pojawił się na jego policzkach. Może chciał, by myślała, że w pełni nad sobą panuje, ale wcale tak nie było. Świadomość tego faktu sprawiła jej dużą przyjemność.

– Miałam raczej na myśli Rothmeyer House – odparła, uwalniając rękę z jego uścisku.

Miał ochotę się zabić za to, że pokazał jej, jak bardzo jej pragnie. Przez całą noc nie mógł spać, wyobrażając ją sobie w łóżku z Bensonem. I wyobrażając sobie, co on sam chciałby z nią robić.

Miał ochotę podejść do niej, ściągnąć z niej te szorty i sprawdzić, czy nie mylił się co do tego, jak tam wygląda. Oprzeć ją o kolumnę i owinać sobie jej długie nogi wokół bioder. Wiedział, że gdyby spojrzała teraz na niego, od razu zorientowałaby się, co mu chodzi po głowie.

Boże, jak on nie cierpiał tej kobiety! A jeszcze bardziej nie cierpiał tego, że pragnął, aby wybrała jego, a nie jego dziadka.

Nigdy nie był zaborczy w stosunku do kobiet. Nigdy też w żadnej się nie zakochał. Ta jednak była jak swędząca rana, której nie mógł podrapać. Była jak zakazany owoc, którego nie mógł sięgnąć. Wiedział, że nie powinien tego robić, ale podszedł bliżej, zmuszając ją, żeby na niego spojrzała.

– Nie potrzebuję Rothmeyer House ani niczego innego, co należy do mojego dziadka – powiedział dobitnie. – Ale uwierz mi, ty też go nie dostaniesz.

– Na szczęście to nie zależy od ciebie – powiedziała ze złością. – Jeśli twój dziadek ma odrobinę zdrowego rozsądku, to...

– To co? Wyrzeknie się mnie? – spytał, chwytając ją za ramiona.

Oczy Carly rozszerzyły się ze zdumienia.

– Zabierz ręce! – powiedziała ostro.

Dare uśmiechnął się i zrobił to, o co prosiła.

– Zauważyłem, że macie oddzielne sypialnie. Czyżby starszy pan nie chciał ciebie aż tak bardzo?

Jego słowa sprawiły jej ból, choć wiedziała, że nie powinna przywiązywać do nich wagi.

– Widzę, że lubimy sobie trochę poszpiewować, panie James.

- Czy mój dziadek to lubi?
- Zastanawiam się, dlaczego tak bardzo interesuje cię intymne życie Bena.

- Może bardziej interesuje mnie twoje - powiedział, zatrzymując wzrok na jej ustach.

Ignoruj go, upomniała się w duchu. Chce, żebyś jakoś zareagowała.

- Nie masz nic do powiedzenia?

Owszem, miała.

- Nie zamierzam sprawić ci tej przyjemności.

- W takim razie może ja ci jej dostarczę.

Ujął jej twarz w dłonie i uniósł do góry. Carly znieruchomiała. Gdyby testosteron miał zapach, zapewne pachniałby jak Dare James.

- Nie miałabyś ochoty dla odmiany pokochać się z kimś młodym i pełnym życia?

Carly przytrzymała go za nadgarstki.

- Jasne - powiedziała chłodno. - Daj mi znać, jak spotkasz kogoś, kto odpowiada temu opisowi.

Dare roześmiał się i przysunął jeszcze bliżej niej.

- Czy dziadek trzyma cię, kiedy jest już po wszystkim?

Żaden z jej nielicznych kochanków nie trzymał jej, kiedy już było po wszystkim.

- Dlaczego zakładasz, że to jest coś, czego on chce? A może to ja tego chcę?

- Bardzo wątpię. Ale jedno jest pewne: mój dziadek nie jest w stanie cię zadowolić. Nawet teraz czuję, jak bardzo jesteś podniecona.

Ignoruj go. Ignoruj.

- Możesz mówić, co chcesz, ale nie zdołasz ukryć tego, co mówi twoje ciało.

- Jeśli natychmiast mnie nie puścisz, zacznę krzyczeć.

- Nie sądzę. Gdybyś chciała krzyczeć, zrobiłabyś to już dawno temu. - Pochylił głowę i musnął ustami jej brodę. - Ale ty wcale nie chcesz krzyczeć, Carly. Mam rację? Chcesz, żebym cię pocałował. - Przesunął kciukiem po jej brodzie. - Żebym cię dotykał.

– Wydaje ci się, że mnie rozszyfrowałeś, tak? – spytała, na próżno próbując uwolnić twarz z jego dłoni.

– Nie całkiem. Ale to powinno wyjaśnić kilka moich wątpliwości.

Z tymi słowami pochylił się i ją pocałował.

Carly znieruchomiała. Nie wiedziała, co ma zrobić.

Nie rób nic, mówiła sobie. Jeśli nie zareagujesz, wycofa się. Poczuj się upokorzony i odpuść.

Musi tylko przetrwać, wytrzymać ten jego żar, musi stać sztywno, a on pojmie, jaki błąd popełnił. Z jej gardła wydobył się zduszony jęk. Czują jego siłę, napięcie mięśni, czują, jak bardzo się starał, by zachować nad sobą kontrolę.

– Och...

– Tak, Ruda. Właśnie tak. Otwórz się na mnie, skarbie.

Nie reaguj. Ignoruj go...

Kiedy poczuła, jak jego palce wsuwają się w jej włosy, nie zdołała powstrzymać westchnienia. A kiedy ugryzł ją lekko w dolną wargę, po czym zaczął ją ssać, omal nie zemdląca.

Usłyszała miękki dźwięk i zdała sobie sprawę z tego, że to ona go wydała. Odpowiedziała mu na pocałunek z namiętnością, o którą nigdy by się nie posądzała.

Nigdy w życiu nie była całowana w ten sposób. Czowała się, jakby miał zamiar ją pochłonąć, zjeść, i czowała, że niczego bardziej nie pragnie niż tego, by tak się stało. Przyłgnęła do niego całym ciałem i przyciągnęła go za szyję.

Dare zsunął dłonie i chwycił ją za pośladki, przyciągając ją do siebie.

Teraz już czowała jego usta wszędzie. Poddała się jego pocałunkom, przyłgnęła do niego, jakby od tego zależało jej życie...

Położył dłoń na jej piersi, a ona wyprężyła się, poddając ją tej pieśczoście.

Nagle Dare oderwał od niej usta i odsunął ją, dysząc ciężko. Popatrzył na nią, jakby to, co się stało, było jej winą.

– Nie – rzucił zdyszonym głosem. – Po prostu nie.

Rzucił się do drzwi i zniknął w domu, zostawiając ją samą.

Kiedy wreszcie udało jej się uspokoić oddech i zebrać myśli, nie wiedziała, na kogo jest bardziej zła. Na niego, za to, że ją

pocałował, czy na siebie, że dała się w to wciągnąć.

Ruszyła do kuchni, żeby porozmawiać z panią Carlisle. Miała do wykonania konkretne zadanie i całowanie Dare'a Jamesa w niczym jej nie pomoże.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Nie, Nino, nie musisz się tym martwić. Zostaw te dokumenty u mnie w mieszkaniu. – Powiniennem wrócić do Londynu gdzieś koło... – spojrzął na zegarek – koło szóstej.

Schował telefon do kieszeni i oparł się dłońmi o barierkę balkonu. Zielone, wypielęgnowane trawniki, niewielkie oczka wodne i kwitnące krzewy otaczały dom. Nie, Benson najwyraźniej nie miał problemów finansowych.

Niestety, musiał się zająć pracą, dlatego nie miał okazji, żeby porozmawiać z nim przed przyjazdem matki.

Ona sama po przyjeździe tu poczuła się tak, jakby nigdy stąd nie wyjeżdżała. Dare czasem się zastanawiał, jak zdołała wytrzymać z jego ojcem, kiedy przekonała się, że nie jest on mężczyzną, za jakiego go uważała.

Musiała go kochać. Miłość nie zawsze oznacza samą radość i nieustające szczęście. Często wiąże się z bólem i cierpieniem.

Kiedy pomyślał o tym, jak ciężko przez całe życie pracowała, trudno mu było sobie wyobrazić, że pochodzi z tego arystokratycznego domu. Gdyby zechciała, mogłaby tu wrócić, ale nie zrobiła tego.

Nie ma mowy, żeby Carly Evans pozbawiła jego matkę tego, co jej się należało. Chyba żeby Rachel sama zdecydowała inaczej.

Osobiście nie dziwił się dziadkowi, że jej pragnął. Po tym, jak ją dzisiaj pocałował...

Nie, takie rozmyślenia do niczego nie doprowadzą. Sam nie wiedział, dlaczego w ogóle to zrobić. Uległ czarowi chwili, nie bacząc na konsekwencje.

Co więcej, nawet jej nie lubił. Jedynym powodem, dla którego jej dotknął, było to, że go do tego sprowokowała.

Tak, zupełnie jak wtedy, gdy miał piętnaście lat i Jake Ryan zmusił go do kradzieży samochodu, żeby się nim przejechać.

Całe szczęście, że skończyło się jedynie na upomnieniu.

Dare westchnął. Teraz, kiedy emocje opadły, inaczej patrzył na całą sprawę. Za kilka godzin wróci do normalnego życia i zapomni o całym zajściu. Był tego pewien.

Usłyszał jakieś dźwięki na tarasie poniżej i wychylił się. Matka trzymała w ręku ogromny bukiet kwiatów, który dostała od ojca.

Nieźle posunięcie. Rachel uwielbiała kwiaty.

Po chwili dołączyła do nich Carly ubrana w białe spodnie i koszulkę w paski.

Wszedł do pokoju i ubrał się w dżinsy i bawełnianą koszulkę. Nie do końca był to strój na ogrodowe przyjęcie, ale w ogóle się tym nie przejmował. Nie zamierzał robić na nikim wrażenia.

Za dwie godziny wsiądzie na motor i ruszy w drogę.

– Spacer do wioski? – Carly miała wrażenie, że się przesłyszała.

Marzyła jedynie o tym, żeby ten koszmaryny lunch się skończył, a baron proponuje wspólną przechadzkę?

Wiedziała, o co mu chodziło. Chciał porozmawiać z córką, nie czując na karku oddechu swojego okropnego wnuka. Mimo to wcale nie miała ochoty na ten spacer. W końcu była tu po to, by zajmować się fizycznym zdrowiem Bena, a nie jego kondycją psychiczną.

– To spory kawałek drogi – powiedziała, mając nadzieję, że jej intencje nie są zbyt oczywiste.

Spojrzała na Rachel, szukając u niej pomocy. Polubiła ją od pierwszego wejrzenia. Rachel była drobną kobietą, ale bez wątplenia obdarzoną silnym charakterem. Była bardzo związana ze swoim synem, co wyraźnie rzucało się w oczy.

Ona sama miała doskonałe relacje z rodzicami i potrafiła wy czuć, że tych dwoje również darzy się prawdziwym uczuciem.

– Jestem młody i silny. Na pewno dam radę. – Dare uśmiechnął się drwiąco.

Przez cały lunch był w stosunku do niej ujmująco grzeczny, jakby obecność matki całkowicie zmieniła jego zachowanie.

Posunął się nawet do tego, że wziął na kolana Gregory'ego.

– To całkiem miły psiak – oznajmił, spoglądając na nią znacząco.

Uśmiechnęła się w nieco wymuszony sposób. Jak dla niej obaj byli siebie warci. To przez to złośliwe zwierzę omal nie wylądowała pod kołami motocykla.

– Doskonały pomysł – zgodziła się Rachel. – Jestem pewna, że Dare będzie zachwycony.

Błagalne spojrzenie barona przechyliło szalę. Ten człowiek wiedział, jak poruszyć jej serce.

– Dobrze zatem – zgodziła się niechętnie.

– Nie popadaj w entuzjazm, Ruda, bo jeszcze pomyszę, że mnie lubisz.

Zaraz mu pokaże, jak bardzo go lubi.

Uśmiechnęła się do Bersona i ujęła go za nadgarstek, żeby sprawdzić puls. Był zadawalający. Nie umknęło jej uwadze, że Dare uważnie się jej przygląda. Cóż, niech sobie myśli, co chce, byle tylko nie był taki niegrzeczny.

Dare był zdziwiony, że Carly zgodziła się na tę przechadzkę. A jeszcze bardziej był zdziwiony tym, że sam chętnie przystał na ten pomysł, jeszcze zanim Rachel kopnęła go pod stołem w kostkę.

Widział, że matka była pod wielkim wrażeniem Carly. Podczas lunchu rozmawiały na różne tematy i okazało się, że mają wspólne poglądy na wiele spraw.

– Okej, dalej nie idziemy – oznajmiła, jak tylko znaleźli się poza zasięgiem wzroku Bersona i Rachel.

– Blisko ta wioska.

Rzuciła mu spojrzenie, od którego zamarzłby się nawet wrzątek.

– Nie idziemy do wioski.

– A jeśli Benson spyta mnie, jak mi się podobało?

– Nie sędzę. Pozbyli się nas tylko po to, by móc swobodnie porozmawiać.

– Wiem o tym, nie jestem idiotą.

Wyraz jej twarzy mówił, że jest innego zdania, ale tylko wzruszyła ramionami.

– Może sobie wypoleruj motocykl albo się zdrzemnij.

– Mam wrażenie, że bardzo polubiłaś mój motocykl. Przyznaj się.

– Masz pojęcie, ilu pacjentów trafia codziennie na ostry dyżur po wypadkach motocyklowych?

– Nie i nie chcę wiedzieć.

– Słusznie. Następnym razem weź autobus.

Dare roześmiał się.

Chciała przejść obok niego, ale zastąpił jej drogę.

– A ty dokąd?

– Do wioski.

– Świetnie. W takim razie idziemy. Chyba nie chcesz, żebym powiedział Bensonowi, jakim jesteś uparciuchem?

– Nie jestem uparciuchem.

Roześmiał się i ujął ją za łokieć.

– Jesteś uparta jak muł.

– Wątpię, żebyś mu powiedział. Nie śmiałyś.

– Tak myślisz? Może wtedy rozumiałby, jaką jesteś brzydką, nielojalną naciągaczką.

– To ty mnie pocałowałaś! – powiedziała, rumieniąc się na samo wspomnienie.

– A ty ochoczo na mój pocałunek odpowiedziałaś.

Spojrzała na niego, ale nic nie powiedziała.

– Przynajmniej masz na tyle przyzwoitości, żeby nie zaprzeczać – stwierdził.

– Po co? Mężczyźni tacy jak ty ustalają własne reguły gry.

Coś w tonie jej głosu sprawiło, że spojrzał na nią uważniej. Wydawała się nieco zagubiona i tak niewinna, że poczuł nagłą ochotę, by wziąć ją do łóżka i nigdy z niego nie wypuścić.

– Idziemy? – spytał ostro, wskazując w kierunku wioski.

Zmroziła go wzrokiem, po czym ruszyła przed siebie z wysoko uniesioną głową.

Dare uśmiechnął się do siebie i ruszył za nią.

Uszli kawałek, po czym Dare dotknął jej ramienia, pokazując, żeby zachowała ciszę. Nieopodal nich pasła się sarna z młodymi. Zwierzęta spokojnie skubały trawę i słysząc ich głosy, jedynie zastrzygły uszami, ale nie uciekły. Nad ich głowami odezwał

się jakiś ptak i sarna uniosła łeb.

Carly odruchowo wstrzymała powietrze. Po chwili sarna zniknęła pośród drzew, a młode pobiegły za nią.

Dare uśmiechnął się. Uwielbiał kontakt z naturą, ale w normalnym życiu nie miał zbyt wiele czasu na takie spacerory.

– Och, była taka piękna – westchnęła Carly.

– Przypomniała mi dom.

– Naprawdę? – Spojrzała na niego, a jej wzrok złagodniał. – Dlaczego?

– Dorastałem w małym miasteczku i nawet kiedyś chciałem zostać strażnikiem leśnym.

– W takim razie co się wydarzyło, że zostałeś magnatem finansowym?

– Magnatem?

– W prasie tak o tobie piszą.

Dare wzruszył ramionami.

– Zawsze byłem dobry z matematyki. Za namową mojego nauczyciela zdobyłem stypendium i dalej już jakoś poszło.

– Imponujące.

– Lubię robić to, co robię. Lubię inwestować i pomnażać pieniądze. Ale mieszkanie w mieście nie zostawia wiele czasu na obserwowanie sarenek.

Co mu przyszło do głowy, żeby opowiadać o tym wszystkim tej kobiecie? Jeszcze chwila, a wyzna jej, że czasami czuje się w tym mieście samotny i że mieszkanie w przestronnych, nowoczesnych apartamentach wcale nie daje mu szczęścia.

– W Liverpoolu też nie ma za wiele saren – roześmiała się. – Za to po ulicach szwenda się mnóstwo młodych ludzi, którzy nie bardzo wiedzą, co ze sobą zrobić.

– Kochasz go? – spytał nagle.

– Słucham?

– Pytam, czy kochasz Bensona.

– Musisz do tego wracać? – Popatrzyła na niego tak, jakby ją w jakiś sposób rozczarował.

– Dlaczego unikas odpowiedzi na to pytanie?

– Bo nie chcę jeszcze bardziej zepsuć sobie spaceru.

Odeszła od niego, ale nie zamierzał dać za wygraną.

- Carly, odpowiedz na moje pytanie.
- Bo co? Zmusisz mnie?
- A chcesz tego? Czyżby starszy pan był dla ciebie zbyt miękki?

Chciała się od niego odsunąć, ale chwycił ją za łokieć i zwrócił ku sobie.

- Jesteś okropny!
- Carly, jesteś od niego jakieś pięćdziesiąt lat młodsza! To nie jest naturalne!

Wyrwała rękę z jego uścisku, rozczarowana tym, jak łatwo ją puścił.

- Jak to mówią, najciemniej jest zawsze pod latarnią. Prawda wydaje się zbyt oczywista, żeby w nią uwierzyć.

- Jeśli nie jesteś jego kochanką, to kim? Nie wierzę w tę całą gadkę o przyjaciółach rodziny.

- Spytaj swojego dziadka.
- Zamierzam to zrobić.

Pomyślała, że może zechce to zrobić teraz i odruchowo chwyciła go za ramię.

- Wioska jest zaraz za tym wzgórzem. Jak rozumiem, chciałeś ją zobaczyć. Idziemy?

- Prowadź - rzucił oschle.

Ruszyli w milczeniu, choć atmosfera stała się dziwnie napięta. Wkrótce znaleźli się na miejscu.

Carly uśmiechnęła się do kilkorga mijanych ludzi, choć wcale ich nie знаła. Tutaj wszyscy się pozdrawiali, zatrzymywali, żeby ze sobą pogawędzić, zewsząd dochodziły śmiechy i krzyki bawiących się na placu dzieci. Okazało się, że właśnie odbywa się przyjęcie urodzinowe jednego z nich. Zatrzymali się, żeby popatrzeć na grające w zbijaka dzieci. Dare wsunął ręce do kieszeni, a jego ramiona były lekko pochylone do przodu. Z całej jego postaci emanowały siła i władczość. W poprzednim wcieleniu zapewne był wodzem jakiejś potężnej armii.

- Nie kocham go - powiedziała, zanim zdążyła uświadomić sobie, że te słowa wyszły z jej ust. - Nie jestem zakochana w nikim.

Dare spojrzał jej w oczy.

- Chcę powiedzieć, że... możesz Bensonowi trochę odpuścić.
- Czyżby?

Carly westchnęła. Zapewne mogła się spodziewać więcej empatii od stojącej obok latarni niż od niego.

- Zapomnij, że cokolwiek mówiłam - mruknęła.

Po co mu to w ogóle powiedziała? Przecież wcale nie zależało jej na tym, co ten mężczyzna o niej myśli. Nie miała żadnego celu w tym, żeby ją lubił.

- W takim razie kim on dla ciebie jest? - spytał, patrząc na nią uważnie.

- Wolałabym o tym nie mówić. - Wiedziała, że wkrótce i tak się dowie, ale do tego czasu musiała trzymać buzię na kłódkę.

- Tym razem to ty zaczęłaś tę rozmowę.

- Mój błąd. - Ruszyła przez plac, jakby chciała zobaczyć, jakie rośliny posadzono w ogromnej donicy na jego środku.

Dare wsunął ręce do kieszeni i popatrzył za nią. Wiedział, że coś przed nim ukrywa, ale nie miał pojęcia co. Może nie kochała jego dziadka, ale ewidentnie była z nim w jakiś sposób związana. Czuł to za każdym razem, kiedy ujmowała go za nadgarstek.

Dlaczego tak bardzo go to irytowało?

Ponieważ jej pragnął. A niezaspokojone pragnienie jest jak jątrząca rana.

„Nie jestem w nikim zakochana”

Dare pokręcił głową. Musi dowiedzieć się prawdy.

- Wiem, że nie kochasz mojego dziadka, ale ewidentnie się o niego troszczysz, mam rację?

Carly westchnęła ciężko, jakby miała do czynienia z jakimś uporczywym insektem, który nie daje jej spokoju.

- Tak.

Poczuł, jak coś ściska go dołku. A co jeśli między nimi naprawdę było jakieś uczucie? Jeśli nie chodziło jej o jego pieniądze? Nie wiedział, co o tym myśleć. Czyżby zwodziła go po to tylko, żeby nie stanął jej na przeszkodzie w realizacji własnych planów?

Sfrustrowany, niemal się ucieszył, kiedy usłyszał płacz dziecka, który przerwał jego ponure rozmyślenia.

- Billie! Skarbie, co się stało? - krzyknęła jakaś kobieta.
 - Kostka mnie boli!
 - Mówiłam ci, żebyś uważała! Jutro masz lekcję baletu. Bardzo boli?
 - Może zaniosę ją na ławkę? - zaproponował Dare.
 - Nie, nie ruszaj jej! - krzyknęła ostrzegawczo Carly.
- Jednak matka dziewczynki spojrzała na niego z wdzięcznością.
- Bardzo pana proszę - powiedziała i Dare wziął małą na ręce i zaniósł na ławkę.
 - Chyba złamała nogę.
 - Pozwól, że spojrzę. - Rzuciła mu ciężkie spojrzenie i podeszła do dziewczynki.
 - Ale czy...? - Matka dziecka spojrzała bezradnie na Dare'a.
 - Jestem lekarzem. Chcę zobaczyć, czy noga nie jest złamana.
 - Oczywiście, ja...
- Carly zignorowała kobietę i zwróciła się do dziewczynki.
- Masz na imię Billie, tak?
- Mała skinęła głową. Mogła mieć jakieś dziesięć lat.
- Dobrze. Dotknę teraz twojej nogi, a ty powiesz mi, czy cię boli i w którym miejscu, dobrze?
- Carly miała świadomość, że Dare przez cały czas nie spuszcza z niej wzroku.
- Po dokładnym badaniu oznajmiła, że jej zdaniem kostka jest tylko zwichnięta, ale i tak należy zrobić rentgen, żeby się upewnić.
- Tymczasem proszę obłożyć kostkę lodem. Noga będzie mniej spuchnięta i zacznie się goić.
 - Och, dziękuję, pani doktor. - Kobieta uśmiechnęła się, choć jej uśmiech bardziej skierowany był w stronę Dare'a niż Carly.
- Carly wstała, otrzepała kolana i wreszcie spojrzała na Dare'a. Wiedziała, że teraz domyślił się wszystkiego. Nie tak wyobrażała sobie jednak chwilę triumfu.
- A więc jesteś lekarzem?
 - Tak.
 - Widzę, że jesteś z tego faktu bardzo zadowolona.
 - A dlaczego nie miałabym być? Ciężko na to zapracowałam.

– Chcę wiedzieć, czy jesteś tu, bo zmęczyła cię ciężka praca w szpitalu, czy też dlatego, że mój dziadek jest bardzo chory i potrzebuje całodobowej opieki lekarskiej.

– Wiesz co? Ty chyba naprawdę nie masz wstydu.

– Niewiele. No więc?

– To nie twoja sprawa. – Odeszła od niego, ale Dare nie dawał za wygraną.

– Chcesz powiedzieć, że stan zdrowia mojego dziadka nie powinien mnie obchodzić? – spytał słodko.

– Wiesz co, idź wreszcie na ten spacer.

Dare chwycił ją za ramiona i odwrócił w twarz do siebie.

– Jaki ty masz problem?

– Właśnie na niego patrzę.

– Mam wrażenie, że to ja jestem osobą, która powinna być wściekła, nie ty.

Carly ujęła się pod boki.

– Oczywiście. A ja powinnam upaść przed tobą na kolana i błagać o wybaczenie za to, że do tego doprowadziłam, tak?

Dare wolno wypuścił powietrze z płuc. Rozmowa z tą kobietą przypominała walkę z wiatrakami.

– Może mi wreszcie wytłumaczysz, po co te wszystkie tajemnice?

– Ja nie robię żadnych tajemnic. To ty wyciągasz pochopne wnioski, nie wiadomo na jakiej podstawie.

– Och, biedna Panna Niewiniątko. A może raczej doktor Niewiniątko?

Jeśli spodziewała się przeprosin, zawiodła się.

– Niech mi pan powie, panie James, czy ma pan tak niskie mniemanie o wszystkich kobietach, czy tylko o mnie?

– Nie cierpię osób, które kłamią.

– Ja cię nie okłamałam.

– Ale nie byłeś ze mną szczerą.

– A może to ty wyciągnąłeś pochopne wnioski, nie zadawszy sobie trudu, żeby się dowiedzieć, jaka jest prawda?

– Jeśli wydaje ci się, że fakt, że jesteś lekarzem, czyni cię mniej podejrzaną, bardzo się mylisz. Widziałem wiele wykształconych kobiet, które polowały na starszych bogatych facetów.

– Może kobiety patrzą na ciebie w ten sposób, ponieważ nie widzą w tobie niczego innego godnego uwagi? – Ruszyła ścieżką prowadzącą do Rothmeyer House. – Na szczęście ja do nich nie należę.

– Czyżby?

– Tak. Nie rozumiem tylko, dlaczego jesteś dla mnie taki niechętny. Czyżby jakaś kobieta złamała ci kiedyś serce i nienawidzisz całego kobiecego rodu?

– Żadna nie złamała mi serca.

– Może dlatego, że go po prostu nie masz?

Dare postanowił, że nie da się wyprowadzić z równowagi.

– Żadnej nie dopuściłem dostatecznie blisko.

Uniosła ze zdziwieniem brwi.

– I, sądząc po twoim tonie, żadnej nie dopuścisz?

– Zgadza się.

– A więc nie masz żadnego konkretnego powodu, dla którego tak okropnie mnie traktujesz?

– Mam ich mnóstwo.

Nie miał zamiaru pozwolić się wystrychnąć na dudka tej małej złośnicy. Puścił ją przodem, patrząc, jak znika za zakrętem. Kiedy była w pobliżu, nie potrafił jasno myśleć. Jej temperament nie ułatwiał sprawy. Ruszył za nią i wkrótce ją dogonił.

– Poczekaj.

– Nie mam zamiaru na ciebie czekać.

– Możesz choć raz mnie posłuchasz? Chcę raz na zawsze wyjaśnić tę sprawę.

Wyrwała rękę z jego uścisku i odsunęła się.

– Doskonały pomysł.

Kiedy tak do niego mówiła, miał ochotę chwycić ją za tę smukłą szyję i zacisnąć na niej palce.

– Popraw mnie, jeśli się mylę. Twierdzisz, że między tobą a moim dziadkiem nie ma nic zupełnie osobistego.

Carly roześmiała się.

– To niepojęte. Nawet gdyby podano ci prawdę na tacy i tak byś jej nie rozpoznał.

Postąpił krok w jej stronę, wcale niezdziwiony tym, że się odsunęła.

– Och tak, skarbie, powinnaś się bać. Jeśli odkryję, że to tylko jakaś gierka, będziesz miała spore kłopoty.

– Niech pan posłucha, panie James...

– Wystarczy, że patrzę. I to, co widzę, bardzo mi się podoba. – Postąpił kolejny krok w jej stronę. – Ale przecież nie mówię ci niczego, czego byś nie wiedziała, prawda? Doskonale wiesz, jaka jesteś piękna i jak bardzo cię pragnę.

Nie mogła nic poradzić na to, że te słowa sprawiły jej przyjemność. Instynkt podpowiadał jej, żeby uciekała, jednak jakaś nieznana siła trzymała ją w miejscu.

Wolno podniosła głowę.

– Nie... – Chciała ruszyć dalej ścieżką, ale silne ramiona Dare'a objęły ją od tyłu i przycisnął ją plecami do siebie.

– Och, tak.

Czuła na szyi jego gorący oddech, który zupełnie ją sparaliżował.

– Twój zapach doprowadza mnie do szaleństwa – powiedział i polizał ją w szyję.

Odchyliła głowę i oparła ją o ramię Dare'a.

Kiedy jego ręce powędrowały w górę i poczuła je na piersiach, miała ochotę wypiąć pośladki i potrzeć nimi o jego brzuch.

Nie rób tego.

Dare jęknął.

– Zrób tak jeszcze raz.

W jego głosie był taki głód, że nie była w stanie oprzeć się jego prośbie. Z gardła Dare'a ponownie wydobył się jęk, po czym ścisnął jej piersi.

– Odwróć się, Carly – szepnął jej do ucha. – Pocałuj mnie.

Bez słowa odwróciła się, przyciągnęła jego głowę do siebie i wpiła się ustami w jego usta. Nawet jeśli kiedykolwiek w życiu przeżyła coś podobnego, na pewno tego nie pamiętała. Dare był mistrzem. Jego usta i ręce potrafiły czynić cuda. Czas stanął w miejscu.

Kiedy poczuł w ustach jej język, miał wrażenie, że jest odurzony jakimś narkotykiem. Przycisnął ją do siebie tak mocno, że zaboląły ją piersi. Ale to mu nie wystarczyło. Oparł ją plecami

o pień grubego drzewa, podciągnął koszulkę do góry i zsunął stanik. Teraz nie było już żadnych przeszkód. Sięgnął ustami po jeden z różowych sutków i zaczął go ssać. Smakował jak ambrozja.

Carly przyciągnęła go do siebie mocniej, a z jej gardła wydobywały się urywane jęki. Wiedział, że jest dla niego gotowa. Wystarczyło, żeby położył ją na ziemi, rozsunął nogi i będzie jego. Cała jego.

W ostatniej chwili się opamiętał. Byli na publicznej drodze i w każdej chwili ktoś mógł nadejść. Oderwał usta od jej piersi i podniósł wzrok.

– Nie wezmę cię na tej drodze w lesie.

Na drodze w lesie? Carly miała wrażenie, że się przesłyszała. A może zupełnie już postradała zmysły?

Nie mogła uwierzyć, że to zrobiła. Że pozwoliła mu na to wszystko i że sama miała ochotę zerwać z niego ubranie i dotykać go wszędzie.

Poprawiła stanik i koszulkę.

– Uwierz mi, nie weźmiesz mnie nigdzie. Nie chcę, żebyś kiedykolwiek jeszcze mnie dotknął. Nigdy!

Spojrzał wymownie na jej sterczące piersi.

– Mówiłem ci, że nie lubię kłamczuchów.

– Nie kłamię. Ja... – przerwała, kiedy nakrył dłonią jej pierś. Chciała mu się sprzeciwić, chciała pokazać, że jego dotyk nie robi na niej wrażenia, ale nie była w stanie. Tylko największym wysiłkiem woli opanowała się, żeby nie podać ciała do przodu i nie prosić o więcej.

– Gdybyś miała na sobie spódnicę, już byłabyś moja.

– Niedoczekanie twoje – powiedziała, strącając z piersi jego rękę.

– Jakoś nie jestem o tym przekonany.

Popatrzył na jej zaróżowione policzki i obrzmiałe od pocałunków usta. Pomyślał, że nigdy w życiu nie widział kobiety piękniejszej od niej.

– Lubisz to, prawda? – spytała oskarżycielskim tonem. – Lubisz mnie upokarzać.

– Wprost przeciwnie. Miałem nadzieję, że sprawiam ci przy-

jemność.

Protekcjonalny. Zadowolony z siebie...

– Nie będę zaprzeczać, że wiesz, jak używać rąk. I ust. – Uniosła brodę. – Ale musisz wiedzieć, że nic nie jest w stanie zmusić mnie do tego, żebym poszła do łóżka z kimś takim jak ty.

W jego szczęce drgnął mięsień.

– To znaczy jakim?

– Niemiłym, traktującym ludzi z wyższością, biorącym od życia to, czego zapragnie, bez względu na konsekwencje. Sprawdziłam wczoraj w internecie: miałeś więcej kobiet niż ja pacjentów!

Uśmiechnął się leniwie.

– Nie wiem, ilu miałaś pacjentów, ale pochlebia mi, że czytałaś o mnie w internecie.

– Nie pochlebiaj sobie. Chciałam jedynie sprawdzić, kim jest człowiek, który traktuje własnego dziadka w tak okrutny sposób. I dowiedziałam się: jest potworem!

Wypowiedziawszy te słowa, Carly odeszła dumnie wyprostowana, postanawiając, że nigdy więcej się już z nim nie zobaczy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Jak się udał spacer? – spytała Rachel, kiedy Dare odnalazł ją w niewielkim pokoju na tyłach domu. – Bardzo polubiłam Carly. Sprawia wrażenie inteligentnej kobiety i jest bardzo atrakcyjna, nie sądzisz?

Dare jednak nie był w nastroju do wyśpiewywania peanów na cześć kobiety, która doprowadzała go do szału.

– Mamo, przestań się zabawiać w swatkę. Wiesz, jak tego nie lubię. – Mark czeka na ciebie. W każdej chwili możecie jechać.

– Wyraziłam tylko swoją opinię, Dare. Nie musisz odgryzać mi z tego powodu głowy. Nic nie poradzę na to, że ta dziewczyna mi się podoba. Sprawia wrażenie bezpretensjonalnej i takiej... normalnej.

– W odróżnieniu od kobiet, z którymi zazwyczaj się spotykam.

– Ty to nazywasz spotykaniem się? Nazwałabym to raczej zderzaniem się.

– Jeśli chciałaś mieć wnuki, powinnaś była wyjść powtórnie za mąż i urodzić sobie więcej dzieci. – Jeszcze zanim skończył mówić te słowa, poczuł się jak ostatni drań. Doskonale wiedział, dlaczego matka nigdy nie zaangażowała się w ponowny związek. – Przepraszam, nie powinienem tak mówić. Ale nie chcę rozmawiać o Carly. Chcę się dowiedzieć, o czym rozmawiałaś z Bensonem.

Rachel westchnęła.

– Może usiądziesz? W dzieciństwie bardzo lubiłam bawić się w tym pokoju.

– Przepraszam, ale jestem trochę... – Przejechał ręką przez włosy i rozejrzał się po przytulnym wnętrzu. – Jak to jest być tu z powrotem?

– Wspaniale. Jakbym znów miała dziewiętnaście lat. Ale mam wrażenie, że coś chciałaś mi powiedzieć?

Matczyny radar działał bez zarzutu, ale nie zamierzał jej wy-

znać, że jest nieco sfrustrowany, ponieważ kobieta, której pragnie, odmówiła mu seksu.

– Nic takiego. A więc czego chciał twój ojciec?

– Chce się pogodzić. Poznać cię lepiej. Bardzo cię podziwia za to, co osiągnąłeś. Czytał o tobie w sieci.

No tak, ostatnio wiele osób o nim czyta.

– Tak ci powiedział? Mówił coś jeszcze?

– Spytał, czy nie chciałabym zostać tu parę dni. Zgodziłam się.

Dare westchnął. Po jej minie widział, że sprzeczenie się nie ma sensu.

– Muszę być w biurze w poniedziałek rano.

– Nie proszę, żebyś ze mną został, kochanie. Wiem, jak bardzo jesteś zajęty. Ja jednak muszę jeszcze chwilę tu pobyc. To nie jest rozmowa na jeden raz.

Zmarszczył czoło. On też musiał porozmawiać z Bensonem. Im szybciej to zrobi, tym lepiej.

– Dare, dokąd idziesz?

– Porozmawiać z twoim ojcem.

– Proszę cię, bądź dla niego miły.

– Jak zawsze mam – uśmiechnął się. – Doskonale o tym wiesz.

Odnalazł dziadka w sypialni. Uroczą doktor Evans pochylała się nad nim z troską.

– Dare. Cieszę się, że zajrzałeś.

Nie miał złudzeń co do tego, że Carly uprzedziła dziadka o jego zamiarach. Odruchowo spojrzął na ogromne łóżko, które, na szczęście, nie sprawiało wrażenia, jakby ktoś na nim przed chwilą leżał.

– Musimy porozmawiać.

– Tak – zgodził się Benson.

Carly powiedziała mu coś na ucho. Dare zacisnął pięści.

– Mama cię nie nauczyła, że to nieładnie szeptać do kogoś w obecności trzecich osób, Ruda?

Carly zarumieniła się. Boże, ona była gorętsza niż słońce i słodsza niż miód.

– Nie szeptałam.

Benson dotknął jej ręki w uspokajającym geście.

– Nic mi nie będzie.

Carly z powątpiewaniem spojrzała na Dare'a.

– Do zobaczenia później – mruknęła w stronę Bensaona i wyszła z pokoju.

– Piękna, prawda?

Dare nawet nie mrugnął okiem.

– Sypiasz z nią?

– Jak zawsze bezpośredni. Tak też o tobie mówią.

– W Stanach cenimy sobie szczerłość. Oszczędza dużo czasu.

Więc jak, sypiacie ze sobą?

Benson westchnął.

– Carly jest uroczą młodą kobietą, ale przeceniasz moje możliwości. A jej nie doceniasz.

– Wystarczy proste „tak” lub „nie”.

– Oczywiście, że nie.

Ulga, jaką odczuł, była obezwładniająca.

– Więc ile ci zostało? – Skoro z nią nie sypiał, mogło to oznaczać jedynie to, że jest śmiertelnie chory.

– Nie wiem dokładnie. Mam guza mózgu i przygotowuję się do operacji.

Guza mózgu? A niech to szlag! Prawie poczuł się winny z powodu swojego cynizmu.

– Carly jest onkologiem?

– Nie. Jest kardiologiem, ale zatrudniłem ją z powodu mojej cukrzycy. Ma mnie przygotować do operacji.

– Dlaczego nie powiedziałeś tego mamie?

– Chciałem, żeby spędziła ze mną trochę czasu nie dlatego, że umieram, tylko dlatego, że sama tego chce.

– Chcesz, żeby ci wybaczyła.

– Tak, chcę. Postąpiłem wtedy okropnie, ale mam wystarczająco odwagi, żeby się do tego przyznać i prosić o przebaczenie.

– Sporo czasu ci to zajęło. Moja matka pracowała na trzech etatach, żeby zapewnić mi możliwość kształcenia się. Mogłeś jej wtedy pomóc, ale nie zarobiłeś tego. Dla mnie to oznacza, że nie ma dla ciebie przebaczenia.

Twarz Bensaona poszarzała, ale Dare pozostał niewzruszony.

Benson podniósł się ciężko z fotela i wyjął z szuflady biurka kopertę. Podał ją Dare'owi.

– Przeczytaj.

List pochodził z Australii, w której mieszkali do jego szóstych urodzin. Potem przenieśli się do Stanów.

Kiedy rozpoznał pismo ojca, wiedział, że nie spodoba mu się to, co tam znajdzie. Spojrzał na podpis i zaklął.

– Moja matka tego nie napisała.

– Wiem. Teraz jest to dla mnie oczywiste. Ale kiedy otrzymałem go dwadzieścia siedem lat temu, byłem zbyt dumny, żeby podawać to pod wątpliwość. Potem, niestety, nigdy tego nie zrobiłem.

– A teraz jesteś bliski śmierci i chcesz wszystko wyprostować.

– To nie jest do końca tak. Trzy miesiące temu zobaczyłem gdzieś fotografię Rachel. Od razu ją rozpoznałem. Nie spodziewam się, że to zrozumiesz, ale po tym, jak zobaczyłem jej twarz... Wszystko inne przestało się liczyć.

Dare nic nie powiedział. Zastanawiał się, jak on by postąpił, gdyby znalazł się w podobnej sytuacji. Może zrobiłby to samo...

– Czy moja matka wie o tym liście?

– Nie, jeszcze go jej nie pokazałem.

– Nie rób tego – powiedział ostro. – Mój ojciec wymyślał nie stworzone historie i opowiadał mi je, twierdząc, że mama tego nie zrozumie. Dopiero po jego śmierci zrozumiałem, że był zwykłym oszustem i naciągaczem. – Wetchnął i oddał Bensonowi list. – Na szczęście mama nie musi tego zobaczyć, żeby ci wybaczyć.

– W przeciwieństwie do ciebie.

– Tak, w przeciwieństwie do mnie.

Benson westchnął.

– Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

– To już drugi raz zarzucasz mi, że jestem podobny do ojca.

– Mówiąc szczerze, bardziej przypominasz mi mnie samego.

Gorycz łatwo zakorzenia się w sercu, Dare, i bardzo trudno jej się stamtąd pozbyć.

- Ja nie jestem zgorzkniałym człowiekiem.
- To prawda. Doskonale sobie radzisz. Masz firmę, która świadczy usługi maklerskie.
- Nie do końca. Zajmuję się pomnażaniem kapitału, a nie handlem akcjami firm.
- Wykorzystujesz ten kapitał, żeby wykupywać firmy?
- Dare wzruszył ramionami.
- Czasami tak. To zależy od firmy.
- A BG Textiles?
- Co z nią?
- Mamy pewne trudności.
- Obiło mi się o uszy.
- Nie maczałeś w tym palców?
- Oczy Dare'a zwężyły się.
- Co sugerujesz?
- Powiem wprost. Ktoś okrada moją firmę. Czy to ty?
- Dare roześmiał się.
- Dlaczego miałbym to robić?
- Może w ramach zemsty za to, co zrobiłem twojej mamie?
- Wiem, że ostatnio kupiłeś kilka firm w Wielkiej Brytanii.
- To prawda, ale kiedy otwierałem tu biuro, nie pomyślałem nawet, że mam tu rodzinę. Ktokolwiek podkupuje GB Testiles, to nie ja.
- Benson skinął głową.
- Wierzę ci.
- Nie mam zwyczaju kłamać.
- Wiem. Mówiąc szczerze, nie bardzo wierzyłem, że mógłbyś zrobić coś takiego, ale musiałem spytać.
- To dlatego Benson nie chciał, żeby świat dowiedział się o jego chorobie. W przeciwnym wypadku akcje firmy spadłyby na łeb na szyję.
- Mam nadzieję, że masz jakieś inne opcje.
- Mam.
- Dare nie wątpił, że Benson nie zostawi tak tej sprawy. Cóż, jeśli chciał umrzeć raczej wcześniej niż później, to jego sprawa. Jemu nic do tego.
- Przykro mi, Dare. Gdybym wiedział, że Rachel wróciła do

panieńskiego nazwiska i że ty...

– Daj spokój, Benson. – Słowa dziadka były jak ostrze wbite w jego pierś. – Wszystkie te gdybania nie mają sensu.

– Masz rację. – Ramiona Bensaona opadły.

Ktoś zapukał do drzwi i po chwili ujrzeli kamerdynera, który przyszedł spytać, o której pani Carlisle ma podać obiad.

– Zostaniesz z nami do jutra, Dare? – spytał Benson, kiedy zostali sami.

Dare spojrzał na dziadka, który nagle jakby zapadł się w sobie. Nie chciał tu być, ale wbrew samemu sobie, nie potrafił pozostać obojętny na błaganie, jakie usłyszał w jego głosie.

– Zostanę – usłyszał swój własny głos.

Najpierw jednak musi wsiąść na motor i trochę przewietrzyć głowę.

Ruszył do swojego pokoju, wmawiając sobie, że jego dokonany nastrój wynika jedynie z tego, że przekonał się, jakie są prawdziwe intencje Bensaona i że nie ma to absolutnie nic wspólnego z faktem, że Carly z nim nie sypia.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Carly spojrzała w lustro i odetchnęła z zadowoleniem. Słyszała, że Benson wyszedł już ze swojego pokoju i udał się do jadalni. Głośny dźwięk motocykla upewnił ją co do tego, że Dare odjechał. Nawet się nie pożegnał, ale nie czuła się z tego powodu jakoś specjalnie zawiedziona.

Pani Carlisle przeszła samą siebie. Nie pamiętała już, kiedy ostatnio jadła coś równie dobrego. Kuchnia tej kobiety na pewno będzie jedną z tych rzeczy, za którymi będzie tęskniła, kiedy już stąd wyjedzie.

Wiedziała, że prędzej czy później będzie musiała wrócić do Liverpoolu, ale wciąż nie była pewna, czy jest na to gotowa. Podróżując po kraju, w pewnym sensie realizowała marzenie Liv, która zawsze uwielbiała przemieszczać się i poznawać nowe miejsca.

Z niewiadomych powodów jej myśli znowu pobiegły ku Dare'owi. Jak to możliwe, żeby tak okropny człowiek tak ją pociągał? To prawda, był męski, przystojny, silny. Ale był też arogancki, niegrzeczny i bardzo pewny siebie.

Całe szczęście, że nie przyszedł się z nią pożegnać. Będzie mogła spokojnie wrócić do dawnej rutyny. Zaraz po obiedzie siądzie do komputera, żeby podjąć jakieś dalsze decyzje dotyczące jej życia.

Wiedziała, że siostra z miejsca znienawidziłaby Dare'a. Nazwałaby go nadętym, odpychającym dupkiem i... Carly zmarszczyła brwi. Tak naprawdę to Liv uznałaby go za bardzo zabawnego. Z całą pewnością powiedziałyby, że jego mięśnie są „boskie” – to było jej ulubione określenie – a jego samego uznałaby za bohatera, który zawsze jest gotowy wjechać na stalowym rumaku i uratować dzień.

Carly potrząsnęła głową. Całe szczęście, że wyjechał. W przeciwnym razie nie omieszkałaby mu powiedzieć, co o nim myśli.

Powiedziałyby mu... W tej chwili przypomniawszy sobie, jak owinęła się wokół niego w lesie i na jej policzkach pojawił się rumieniec.

Boże, ależ to było zawstydzające!

Nie będzie teraz o tym myśleć. Jego już nie było, a ona powinna się skoncentrować na przyszłości. Niech sobie znajdzie inną kobietę, którą unieszczęśliwi. Ona już raz się sparzyła i zamierza wyciągnąć z tego wnioski.

Z determinacją zamknęła drzwi i ruszyła schodami w dół. Nie będzie o nim myśleć. Nie będzie myśleć o tym, jak jej dotykał i jak ją całował. Nie będzie myśleć o tym, jak seksownie i kobieco się czuła, kiedy trzymał ją w ramionach.

Kiedy szła do łóżka z Danielem było zupełnie inaczej. W pewnym sensie uważała nawet, że ponosi odpowiedzialność za jego zdradę. Nie była w stanie go zaspokoić i dlatego szukała spełnienia gdzie indziej.

Za to z Dare'em...

Westchnęła, zdając sobie sprawę, dokąd jej myśli znów pobiegły. Dare należy do przeszłości. Teraz może spokojnie zająć się baronem, nie obawiając się, że natknie się na tego aroganta.

– Masz coś przeciw temu, że zjem z wami obiad?

Kiedy usłyszała jego głos, serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

– Dlaczego się za mną skradasz? – spytała, z policzkami zaróżowionymi z emocji.

– Ja się skradam?

– Może mnie śledzisz?

– To nie jest w moim stylu. Może po prostu to szczęśliwy zbieg okoliczności.

– Myślałam, że wyjechałeś – powiedziała oskarżycielskim tonem.

– Miałbym wyjechać bez pożegnania? – przejechał leniwie wzrokiem po jej postaci. – Naprawdę tak bardzo chciałabyś się mnie pozbyć, Ruda?

– To ty powiedziałeś, że wyjeżdżasz. Słyszałam, jak odjeżdżałeś motocyklem.

Dare wzruszył ramionami.

– Chciałem się przejechać. Musiałem przewietrzyć głowę.

Czy to oznaczało, że zostaje?

Dare bez trudu odczytał jej myśli.

– Nie rób takiej przerażonej miny, Ruda. Nie czuję się obrażony.

– Nic dziwnego. Masz ego wielkości Himalajów.

– Może po prostu cieszę się z tego, że cię widzę.

– Wybacz mi, ale właśnie idę na kolację.

– Poczekaj. – Dare chwycił ją za ramię. – Mam kilka pytań, które chciałbym ci najpierw zadać.

Carly przybrała obojętną minę i spojrzała na niego.

– Słucham.

Dare upewnił się, że nikogo nie ma w korytarzu, po czym spytał miękkim tonem.

– Jak poważny jest stan Bersona?

– A więc powiedział ci o swojej chorobie?

– Powiedział mi wszystko.

– Nie mów mi, że się martwisz.

Jej podejrzliwy ton niezbyt mu się spodobał.

– Na razie nie wiem, co o tym myśleć, ale chcę wiedzieć, jak bardzo jest chory.

Carly zastanawiała się, co powinna mu powiedzieć i jakie były zamiary Dare'a względem jej pracodawcy.

– Nie bój się, nie zamierzam pójść z tymi informacjami do jego konkurentów.

– Bardziej martwi mnie to, co zamierzasz powiedzieć jemu. Ciśnienie krwi i tak ma za wysokie i powinien teraz odpoczywać w spokoju.

– A twoim zdaniem, co zamierzam zrobić? – Podszedł i spojrzał na nią z góry. – Pogorszyć mu samopoczucie?

– Do tej pory nie byłeś dla niego zbyt miły.

– Do diabła, nie jestem jakimś potworem! Nie zamierzam użyć tego przeciw niemu.

– Prawda jest taka, że sama nie wiem. Jeśli guz zmniejszył się na tyle, żeby wycięli go w całości, a cukrzyca nie skomplikuje sprawy i przeżyje operację, rokowania mogą być całkiem dobre. Nie mamy też pewności, czy rak się nie rozprzestrzenił. A teraz,

jeśli pozwolisz...

Postąpiła w bok, by go wyminąć, ale on zrobił dokładnie to samo. Ich ciała zetknęły się. Przez chwilę oboje trwali nieruchomo jak zahipnotyzowani, po czym jednocześnie odsunęli się do tyłu. Nerwowym gestem poprawiła kosmyk włosów, który opadł jej na twarz i przykleił się do szminki. Zarumieniła się.

– To się musi skończyć – mruknęła. – Nie potrafię wyjaśnić...

Przerwała gwałtownie, ale Dare podjął temat.

– Tego, co między nami jest?

– Między nami nic nie ma.

Uśmiechnął się leniwie.

– Ależ jest i dobrze o tym wiesz.

– Jestem przekonana, że dla ciebie to jest zupełnie naturalne, ale... mnie się to nie podoba.

Jemu też zupełnie się to nie podobało. Nie pamiętał, kiedy ostatnio tak bardzo pożądał kobiety. Jego ciało reagowało na jej bliskość, jakby był istotą zupełnie pozbawioną rozumu.

I choć ciało domagało się swoich praw, instynkt ostrzegał go, żeby się w to nie angażował.

– W takim razie zapomnijmy o wszystkim.

– Tak po prostu? – spytała zaskoczona.

– Tak. Zostaję tu do jutra. Zjedźmy teraz kolację, a potem pójdźmy każde do swojego pokoju. Jutro rano odjadę skoro świt i nigdy więcej się nie zobaczymy.

– To doskonały pomysł – oznajmiła, okrywając się szczelniej swetrem.

W rzeczy samej.

– A zatem chodźmy – zaprosił ją gestem, żeby ruszyła korytarzem w stronę jadalni.

Wiedział, że sobie poradzi. O ile jej nie dotknie.

Było to trochę jak mówienie trzylatkowi, żeby trzymał rękę z daleka od otwartego słoika z cukierkami.

Przez większą część wieczoru dawał sobie radę. Benson opowiadał ciekawe historie dotyczące wioski i jej mieszkańców. Opowiadał o dzieciństwie Rachel, która, jak się okazało, była niesfornym i pełnym niespożytej energii dzieckiem. Benson przyznał otwarcie, że po śmierci żony nie bardzo wiedział, jak

sobie z nią poradzić.

Jednak pomimo ciekawych historii i wyśmienitego jedzenia, nic nie było w stanie sprawić, żeby zapomniał o siedzącej obok niego rudowłosej kobiecie. Jej śmiech, każdy łyk wypitego wina, każde poruszenie głową sprawiały, że chciał dokończyć to, co zaczęli.

Zastanawiał się, co go podkusiło, żeby jej powiedzieć, że zniknie z jej życia na zawsze.

Dlaczego nie miałyby spędzić z nią nocy albo dwóch? W końcu oboje byli dorośli...

– Przepraszam – powiedziała, kiedy jej ręka niechcący dotknęła jego.

– Nic się nie stało. Co ci podać? Cukier?

– Poproszę.

Znów ich ręce się zetknęły i znów przeszył ich ten sam prąd.

Carly zamieszała kawę.

Dare poruszył się w swoim krześle.

– Nie będziesz mogła zasnąć – powiedział miękko.

– Nic podobnego. Jak pracujesz w szpitalu, szybko uczysz się spać w każdych warunkach i po każdej ilości kawy.

– Brzmi to strasznie.

– Bo tak jest. – Jej zielone oczy zabłyśły. – Na izbie przyjęć zawsze się coś dzieje. Człowiek jest tam w ciągłym napięciu. Przez te lata kawa stała się moim najlepszym przyjacielem.

– Wiem, co masz na myśli.

– Naprawdę?

– Jasne. Bez kawy nie skończyłbym studiów. W nocy pracowałem na stacji benzynowej, a potem pędziłem do akademika, żeby przygotować się do zajęć i egzaminów.

– Dokładnie. Ale wiesz, że najlepiej smakuje kawa, którą wypijasz jako pierwszą. Musi być gorąca i musisz poczuć na języku jej gorycz. – Przewróciła w zachwycie oczami. – To sublimacja smaku.

– To znana prawidłowość. Im więcej jej pijesz, tym mniej przyjemności z tego czerpiesz.

– Dokładnie tak jest! – roześmiała się i Dare pomyślał, że to prawo nie ma zastosowania, jeśli chodzi o jej śmiech.

– I z czego tak chichoczekcie?

Chichoczą?

Dare spojrzał pytająco na matkę.

– Z kawy – oznajmiła Carly. – Myślę, że jest już pora ogłosić ciszę nocną. Mam nadzieję, że nie będziecie mieli mi za złe, jak pójdę do siebie?

– Oczywiście, że nie – odparła z uśmiechem Rachel. – Po całym tym dniu na pewno jesteś wykończona.

– Dostyc.

Uśmiechnęła się, ale ten uśmiech nie sięgnął oczu. Dare nie wiedział, co o tym myśleć. W jednej chwili rozmawiali swobodnie jak para dobrych znajomych, w innej traktowała go, jakby był jakimś intruzem.

– Jesteś pewna, że wszystko jest w porządku?

– W jak największym.

– W takim razie śpij smacznie, Ruda.

Sięgnął po butelkę z winem i uniósł ją do góry.

– Komu dolać?

Kiedy założyła piżamę, poczuła się znacznie lepiej. Nie wytrzymałaby w jego towarzystwie ani chwili dłużej. I to nie dlatego, że był dla niej niemiły. Wręcz przeciwnie: nie mogła znieść tego, że zachowuje się tak normalnie. Przyzwyczała się do tego, że jest arogancki i egoistyczny, podczas gdy dziś był niezwykle miły.

Jej matka zawsze powtarzała, że jeśli mężczyzna jest dobry dla swojej matki, będzie również dobry dla żony, ale ona nie chciała myśleć o Darze w tych kategoriach. Już raz była w toksycznym związku i nie zamierzała popełnić tego błędu po raz kolejny.

Rano Dare wyjedzie i znów wszystko wróci do normy.

To prawda, miała ochotę się z nim przespać, ale bała się, że mogłoby to oznaczać, że znów popełniła fatalny błąd.

Sfrustrowana sięgnęła po laptop i zalogowała się, żeby sprawdzić pocztę. Otworzyła mejla z agencji.

W niewielkiej klinice w Kencie szukali lekarza na zastępstwo za kobietę, która poszła na urlop macierzyński. Czy podejmie

się tej pracy?

Carly przygryzła usta. To mogła być miła praca, ale dzisiejsza rozmowa z Dare'em uzmysłowiła jej, jak bardzo lubiła pracę w wielkim szpitalu.

Pytanie, czy chce ponownie znaleźć się w takim miejscu? A jeśli tak, to gdzie? Musiała wreszcie postanowić coś w sprawie mieszkania, które kupiła na spółkę z Liv.

Och, Liv, dlaczego nie mogłam cię uratować? Po co jej tytuł lekarza, skoro nie mogła ocalić własnej siostry? Liv jej zaufała, a ona ją zawiodła. Łzy napłynęły jej pod powieki. Wiedziała, że płacz nie wróci życia siostrze, dlatego ze wszystkich sił starała się go powstrzymać.

Kliknęła na oferty pracy dla lekarzy i zaczęła je przeglądać. Po kilku minutach usłyszała pukanie do drzwi. Od razu się domyśliła, kto za nimi stoi.

Może, jeśli będzie cicho, odejdzie...

– Nie powiedziałam, żebyś wszedł – odezwała się do mężczyzny, który stanął w drzwiach. – Mogłam być naga.

– Wiedziałaś, że przyjdę.

– Tak? Niby skąd? – spytała zimno.

– W jednej chwili uśmiechasz się, w innej wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

– Przesadzasz.

– Nie sądzę. Co z tobą jest nie tak? – spytał, zamykając za sobą drzwi.

Jak mogła mu powiedzieć, że przywołał wspomnienia z przeszłości, o których wolałaby zapomnieć? Że sprawił, że zapragnęła rzeczy, których nie chciała chcieć? Związek. Bliskość z drugą osobą. Dom.

– Nic. Jak widzisz, czuję się doskonale.

Popatrzył na nią uważnie. Stała nieruchomo, zdając sobie sprawę z tego, że ma na sobie jedynie bawełnianą piżamę w czerwone serduszka.

– Doskonale.

– Tak więc możesz spokojnie sobie iść.

Nie bacząc na jej słowa, podszedł do łóżka i stanął z rękami opartymi na biodrach.

- Zawsze ignorujesz prośby kobiet?
- Dla mnie zabrzmiało to jak rozkaz.
- Dare, czego ty ode mnie chcesz?

Ponownie przejechał po niej wzrokiem.

- Dobre pytanie.

Carly wiedziała, że Dare ją prowokuje. Zrobiła głęboki wdech i policzyła do dziesięciu. Podczas rezydentury niejednokrotnie musiała stawiać czoło ludziom znacznie bardziej bezczelnym niż Dare.

- Sądziłam, że już tę kwestię omówiliśmy.
- Bo tak jest. Tyle tylko, że nie sposób oszukać własnego organizmu. Niełatwo zwalczyć takie przyciąganie.

- Musisz się mocniej postarać. - Doskonale wiedziała, do czego to wszystko zmierza.

- Spokojnie, Ruda. Przyszedłem tylko porozmawiać.

Carly sięgnęła po jedwabny szlafrok i zarzuciła go na siebie. Podeszła do jednego z krzeseł w stylu królowej Anny, stojącego obok kominka. Zimą zapewne byłoby to cudownie miejsce, żeby posiedzieć z książką. Albo z kochankiem.

Dare podążył za nią i stanął obok kominka.

- Chciałbym cię o coś spytać.

Carly podwinęła nogi pod siebie i oparła głowę o zagłówek.

- Naprawdę?
- Powiedz mi, dlaczego wysoko wykwalifikowany lekarz pełni nędzną pracę pielęgniarki starego człowieka?

- Po pierwsze nie nędzną, a po drugie to nie twoja sprawa.

Zerwała się na równe nogi i zaczęła przed nim chodzić w tę i z powrotem.

- Miałem na myśli to, że jest to praca poniżej twoich kwalifikacji. Wiem, że w kraju jest niedobór lekarzy.

- Widzę, że i w tej dziedzinie jesteś ekspertem. Robisz to, w czym jesteś najlepszy: stoisz i wydajesz sądy.

- Zadałem tylko proste pytanie.

- Nie po raz pierwszy. Już zadawałeś mi różne pytania i wierz mi, nie było to miłe.

Dare poruszył się w zakłopotaniu.

- Wiem. Być może popełniłem błąd.

- Tylko jeden? - Uniosła pytająco brew.
 - Może dwa - uśmiechnął się. - Winien ci jestem przeprosiny.
 - W takim razie słucham. - Nie potrafiła powstrzymać uśmiechu satysfakcji.
 - Widzę, że doskonale się bawisz.
 - Nie ukrywam, że mam swoją radość.
 - Potrafię się przyznać do tego, że popełniłem błąd. Przepraszam, że cię oskarżyłem, że sypiasz z moim dziadkiem.
- Carly przełknęła.
- Przyjmuję przeprosiny. Niewykluczone, że będąc na twoim miejscu, pomyślałabym to samo.
 - Chcesz powiedzieć, że założyłabyś, że sypiam ze swoim dziadkiem?
- Carly wybuchnęła śmiechem.
- Chyba raczej nie.
- Tak bardzo chciał ją pocałować. Skłamał, mówiąc, że przyszedł tylko po to, by porozmawiać. Przyszedł, bo chciał ją zobaczyć. Musiał ją zobaczyć.
- Czy po to tylko tu przyszedłeś? Żeby mnie przeprosić?
- Wolno wypuścił powietrze z płuc.
- Może mnie pani zaintrygowała, doktor Evans. Może chciałbym usłyszeć pani historię.
- Stała za antycznym krzesłem, a on był w stanie myśleć jedynie o tym, jak bardzo jej pragnie.
- Moja historia by cię znudziła.
 - Może sam to ocenię?
- Wcale nie chciała, żeby ją osądzał.
- Nie ma tu nic ciekawego. Całe życie mieszkałam w Liverpoolu z rodzicami i siostrą.
 - Nie podawaj zbyt wielu szczegółów, Ruda. Dlaczego się wyprowadziłaś? Na pewno był jakiś powód.
 - Chciałam podróżować.
 - Tylko tyle?
- Powinna mu powiedzieć o Danielu? O tym, jak bardzo została zraniona? A o Liv? Nie, o niej nie musi wiedzieć.
- Byłam zakochana w mężczyźnie, który mnie zdradzał. Koniec historii. Zadowolony?

Nie, nie był zadowolony, słysząc, że kochała innego mężczyznę. I że została zraniona.

– Wyjechałaś z domu z jego powodu?

– I tak, i nie. Nie chcę o tym rozmawiać.

– Nadal go kochasz?

– Zadajesz mi bardzo osobiste pytania. Ale nie, nie Kocham Daniela.

Daniel?

Nie chciał poznać jego imienia. Nie chciał wyobrazić sobie idioty, który ją zdradzał. Dlaczego mówiąc o nim, nie patrzyła mu w oczy? Czyżby kłamała?

Poruszył się, strącając przy tym z kominka jej torebkę, której zawartość wysypała się na podłogę.

– Niech to szlag!

– Nic się nie stało, naprawdę. – Uklękała, żeby pozbierać swoje rzeczy.

Zaczął jej pomagać i w rękę wpadło mu małe welwetowe pudełko. Podniósł je z zaciekawionym.

Carly spojrzała na trzymany przez niego przedmiot i zarumieniła się.

– To ten naszyjnik, który dostałam.

Dare otworzył pudełko i spojrzał na piękny klejnot, który zapewne musiał kosztować sporo pieniędzy.

– To od twojego eks?

Wrzuciła resztę rzeczy do torebki i wyprostowała się.

– Nie to... Od nikogo ważnego.

– Czy on o tym wie?

– Słucham?

– O tym, że jest nieważny?

Zmarszczyła brwi, wyjmując mu z ręki pudełko.

– Dlaczego znów używasz wobec mnie tego tonu?

Dare nie mógł pojąć, że potrafi kierować korporacją o światowym zasięgu, a przy tej kobiecie czuje się jak sztubak. Wiedział, że Carly jest miłą osobą, a przy tym inteligentną i bardzo piękną. I dlatego jej pragnął.

– Zapomnij, że cokolwiek powiedziałem.

Carly ostrożnie schowała pudełko do torebki.

- Mężczyzna, który dał mi ten naszyjnik, ma nadzieję, że będę się z nim spotykać. To wszystko.

Bardzo w to wątpił. Żaden mężczyzna nie daje kobiecie takich prezentów w nadziei, że ta zechce się z nim widywać. Albo dostała go za to, że już się spotykają, albo z powodu rozstania. Miał nadzieję, że to drugie.

- Nie musisz się przede mną tłumaczyć.

- To dobrze. Bo, mówiąc szczerze, mam dosyć tłumaczenia się przed mężczyznami. Nie ma nic bardziej wyczerpującego.

- Zgadza się - powiedział, podchodząc bliżej.

- Dare, co ty robisz?

- Biorę cię w ramiona.

Carly oparła ramiona o jego pierś.

- Ale ja nie chcę! Nie chcę cię, nie rozumiesz?

Pocałował ją. Delikatnie. Wolno. Słodko.

- Ależ chcesz.

- Nieprawda. Ja...

Pocałował ją po raz kolejny. Tym razem mocniej.

W jednej chwili zmiękała jak wosk. Nie chciała tego, ale nie była w stanie mu się oprzeć. Jego zapach, smak, ciepło sprawiały, że stawała się zupełnie bezwolna.

- Carly...

Przylgnęła do niego całym ciałem. Może to nie jest taki zły pomysł? Może pozwoli jej to zapomnieć o wszystkim, czego nie chciałyby pamiętać?

A co potem? Potem on wyjedzie i zostawi ją samą rozsypaną na tysiąc kawałków.

- Dare, ja...

W tej chwili rozległ się dźwięk beepera.

- Muszę odebrać.

- Zignoruj go. - Zanurzył palce w jej włosy i przyciągnął do siebie.

- Nie mogę. To Benson. Muszę mu dać lekarstwa.

Dare jęknął i wypuścił ją z objęć. Jak automat podeszła do stolika, żeby wyłączyć beeper.

Dare oddychał ciężko. Wiedziała, że na nią czeka, ale nie mogła tego zrobić.

- Wydaje mi się, że powinieneś już pójść - powiedziała cicho.

Podszedł do niej, ale nie ośmieliła się podnieść wzroku. Bała się tego, co mógłby z niego wyczytać. Tego mianowicie, że chciała, żeby się z nią kochał.

- Dlaczego?

Potrząsnęła głową.

- Po prostu nie chcę tego zrobić.

- Jeszcze minutę temu chciałaś. Wiem o tym. Czułem to.

- Moje ciało tego chciało. - Zacisnęła ręce w pięści. - Jesteś bardzo atrakcyjnym mężczyzną, nie przeczę, ale to wszystko. Dla mnie to za mało.

Patrzył na nią w milczeniu przez dłuższą chwilę.

- Myślę, że się boisz.

- Boję się?

- Boisz się tego, co przeze mnie czujesz.

Zaśmiała się w wymuszony sposób.

- A ja myślę, że sobie pochlebiasz.

Znów zaczął się jej uważnie przyglądać, a ona stoczyła ze sobą walkę, żeby nie rzucić mu się w ramiona i nie błagać o to, żeby ją kochał.

- No to wszystko sobie wyjaśniliśmy - powiedział lodowatym tonem.

- Tak, wszystko jest jasne jak słońce.

- A nawet bardziej - stwierdził i wyszedł z pokoju.

Stała wyprostowana jak struna, czekając, aż zamknie za sobą drzwi. Dopiero wtedy rzuciła się na łóżko i ukryła twarz w dłoniach. Czy nie popełniła właśnie największego błędu w życiu?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Jesteś dziś bardzo cichy, Dare. Nie podoba ci się wystawa?

Dare spojrzał na stojącą obok niego blondynkę. Lucy była kobietą, z którą okazyjnie się spotykał, głównie podczas pobytów w Nowym Jorku.

Tym razem spotkali się w Londynie i przyszli obejrzeć wystawę Jacka Rippera w ogromnej galerii urządzonej w lofcie Whitechapel.

Ogromnych rozmiarów płótna przedstawiały coś, co jemu się kojarzyło z wyciągniętymi z rynsztoka odpadami. Dare nie był pewien, czy kiedykolwiek widział bardziej skoncentrowaną na osobie artysty sztukę. Na dodatek serwowane piwo było słabe, a wino smakowało okropnie.

– Ależ skąd, podoba. – Tłumaczenie jej tego wszystkiego nie miało sensu.

Normalnie w tym momencie zadzwoniłby po kierowcę i pojechałby do hotelu.

– Najwyraźniej coś cię gnębi – zauważyła.

– Nic ważnego.

– Mogę w czymś pomóc?

Och, gdyby to było takie proste. Miał nadzieję, że spotkanie z Lucy poprawi mu nastrój, który od czasu powrotu z Rothmeyer House był po prostu okropny.

Minął tydzień, a on wciąż czuł się, jakby był chory. Dawno powinien wrócić do Stanów, ale spotkania zajęły mu więcej czasu, niż się spodziewał. Matka wciąż była u ojca i, jak się okazało, bardzo miło spędzała w jego towarzystwie czas. Zgodziła się nawet pomóc mu znaleźć osobę odpowiedzialną za kłopoty BG Textiles.

– Jak ci się podoba czerwień na tym obrazie?

Spojrzał na ogromne płótno wiszące naprzeciw nich. Miał wrażenie, że artysta zdekapitował jakąś rudowłosą osobę i na-

malował samą głowę.

– Podoba mi się. Ewidentnie coś w sobie ma.

– Chyba masz rację – oznajmiła Lucy, przechylając zalotnie głowę.

Dare pomyślał, że Carly Evans mogłaby się sporo od niej nauczyć. Do licha, jak to możliwe, że znów o niej myślał? Przecież to już skończona sprawa.

Cóż, może pomyślał o niej dlatego, że zamierzał zadzwonić jutro do Bena. Chciał mu powiedzieć, czego się dowiedział o BG Textiles.

Perspektywa tej rozmowy nie budziła w nim entuzjazmu. Jak ma powiedzieć człowiekowi, który być może wkrótce umrze, że jego drugi wnuczek spiskuje przeciw niemu? Beckett podjął kilka nieprzemyślanych decyzji i znalazł się w trudnej sytuacji finansowej. Pieniądze od konkurencji bardzo mu się przydały. Dare nie był przekonany, czy jego kuzyn zdaje sobie do końca sprawę z tego, w jakie kłopoty pakuje własnego dziadka. Dare zastanawiał się, czy nie powinien powiedzieć mu o tym osobiście, ale perspektywa spotkania z Carly Evans nie była zbyt zachęcająca. Wyobrażał sobie, jak zareagowałaby na jego widok.

Ta kobieta doprowadzała go do szaleństwa!

Odstawił pełen kieliszek na pobliski stolik.

– Idziemy?

– Kiedy tylko zechcesz, kochanie.

Tak, Carly Evans bezwzględnie powinna tu być i robić notatki.

Dlaczego znów o niej myśli?

Uśmiechnął się do Lucy i objął ją w pasie, prowadząc do wyjścia.

W pewnej chwili zatrzymał się w pół kroku, jakby coś zobaczył.

– Dare, co się stało? Potrzebujesz czegoś?

– Egzorcysty?

– Słucham? – Śmiech Lucy zabrzmiał nieco nerwowo. Położyła dłoń ozdobioną krwistoczerwonymi paznokciami na ramieniu Dare'a.

Jakie paznokcie miała Carly? Nie zwrócił uwagi, zbyt zajęty

przyglądaniem się innym elementom jej anatomii. Długim nogom, drobnym, kształtnym piersiom, smukłej szyi.

– To tylko żart.

– Och, jesteś dziś w dziwnym nastroju.

– Jakbym tego nie wiedział – mruknął do siebie.

W końcu namierzył drzwi i ruszył w ich kierunku.

Krótkie. Miała krótkie paznokcie. Pamiętała, jak przejechała nimi po jego karku i zaklął cicho.

Lucy spojrzała na niego, nie kryjąc zdziwienia.

Dare podjął decyzję. Zaprowadził Lucy do samochodu i otworzył drzwi. Nie mógł tego zrobić. Nie mógł iść do łóżka z jedną kobietą, podczas gdy myślał o innej.

– Zmiana planów – oznajmił. – Mark odwiezie cię do domu albo dokąd chcesz.

Lucy uśmiechnęła się do niego ze zrozumieniem.

– Jak ma na imię?

– Kto?

– Kobieta, o której cały czas myślisz.

Dare roześmiał się.

– Ależ skąd, myślę jedynie o pracy.

Lucy przewróciła oczami.

– Dare, znam cię od kilku lat i nigdy jeszcze praca nie zaprzątnęła cię tak bardzo, żebyś zapomniał, gdzie jesteś.

Jak to możliwe, że ta kobieta tak dobrze go znała, podczas gdy on miał trudności z przypomnieniem sobie jej nazwiska?

– Jestem przekonana, że chodzi o kobietę.

Dare nie chciał przyznać, że ma rację.

– Zadzwoń do ciebie.

Lucy westchnęła i wsiadła do samochodu.

– Bardzo wątpię.

Dare zastukał w dach samochodu, dając Markowi znak, że może jechać.

Postanowił wrócić do domu na piechotę. Do Eaton Square nie było znowu tak daleko.

Po godzinie zmienił zdanie. Bolały go nogi, a deszcz, który pojawił się zupełnie znikąd, przemoczył go dokumentnie. Wszedł do najbliższej kawiarni i zamówił czarną kawę. Wiedział, że bę-

dzie lepsza niż ta, którą w czasach studenckich pił na stacji benzynowej.

– Reszty nie trzeba – podziękował chłopakowi, który mu ją zrobił.

„Najlepiej smakuje kawa, którą wypijasz jako pierwszą”.

Tak, wiedział o tym. I wiedział już, co ma zrobić.

Jutro rano pojedzie do Rothmeyer House, żeby osobiście porozmawiać z Bensonem. A potem zobaczy się z Carly. Zapewne nie będzie uszczęśliwiona jego widokiem, ale musi się z nią zobaczyć. Myśli o niej pojawiały się w najmniej stosownych momentach i doprowadzało go to do szaleństwa.

Wolno wypuścił powietrze. Jednego był pewien: pragnęła go równie mocno jak on jej.

I musi coś z tym zrobić. Jeśli powie, że go nie chce, odejdzie i nigdy więcej się z nią nie zobaczy. Ale jeśli tego nie powie, przekona ją, że zwalczanie wzajemnego przyciągania do niczego nie prowadzi. Seks to seks. Po co komplikować coś, co ze swej natury jest proste i naturalne?

Wyszedł z kawiarni i zatrzymał taksówkę. Czuł się jak generał, który wysyła wojska na wojnę. Serce waliło mu tak mocno, że zagłuszało dźwięk uderzających w dach samochodu kropli deszczu.

Carly wyszła z basenu i położyła się na leżaku. W tym tygodniu zrobiło się nieco chłodniej niż w poprzednim, ale niebo zazwyczaj było bezchmurne.

Benson czuł się całkiem nieźle i miała nadzieję, że operacja przebiegnie bez powikłań. Bez wątplenia nie miała w tym była zasługa Rachel, która spędzała z nim wiele czasu i miała na niego pozytywny wpływ.

Patrząc na nich, uzmysłowiła sobie, jak nieufną osobą stała się ona sama i jak skomplikowało się jej życie. Postanowiła zadzwonić do rodziców, którzy nie kryli tego, że bardzo ich ten telefon ucieszył. Dopiero rozmowa z nimi uzmysłowiła jej, jak bardzo jej bliscy się o nią martwili.

Obiecała, że jak tylko skończy pracę u Bensa, to ich odwiedzi.

A jeśli chodzi o Dare'a Jamesa... Cóż, była szczęśliwa, że nigdy więcej go nie zobaczy. Zauroczenie jego osobą bez wątpienia skomplikowało jej życie i nie bardzo wiedziała, jak sobie z tym poradzić.

Co do jednego miał rację: pragnęła go. Co więcej, przerażała ją to, jaki miał na nią wpływ i jak bezwolna się stawała, gdy tylko znalazł się blisko niej.

Całe szczęście, że się z nim nie przespała. Dopiero wtedy czułaby się fatalnie. Co on takiego powiedział? „Myślę, że boisz się uczuć, jakie w tobie wzbudzam”.

Miał rację. Całe szczęście, że wyjechał i że nie będzie już musiała stawiać mu czoła.

– Och, przestań wreszcie, Gregory – krzyknęła na psa, który od kilku minut nieprzerwanie jazgotał. – Nie widzisz, że usiłuję odpocząć?

Pies jednak ani myślał przestać. Otworzyła oczy, żeby zobaczyć, co go tak zdenerwowało. Dostrzegła Gregory'ego na trawniku, patrzącego na coś za rogiem domu. Znów udało mu się uwolnić z obroży. Westchnęła ciężko, zastanawiając się, co zrobić. Zdecydowała jednak, że spróbuje go złapać, zamiast potem szukać go po całej posiadłości. Klnąc pod nosem, ruszyła w kierunku ujadającego zwierzęcia, kiedy do jej uszu doszedł dźwięk silnika.

Chwilę potem jej oczom ukazał się w tumanie kurzu Dare James we własnej osobie.

Zatrzymał motor obok ganku, wyłączył silnik i zdjął kask.

Carly patrzyła na niego jak zahipnotyzowana, a jej serce zaczęło bić dwa razy szybciej niż dotychczas.

– Gregory, przyjacielu. – Dare wziął psa na rękę i pogłaskał go. – Co mi przyniosłeś?

Carly zdała sobie sprawę, że mówi o niej. Stała przed nim w nowym bikini, które kupiła w wiosce kilka dni temu. Kostium miał szmaragdowozielony kolor i było jej w nim wyjątkowo dobrze.

– Zawsze sądziłam, że niektóre psy nie mają rozumu, a teraz jestem już tego pewna – powiedziała, usiłując pokryć zmieszanie.

Dare roześmiał się. Odstawił psa na ziemię, zdjął rękawice i włożył je do kasku.

- Też się cieszę, że cię widzę, Ruda.
 - Tyle razy mówiłam ci, żebyś przestał mnie tak nazywać.
 - Kiedy to przezwisko do ciebie pasuje.
- Odrzuciła włosy do tyłu, zastanawiając się, czy nie odejść.
- Jak się miewasz, Carly?
 - Doskonale. Po co przyjechałeś?
 - Muszę się zobaczyć z Bensonem.

No tak. Nie z tęsknoty za nią. Cóż, chyba rzeczywiście najlepiej będzie, jak sobie pójdzie. Benson i Rachel pojechali z wizytą do znajomych, ale Dare dowie się o tym, jak pójdzie do domu.

Ruszyła przez trawnik, kiedy nagle stąpnęła na coś ostrego. Syknęła i uniosła stopę do góry, żeby sprawdzić, czy się zraniła. Zrobiła to tak niefortunnie, że się zachwiała i wylądowała na trawniku. Niezrażona zaczęła oglądać podszewę i zobaczyła, że wbił jej się w nogę kolec róży.

- Wołać pogotowie? - zażartował. Rozpiął kurtkę i usiadł obok niej. - To już staje się nawykiem.

- Niestety.

Czuła się jak idiotka, kiedy tak siedziała na ziemi ubrana tylko w skąpe bikini.

- Sama potrafię to zrobić - zaproponowała, kiedy sięgnął po jej nogę.

- Nie wątpię - oznajmił, ujmując ją za kostkę. Carly nie zdołała powstrzymać drżenia.

- Nie ruszaj się - polecił, gładząc delikatnie jej stopę.

- Au! - krzyknęła, kiedy zdecydowanym ruchem wyjął kolec. Wiedziała, że zachowuje się jak dziecko, ale jak każdy bała się bólu.

Dare poślinił palec i przyłożył go do małej ranki.

- Boli cię?

Carly jedynie pokręciła głową. Dare powoli postawił jej stopę na ziemi, ale nie puścił kostki.

- To nic wielkiego, nawet nie krwawi - powiedział.

Nie odpowiedziała, niezdolna się poruszyć. Wiedziała, że jest

cała czerwona, czuła, jak płoną jej policzki.

– Carly?

Palce Dare'a zacisnęły się wokół jej kostki.

– Benson nie ma w domu – oznajmiła schrypniętym głosem. Powiedziała to, żeby dać mu do zrozumienia, że przyjechał na próżno, ale szybko zrozumiała, że tak naprawdę chodziło jej o coś zupełnie innego. Pragnęła go. Wiedziała, że to nie ma sensu, ale tak właśnie było.

On też to wiedział. Widziała to po jego spojrzeniu, po tym, jak jego oczy pociemniały.

– Dare, ja...

Przerwała, gdyż poczuła jego dłonie w pasie. Pochylił się nad nią tak blisko, że poczuła jego zniewalający zapach...

– Niech to diabli! – zaklął i zerwał się na równe nogi.

Spojrzała na niego zdezorientowana. Dopiero po chwili do jej świadomości doszedł dźwięk nadjeżdżającego samochodu.

– Ciąg dalszy nastąpi... – powiedział, spoglądając na rolls royce'a Bena, który zatrzymał się obok jego motocykla.

– Benson, mama.

– Nic nie mówiłeś, że masz zamiar przyjechać. – Rachel nie kryła zdumienia.

– Chciałem ci zrobić niespodziankę.

– I zrobiłeś. Carly, jak się udała kąpiel?

– Świetnie.

Dare westchnął i spojrzał na dziadka.

– Mam dla ciebie nowe informacje.

Cóż, kiedy mu już je przekaże, może uda mu się ponownie zwabić piękną panią doktor do basenu...

– Okej. W takim razie może pójdziemy do biblioteki? – zaproponował Benson.

– Benson, powinnam cię najpierw zbadać – krzyknęła za nim Carly.

– Ja się nim zajmę – powiedział Dare, nie zwracając uwagi na pełne złości spojrzenie, jakie mu posłała.

– Carly? Może napijemy się herbaty? – Rachel lekko dotknęła jej ręki. – Pokażę ci, co kupiłam w wiosce.

Carly zawahała się przez chwilę.

– Dobrze, ale najpierw pójdę się przebrać. – Z tymi słowami zniknęła we wnętrzu domu.

– Niezła maszyna – powiedział Benson, kiedy przechodzili obok motocykla Dare’a.

– Niezła. Dwie i sześć dziesiątych sekundy do setki.

– Gdybym tylko był młodszy... – westchnął Benson i zaczął się wspinać po schodach.

Dare ruszył za nim. Po kilku minutach zawołał Roberta, żeby jak najszybciej przyprowadził Carly. Wpadła do biblioteki ubrana w białe spodnie i prostą zieloną koszulkę.

– Co się stało?

– Nie mam pojęcia. Rozmawialiśmy, a on nagle osunął się na podłogę.

Carly przyłożyła rękę do tętnicy.

– Był zdenerwowany?

– Nie.

Jego dziadek zapewne domyślał się tego, co miał mu do przekazania. Od pewnego czasu podejrzewał, że to Beckett za wszystkim stoi.

– Ale nie był też całkowicie zrelaksowany.

– Musimy jak najszybciej zawieźć go do szpitala w Londynie.

– Wezwę helikopter.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Minęło kilka godzin. Carly siedziała na korytarzu, wpatrując się w przeszklone drzwi sali operacyjnej. Benson znajdował się za nimi już od trzech godzin.

Denerwowała się. Nie tylko dlatego, że Benson był jej pacjentem. W ciągu tygodni spędzonych w jego domu polubiła go i w jakiś sposób przywiązała się do niego bardziej, niż mogła się spodziewać.

Dare był przy niej cały czas. Robił wszystko, co mu kazała, i nawet zorganizował najlepszego chirurga w Londynie, który czekał już na nich, gdy helikopter wylądował na lądowisku przy szpitalu.

Wiedziała, że robi to wszystko ze względu na Rachel, ale momentami miała wrażenie, że on też w jakiś sposób polubił Bena.

Tak czy tak, cieszyła się z jego obecności, gdyż prasa już na nich czyhała przed szpitalem, żeby się dowiedzieć, co się stało znanemu potentatowi, który zarządzał BG Textiles.

– Dlaczego to tak długo trwa? – narzekała Rachel.

Carly spojrzała na wiszący na ścianie zegar.

– Niedługo powinni skończyć.

– Ktoś ma ochotę na kawę? – spytał Dare.

Obie podziękowały. Rachel westchnęła i popatrzyła przez okno na sąsiedni budynek. Dare podszedł do niej i objął ją w geście pocieszenia.

– Zabieram mamę na krótki spacer – powiedział do Carly. – Dasz sobie radę?

– Naturalnie. Zadzwoń, gdybym się czegoś dowiedziała.

Podziękował jej i pociągnął matkę w stronę drzwi. Był wdzięczny Carly, ale nie wiedział, czy tylko wypełnia swój obowiązek, czy też robi to ze względu na niego. Nie, to niemożliwe. Nic mu nie była winna.

– Nic mu nie będzie – zapewniła go Rachel, błędnie interpretując jego ponury nastrój. I dobrze. Nie miał teraz ochoty rozmawiać o swoich uczuciach do Carly Evans, zwłaszcza że do końca sam nie był pewien, jakie one są.

Kiedy wrócili, dowiedzieli się, że operacja się skończyła.

– Właśnie miałam do was dzwonić. Chirurg przed chwilą tu był i powiedział, że Benson zniósł zabieg doskonale.

– Bogu dzięki. – Rachel ujęła ją za rękę i ścisnęła ją.

– Jest teraz w stanie śpiączki farmakologicznej. Doktor Lindeman twierdzi, że usunął cały guz. Jeśli Benson przetrwa dzisiejszą noc, to zapewne prognozy będą dobre.

– Śpiączka farmakologiczna? – Rachel zmarszczyła brwi.

– To nic złego – zapewniła ją Carly. – Robi się to czasem u pacjentów, którzy wymagają po zabiegu sztucznej wentylacji. Nie przestrasz się, kiedy go zobaczysz. Będzie podłączony do różnych maszyn, ale to tylko tymczasowo.

– Benson to twarda sztuka – powiedział Dare. – Przeżyje.

– Mam nadzieję. – Ukryła twarz na piersi syna, znajdując w tym pocieszenie. Carly odwróciła wzrok. Proszę, a więc potrafił być czuły i opiekuńczy.

– Rachel James? – Chirurg pojawił się w drzwiach. – Może pani zobaczyć ojca.

Kiedy zostali sami, Dare spojrzał na stojącą w drugim końcu niewielkiego pokoju Carly.

– Dziękuję za wszystko, co dziś zrobiłaś.

– Za to mi płacą. Żałuję tylko, że nie zbadałam go przed rozmową z tobą. Może udałoby mi się zapobiec tej zapaści.

– Jeśli już, to można za to winić tylko mnie.

– Nic podobnego. To ja byłam za niego odpowiedzialna. To moja praca.

Ton goryczy w jej głosie sprawił, że poczuł ochotę, by podejść do niej i mocno ją przytulić. Wiedział jednak, że by mu na to nie pozwoliła.

– To był długi dzień. Operacja trwała dłużej, niż się spodziewałam.

– To dobrze czy źle?

– Ani tak, ani tak. Najważniejsze, że chirurg jest zadowolony.

- Chirurdzy są jak agenci nieruchomości. Mówią to, co chcesz usłyszeć.

- Niektórzy na pewno tak - uśmiechnęła się lekko.

- Dziękuję, że zostałam. To dla mojej mamy bardzo dużo znaczy. Dla mnie też.

Spojrzała na niego uważnie.

- Bardzo polubiłam Bensona. On nie jest taki zły, jak sądzisz.

Dare sam zdążył go już polubić.

- Ciągłe uważasz, że jestem zimnym draniem, prawda?

Carly spojrzała na niego zdziwiona.

- Nie, wcale tak nie myślę. Uważam, że...

Przerwała i wbiła wzrok w podłogę.

Dare poczuł w piersi dziwny ucisk. Chciał ją objąć, przytulić. Chciał jej dotykać, całować ją...

- Ruda, ja...

- Żyje! - oznajmiła rozradowana Rachel, wpadając do pokoju. Uśmiechała się z ulgą.

- Kiedy się obudzi? - zwróciła się z pytaniem do Carly. - Chirurg nie dał mi jednoznacznej odpowiedzi.

- Ja też tego nie wiem. Jedno jest pewne: znajduje się w najlepszych rękach.

- Wiem o tym. Dziękuję ci za wszystko. Nie mam pojęcia, jak dalibyśmy sobie bez ciebie radę.

- Mamo, wyglądasz na zmęczoną. Może powinnaś pojechać do domu i odpocząć?

- Zostaję tutaj.

- Nie mam mowy. Powinnaś się przespać. Carly mówi, że i tak w ciągu najbliższych godzin nic się nie zmieni.

- To nie ma znaczenia. Będę do niego mówić. On będzie wiedział, że jestem przy nim, prawda, Carly?

- Są pewne przesłanki do tego, by uważać, że pacjenci będący w śpiączce słyszą - powiedziała ostrożnie. - Tylko że potem mogą nic z tego nie pamiętać.

- Tak czy tak, zostaję.

- W takim razie ja zostanę. Ty jedź do domu. - Dare był nieustępliwy.

- Jak chcesz. Ja i tak podjęłam już decyzję.

Carly patrzyła na nich z rozbawieniem.

– Doskonale. A co z tobą? – zwrócił się do Carly.

– Jak to co?

– Masz się gdzie zatrzymać?

Carly w ogóle się nad tym nie zastanawiała.

– Dam sobie radę.

– Więc masz czy nie?

– Powiedziałam...

– To znaczy, że nie. W takim razie pojedziesz do mnie. Nie kłóć się. Wiem, że jesteś głodna i zmęczona.

Carly nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Nie mogła zatrzymać się u niego. Pójdzie do hotelu.

– Poradzę sobie – powiedziała twardo.

– Carly, Dare ma bardzo duże mieszkanie. Nie ma sensu, żebyś o tej porze szukała czegoś innego.

No tak, z nimi dwojgiem nie mogła wygrać.

– Mojej matce nie można się sprzeciwić.

– Wiem już, po kim masz ten upór.

Dare roześmiał się.

– Nie obrażaj mnie, na pewno nie jestem taki zły jak moja matka.

Carly potrząsnęła głową i ruszyła do wyjścia. Na szczęście nie było dużego ruchu i bardzo szybko dotarli na miejsce.

Dare przywitał się z portierem i nacisnął w windzie ostatni przycisk.

– Mieszkasz na samej górze? Sam jeden? A może masz tam szesnaścioro dzieci?

– Mam na farmie szesnaście kur. To się nie liczy?

– Nie całkiem.

Kiedy drzwi się otworzyły weszła do przestronnego foyer.

– No, no – powiedziała, rozglądając się po ogromnym salonie. Drewniana podłoga, ściany w kolorze kawy, ogromne okna i szafy pełne książek na każdej ścianie. – Robi wrażenie.

Dare rzucił kluczyki i portfel do ceramicznej misy stojącej na stoliku w centralnym miejscu foyer.

– Ten apartament wygląda jak żywcem wyjęty z kolorowego magazynu. Jest nieskazitelny.

– Mam gosposię, która się nim zajmuje, kiedy tu jestem.
– Gdzie mieszkasz najczęściej?
– Głównie w Nowym Jorku, czasami w San Francisco. Bridget zostawiła nam kurczaka i sałatkę. Nie wiem jak ty, ale ja umieram z głodu.

– Kim jest Bridget?

– Nie obawiaj się, nie jest matką moich szesnastu dzieci. Jest moją gosposią. – Popatrzył na nią uważnie. – Sprawiasz wrażenie równie wykończonej jak ja.

– Jest aż tak źle?

– Nie martw się, Ruda. Wciąż jesteś piękna. Wyglądasz tak, jakbyś osiem godzin temu przyleciała helikopterem z Kornwalii i spędziła większą część dnia w szpitalu. Ach, czekaj, tak właśnie było.

Uśmiechnęła się do niego.

– To tak jak ty.

Tylko że po nim nie było tego widać. Emanowała z niego siła i energia.

– Masz ochotę wziąć prysznic?

Miała ogromną ochotę, ale nie mogła przecież rozebrać się w jego mieszkaniu. Nie miała nawet nic od przebrania.

– Niekoniecznie.

– Jesteś pewna? Mogę pożyczyć ci coś swojego.

– Twojego? Nie ma potrzeby. Mogę spać w bieliznie.

– Jak chcesz. – Wzruszył ramionami. – Tylko że mógłbym ci uprać ubrania. Do rana byłyby suche.

– Masz pralnię czynną całą dobę na twoje skinienie?

– Tak. Nazywa się dare-o-mat i jest tu za ścianą.

Carly roześmiała się, a on obdarzył ją tym swoim uśmiechem, przy którym robiły mu się dołeczki w policzkach.

A potem spoważniał i popatrzył na nią w sposób, w jaki zazwyczaj na nią patrzył, gdy chciał ją pocałować. Przepęłniło ją oczekiwanie, ale w tej właśnie chwili głośno zaburczało jej w żołądku.

– Może jednak powinniśmy najpierw coś zjeść.

– Nie, wołałabym najpierw wziąć prysznic. To świetny pomysł.

– W takim razie chodź za mną.

Poprowadził ją w kierunku wąskich schodów, których wcześniej nie zauważyła. Zatrzymał się gwałtownie przed drzwiami i Carly omal na niego nie wpadła.

– Przepraszam.

– To moja wina. – Otworzył przed nią drzwi. – Możesz spać w tym pokoju. Łazienka jest za tamtymi drzwiami. Zostaw ubrania na łóżku, a ja ci dam coś mojego.

Carly przycisnęła do siebie torebkę.

– Twoje ubrania będą na mnie za duże.

– Nie martw się, coś znajdę.

Skinął głową i zamknął za sobą drzwi. Carly oparła się o nie i wypuściła powietrze z płuc. Przyjazd tutaj nie było dobrym pomysłem, pomyślała.

Dare zatrzymał się w korytarzu i oparł głowę o ścianę. Przywiezienie jej tutaj nie było dobrym pomysłem.

Jak długo będzie w stanie walczyć z tym, co go trawiło?

Otworzył drzwi swojej sypialni i stanął przed komodą. Musi się uspokoić. Zająć czymś konkretnym. A więc co? Szorty i koszulka? Z długim rękawem czy z krótkim?

– Człowieku, to nie jest pokaz mody – mruknął, wyciągając z szuflady ubrania. – Zjesz i prosto do łóżka. Sam.

Wziął szybki prysznic, przebrał się i poszedł do jej pokoju, żeby dać jej ubrania. Zignorował zapach, jaki tam panował, i dźwięk lejącej się z prysznicza wody. Szybko zszedł na dół, żeby zająć się przygotowaniem posiłku.

Prawie skończył, kiedy Carly stanęła w drzwiach.

Przyjrzał jej się. Rzeczywiście jego ubrania były na nią sporo za duże. Koszulka sięgała jej do połowy ud, a spodenki musiała ściągnąć w pasie sznurkiem.

Włosy związała w ciasny węzeł na czubku głowy, jakby chciała mu pokazać, że wcale nie starała się wyglądać dla niego specjalnie ładnie. Tak bardzo różniła się od kobiet, z którymi się spotykał.

Zacisnął palce na drewnianej łyżce, którą trzymał w ręku.

– Głodna?

– Bardzo.

– W takim razie siadaj. – Wskazał jej miejsce przy niewielkim śniadaniowym stole. – Skąd pomysł, żeby zostać lekarzem?

– Mój dziadek był lekarzem i zawsze fascynowała mnie jego czarna torba i to, co w sobie kryła.

Dare uśmiechnął się. Bez trudu mógł ją sobie wyobrazić jako małą dziewczynkę z rudymi warkoczykami i piegami na nosie.

– Miałaś piegi?

– Miałam. Mama zawsze mi powtarzała, że z czasem zbledną, bo mam nordycką krew, i na szczęście miała rację.

– Kto z twoich przodków był wikingiem?

– Mój ojciec. Jest z tego powodu bardzo dumny. Uważa, że jest niepokonany i rzeczywiście coś w tym jest.

Dare jak urzeczony wpatrywał się w jej ożywioną twarz. Najwyraźniej uwielbiała swoich rodziców.

– A więc pochodzisz z nie byle jakiej rodziny.

– To prawda. Mama była nauczycielką, a...

– A co? – ponaglił ją lekko, kiedy przerwała.

– Nic.

– Wiesz co, Ruda. Czasami rozmowa z tobą przypomina ciężką orkę.

Uśmiechnęła się lekko, a on, wiedziony nagłym impulsem, sięgnął przez stół, uniósł lekko jej brodę i delikatnie ją pocałował. Smakowała tak słodko!

Wolno odsunął głowę. Carly spojrzała na niego zamglonym wzrokiem.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Sprawiałaś wrażenie zasmuconej.

– Chciałam powiedzieć, że moja siostra pracowała w pomocy społecznej.

– Pracowała?

– Zmarła rok temu.

Przykrył ręką leżącą na stole dłoń Carly.

– Tak mi przykro, Ruda. Jak zmarła?

– Miała wyjątkowo złośliwą postać białaczki.

– Musiało ci być bardzo ciężko. Chcesz o tym porozmawiać?

– Nie. Dzięki, ale... – Spojrzała na jego rękę, która wciąż

przykrywała jej własną. – Wszystko stało się tak nagle. Czuję się dobrze, pracowała, po czym po krótkim czasie nie było jej wśród żywych. – Przełknęła łzy, które napłynęły jej pod powieki. – Lekarze robili wszystko, co w ich mocy, ale... – uśmiechnęła się. – Nie było nic do zrobienia.

– Ty też nie zdołałabyś jej uratować – powiedział cicho.

Podniosła wzrok, zaskoczona tym, że tak dobrze ją rozumie.

– Nie. A teraz nie wiem, co ze sobą zrobić. Myślałam nawet o tym, żeby rzucić medycynę, ale coś mnie powstrzymuje. Nie wiem, może tyle lat nauki?

– Uważasz, że zawiodłaś swoją siostrę?

– Tak myślę. Odradzałam jej sięgnięcie po metody alternatywne. Mówiłam, żeby zaufała lekarzom. Że oni wiedzą najlepiej. Gdybym się nie wtrącała...

– To co? Żyłaby teraz?

– Tak! – wykrzyknęła. – Nie wiem... – dodała po chwili.

– To twoje przekonanie czy przekonanie lekarzy?

Carly ukryła twarz w dłoniach.

– Wiem, że to się nie trzyma kupy...

– Jak to zwykle bywa z uczuciami – stwierdził gorzko. – Szczerze wątpię, żeby twoja siostra chciała, żebyś porzuciła medycynę. Prawda jest taka, że nie każdego można uratować.

– Wiem o tym, ale... Tak bardzo za nią tęsknię.

Dare ujął jej dłonie w swoje.

– Chodź tutaj.

Kiedy się nie ruszyła, wstał i podszedł do niej.

– Dare, nie wiem...

Ignorując jej słowa, wolno pociągnął ją do góry i Carly w jednej chwili znalazła się w jego objęciach.

– Dare...

– Cii. Chcę cię tylko przytulić.

– Nie potrzebuję, żeby ktoś mnie przytulał. Doskonale daję sobie radę sama.

– Wiem, ale może to ja potrzebuję pocieszenia po tym wszystkim, co usłyszałem?

Wiedziała, że robi to jedynie ze względu na nią, ale tak dobrze było się do niego przytulić, że nie protestowała. Już sam

jego zapach, ciepło, jego siła, wystarczyły, żeby poczuła się lepiej.

Objął ją ciasno ramionami i tak stali, rozkoszując się własną bliskością, czerpiąc z niej pocieszenie.

Nie była pewna, kiedy to się stało, ale w pewnej chwili jej uczucia uległy diametralnej zmianie. Znieruchomiła. Ze wszystkich sił starała się pokonać rosnące w niej napięcie.

Dare natychmiast wyczuł tę subtelną zmianę w jej zachowaniu. Przełknął z trudem. Nie powinien był jej dotykać. Doskonale wiedział, że jego pragnienia nie sprowadzały się jedynie do chęci pocieszenia jej. Pragnął jej tak mocno, że aż bolało. Jej gorący oddech parzył mu szyję, podsycał ogień, jaki w nim płonął.

Wiedział, że nie może tego teraz zrobić. To byłoby wykorzystanie jej słabości, wykorzystanie sytuacji, w jakiej oboje się znaleźli.

– Carly, skarbie... nie ruszaj się. Po prostu stój, tak jak stoisz. Rozluźnił uścisk i lekko się od niej odsunął.

Ona jednak podążyła ciałem za nim. Spojrzał na jej oczy, wpatrzone teraz w jego usta. Mięśnie mu stężały, a ciało odczytało sygnał, zanim jeszcze dotarł do mózgu.

Kogo on próbuje oszukać? Cała jego istota była zaangażowana w to, co się właśnie działo.

– Carly... – Jego głos zabrzmiał głucho i poczuł, że zadrzała.

Oparł ręce na jej biodrach. Nie chciał się spieszyć. Nie po tym, jak marzył o tym każdej nocy od dnia, w którym ją poznał.

– Dare?

Przeniosła wzrok na jego oczy i to wystarczyło. Pocałował ją chciwie, pożądliwie, nie próbując nawet udawać, że ją uwodzi.

Zanurzył rękę w jej włosach, a drugą przyciągnął do siebie.

Wydała z siebie cichy dźwięk przypominający miauknięcie kota, doprowadzając go do szaleństwa. Zaczęła szarpać jego koszulę i kasać go w wargę.

– Jeśli tego nie chcesz, to odejdz teraz – powiedział zachrypniętym głosem.

Zadrzała, pochylając ciało do przodu.

– Chcę tego. Bardzo chcę. Chcę, żebyś mnie kochał. Potrze-

buję tego.

Doskonale rozumiał, co ma na myśli. On sam miał w sobie taką samą potrzebę jak ona.

Uniósł ją, jakby ważyła tyle co piórko.

– Obejmij mnie nogami w pasie – polecił szorstko, idąc w kierunku sypialni. Krew tętniła mu w skroniach, a umysł był oświecony tylko jedną myślą.

Kiedy splotła stopy za jego plecami, poczuł na brzuchu jej ciepłe wnętrze.

– Cholera!

Z niejakim trudem wspiął się po krętych schodach na górę. Kiedy dotarł do sypialni, niemal rzucił ją na łóżko i zerwał z niej spodnie.

Powoli, człowieku, upomniał się w duchu, ale nie na wiele się to zdało. Pospiesznie zrzucił z siebie ubranie, po czym rozchylił jej nogi.

– Prezerwatywa – przypomniała mu, na chwilę wracając go do rzeczywistości.

– Niech to diabli! – Spojrzał na nią błędnym wzrokiem i, przeklinając szpetnie, rzucił się do łazienki, żeby wziąć prezerwatywę. Nie miał ich przy łóżku, ponieważ nigdy nie przyprowadzał tu kobiet.

Kiedy wrócił, zastał ją opartą na łokciach, próbującą uspokoić oddech.

– Zmieniłaś zdanie?

Przesunęła wzrokiem po jego ciele. Wiedział, co zobaczyła. Był potężnym mężczyzną w każdym szczególe swojej anatomii.

Carly poruszyła się na łóżku. Oddychała płytko i na jej widok stwardniał jeszcze bardziej, jeśli w ogóle było to możliwe.

Była taka piękna.

– Nie.

Dare znieruchomiał.

– Nie?

– Tak, to znaczy nie. Nie zmieniłam zdania.

Uff...

Chwył ją za łydki pociągnął ku sobie.

– Zdejmij koszulę.

Zrobiła, o co prosił, i spojrzała na niego.

Dare pieścił ją wzrokiem. Sterczące piersi, płaski brzuch, smukłe nogi...

– Matko jedyna... Powiedz mi, że jesteś dla mnie gotowa.

– Jestem...

Nie czekał dłużej. Wszedł w nią ostrożnie, ale stanowczo, zatrzymując się na chwilę, żeby dać jej ciału czas.

Tkwiał nieruchomo, aż poczuł, że jej mięśnie rozluźniają się i że go wpuszcza. Dopiero wtedy wszedł do samego końca. Carly jęknęła i uniosła biodra do góry.

– Och tak, Ruda. Ściśnij mnie.

Wsunął rękę pod jej pośladki i zaczął się w niej poruszać. Wiedział, czego potrzebuje. W pewnym momencie Carly znieruchomiała i wiedział, że zaraz dojdzie. Nie mylił się. A kiedy poczuł spazmatyczne skurcze jej mięśni, sam nie mógł się już powstrzymać.

Nic, literalnie nic, co kiedykolwiek odczuwał, nie mogło się z tym równać. Przez chwilę leżeli oboje nieruchomo, po czym Carly poruszyła się pod nim.

To dobrze, znaczy, że żyje.

– Wszystko w porządku?

– Nie jestem pewna. Być może nigdy w życiu nie będę mogła się już poruszyć, ale jeśli to normalne, to wszystko w porządku.

Dare zaśmiał się i zsunął się z niej.

– Przepraszam cię.

– Za co?

– Rzuciłem się na ciebie jak zwierzę.

– Jesteśmy zwierzętami.

– Tylko lekarz może powiedzieć coś podobnego.

Wstał i poszedł na chwilę do łazienki. Kiedy wrócił Carly leżała zwinięta na łóżku jak kotka na rozgrzanym blaszanym dachu.

Niewiele myśląc, nachylił się pocałował ją w usta. Po krótkiej chwili oporu jej usta zmiękły, a on poczuł, że znów staje się gotowy.

– Dare?

– Cii. Pozwól mi kochać cię tak, jak należy.

– Nie jestem... Och! – jęknęła, kiedy polizał jej sutek.

– Jeszcze się z nimi nie przywitałem – oznajmił i zaczął je ssać. – Och, Ruda, smakujesz jak ambrozja.

Chciał, musiał odkryć ją całą. Miejsce po miejscu, każdy najmniejszy fragment ciała.

– Dare chyba nie powinniśmy tego znów robić.

Jednak zamiast go odepchnąć, przyciągnęła go do siebie. Dźwięki, jakie z siebie wydawała, doprowadzały go do szaleństwa.

Była taka gorąca. Taka gorąca!

– Rozsuń nogi – polecił, liżąc ją po brzuchu.

– Dare.

Ułożył się z głową między jej nogami, gotowy do działania.

– Wiesz, że twój poprzedni chłopak był największym idiotą, jakiego sobie można wyobrazić.

Kiedy poczuła język Dare’a, odchyliła głowę do tyłu.

– On nigdy... Ja...

– Nigdy nie pieścił cię w ten sposób? Nie próbował twojej esencji? – spytał, nie przestając jej lizać i ssać.

– Och, nigdy nie sądziłam, że to może być takie podniecające. Błagam, nie przestawaj.

Dare roześmiał się i polizał ją, tym razem znacznie głębiej.

– Ruda, jesteś taka słodka. Słodka i seksowna. Tak jak twój zapach.

– Och, zaraz dojdę.

Zrobiła ruch, jakby chciała się osunąć, ale Dare przytrzymał ją.

– Dare, och Dare... – Zanurzyła palce w jego włosach. – Proszę, weź mnie.

Nie trzeba mu było tego powtarzać. Położył się na niej i wszedł w nią wolno, ostrożnie, rozkoszując się każdą sekundą tej czynności.

W końcu z jękiem pchnął ją do końca, aż poczuł pulsowanie jej ciała i usłyszał te rozkoszne jęki, które mówiły, że osiągnęła spełnienie. Dopiero wtedy przestał się kontrolować i doprowadził się do punktu, z którego nie było już odwrotu.

Nie wiedział, ile czasu minęło, ale kiedy wrócił do rzeczywistości, ujrzał, że Carly śpi obok niego. Delikatnie przyciągnął ją

do siebie i zasnął z błogim uśmiechem na twarzy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Carly obudził dźwięk telefonu. Jęknęła, czując pulsowanie w miejscach, które do tej pory nie były przyczyną żadnych dolegliwości. Zarumieniła się na wspomnienie minionej nocy.

Słyszając głos Dare'a, naciągnęła na siebie prześcieradło. Wszedł do pokoju z ręcznikiem owiniętym wokół bioder.

Jaki on piękny, pomyślała, nie spuszczać z niego wzroku.

– Benson się obudził.

Aha, więc teraz bawimy się w grę „Jak gdyby nigdy nic”. Dobrze wiedzieć.

– Co powiedział lekarz?

– Mama z nim rozmawiała i jest bardzo zadowolona.

Nic to Carly nie powiedziało. Rodziny chorych w krytycznym stanie zawsze słyszą tylko te dobre wieści.

– Twoje ubranie już wyszło. Zamierzałem do niego pojechać. Masz ochotę wybrać się ze mną?

– Oczywiście. – Benson w pewnym sensie wciąż był jej pacjentem i chciała wiedzieć, co się z nim dzieje.

Podczas drogi do szpitala oboje milczeli. Carly wciąż nie bardzo wiedziała, co myśleć o tym, co się między nimi wydarzyło. Zupełnie nie mogła pojąć, dlaczego opowiedziała mu o Liv i jak mogła się tak przed nim obnażyć, pokazać, że jest na siebie zła. Dare miał rację, Liv nie zaniechałaby konwencjonalnej kuracji. I nie chciałyby, żeby Carly tak się od wszystkiego odcięła. Rok temu wszystko wydawało jej się takie beznadziejne. Ale teraz, w ramionach Dare'a...

Przełknęła ciężko, mając nadzieję, że zajęty odpisywaniem na mejle Dare nie zauważył, co się z nią dzieje. Westchnęła ciężko. Nie może pozwolić, żeby w jej głowie zrodziły się jakieś absurdalne myśli. Owszem, było naprawdę wspaniale, ale to tyle.

To był tylko seks. Cudowny, zupełnie niezmierny, ale na tym koniec. Nie było podstaw do tego, by sądzić, że może się to

przerodzić w coś poważnego. Nie mogła się przecież w nim zakochać. To byłoby...

Odruchowo sięgnęła ręką do gardła.

Miłość? Kto tu mówi o miłości?

Przełknęła. Spokojnie, oddychaj głęboko.

Nie, ona nie jest w nim zakochana. Nie mogłaby popełnić takiej głupoty. Jest na to zbyt rozsądna.

– Co tak wzdychasz? Coś się stało?

Zaskoczona spojrzała na niego spod oka.

– Nie, wszystko w porządku.

– Jesteś pewna?

Sięgnął po jej dłoń i splótł jej palce ze swoimi. Serce Carly zaczęło bić jak oszalałe. Ten facet był niesamowity.

– Absolutnie. Pomyślałam tylko, że może nie powinniśmy mówić nikomu o tym, co się wydarzyło w nocy.

– Z powodu?

– Nie chciałabym stracić pracy dlatego, że sypiam z wnukiem klienta. Ponadto zarówno Rachel, jak i Benson mogliby zacząć sobie wyobrażać nie wiadomo co.

– Spokojnie, tylko pytałem.

Znów to robiła – wyolbrzymiała wszystko i szukała przysłowiowej dziury w całym.

– Następnym razem zrobię ci rano pyszną kawę – oznajmił pogodnym tonem.

Następnym razem? Wypuściła z płuc powietrze, które nieświadomie powstrzymywała.

– Przepraszam. Martwię się o Bensaona. – Nie była to nieprawda. Rzeczywiście się o niego martwiła.

Dare nie bardzo miał czas, żeby się zastanowić nad tym, jak powinien się zachować względem matki i dziadka. Zirytowało go, że to ona o tym pomyślała. Co więcej, miała rację. Znał Rachel i wiedział, że zaraz zaczęłyby ich swatać. Bardzo chciała, żeby się ustatkował i miał dzieci. Jej zdaniem Carly była idealną kandydatką. Piękna, mądra, inteligenta, dobra. Seksowna.

Och, gdyby Rachel wiedziała, jak bardzo była seksowna i jak cudownie było z nią w łóżku, spytałaby, do jakiego jubilera ma zamiar się udać.

Zapewne do Tiffany'ego. Kupiłby diament wielki jak pięść. Uśmiechnął się na to wyobrażenie. No, może trochę mniejszy niż pięść.

Zmarszczył brwi i puścił jej rękę.

Co mu chodzi po głowie? Zgoda, to był najlepszy seks, jaki miał w życiu, ale skąd od razu myśli o pierścionku?

Uśmiechnął się i sięgnął ponownie po jej rękę. Kiedy spojrzała na niego pytająco, pocałował ją w palce. Przez chwilę prawie stracił głowę.

Kiedy weszli do szpitalnego pokoju, Benson był przytomny, choć mocno przytłumiony działaniem leków. Carly podeszła do karty choroby i zaczęła ją studiować.

- Nieźle - powiedziała, kiedy zaznajomiła się z zapiskami lekarza. - Jego stan jest stabilny i na razie nie widać żadnych zagrożeń.

- Cóż za ulga. - Rachel ścisnęła rękę ojca.

Zanim zdążyła coś powiedzieć, otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł Beckett. Dare nigdy wcześniej go nie widział, choć oczywiście wiele o nim słyszał. Obserwował go teraz nieporuszony.

- Przyjechałem, jak mogłem najszybciej - oznajmił, ruszając w stronę łóżka.

Dare był ciekawy, kto powiedział mu o operacji Bensona, ale milczał.

- Ty zapewne jesteś moją ciotką, Rachel - powiedział, uśmiechając się i wyciągając rękę do Rachel. - Miło mi cię w końcu poznać. - Pocałował ją w rękę i zwrócił się do Dare'a. - A ty jesteś Dare.

Ten w odpowiedzi złożył ręce na piersiach.

- Beckett.

Beckett uśmiechnął się i przeniósł wzrok na Carly.

- Carly - wypowiedział jej imię z miękkim westchnieniem i zmysły Dare'a natychmiast się wyostrzyły. - Miło cię znów widzieć.

- Witaj, Beckett. Jak się miewasz?

- Znacznie lepiej, wzięwszy pod uwagę fakt, że mój dziadek

przeżył operację. I że znów cię widzę. Ale jestem na ciebie trochę zły. Nie powiedziałaś mi o tym, jak poważny jest stan dziadka.

– Nie byłam do tego upoważniona. – Carly zawiesiła kartę choroby na łóżku Bena.

Dare postąpił krok do przodu.

– Pomogę ci, Ruda.

Beckett zignorował go, zatrzymując wzrok na Carly.

– Jak on się czuje?

Carly powiedziała mu, jak się sprawy mają. Beckett sprawiał wrażenie prawdziwie przejętego, ale Dare mu nie wierzył. Na szczęście Beckett nie przedłużał swojej wizyty. I dobrze, bo Dare mu nie ufał. Nie podobał mu się też sposób, w jaki odnosił się do Carly.

Jego kochanki.

Chciał jak najszybciej zabrać ją z tego miejsca i kochać się z nią do utraty tchu. Chciał poczuć, jak mięknie w jego ramionach, i usłyszeć, jak wydaje z siebie te rozkoszne dźwięki.

Objął matkę ramieniem, pocałował w głowę i spytał, jak się czuje. On sam czuł się wyśmienicie.

Carly patrzyła na matkę i syna i uzmysłowiła sobie, że tam w samochodzie okłamała samą siebie. Zakochała się w nim. Zakochała się totalnie i beznadziejnie w najbardziej aroganckim mężczyźnie, jakiego знаła.

Teraz była tego pewna. To, co czuła do Dare'a, było czymś zupełnie innym od tego, co myślała, że czuje do Daniela. Poczwała, że coś ściska ją za gardło. Dusila się. Rzuciła się do drzwi.

– Carly!

Dare wypadł za nią na korytarz.

– Dokąd idziesz?

Carly patrzyła na drzwi windy, czkając, aż się otworzą.

– Muszę znaleźć jakiś hotel na noc, i...

– O czym ty mówisz? Zostaniesz u mnie.

Zrobiła błąd i spojrzała na niego.

– Dare, ja...

– Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że to była tylko przygoda na jedną noc.

- Nie, ale...

- Że wykorzystałem twoją chwilę słabości.

- Nigdy bym tak nie powiedziała - zaprzeczyła żarliwie.

- To dobrze. W takim razie postanowione.

- Nie, nic nie jest postanowione. Nie mam zamiaru...

- Carly - przerwał jej miękko, patrząc na nią z intensywnością. - Zostań ze mną.

Ta prosta prośba zupełnie ją zaskoczyła.

- Ale dlaczego?

- Bo między nami coś jest. Wiem, że ty też to czujesz. Po tej nocy... nie chcę, żebyś odeszła.

- Coś?

Oparł czoło o jej czoło.

- Nie wiem, jak to wyjaśnić, jak nazwać, ale nigdy dotąd nie pragnąłem tak żadnej kobiety jak ciebie. - Odchylił głowę, żeby na nią spojrzeć. - Spędź ze mną dzień.

Carly zalała fala czułości. I czegoś jeszcze. Nadziei? Czy to możliwe, żeby on czuł to samo, co ona, tylko jeszcze nie zdawał sobie z tego sprawy?

- Nie powinieneś pracować?

- Powiniennem - odparł z uśmiechem. - Ale nie dbam o to.

Pochylił się i pocałował ją lekko. Wspięła się na palce, żeby odpowiedzieć na ten pocałunek. Drzwi widny otworzyły się, ale zignorowali je.

Nie przerywając pocałunku, odsunęli się na bok, żeby przepuścić wychodzących z windy ludzi.

Carly zaśmiała się nerwowo.

- Chcę ciebie - powiedział, ujmując w dłonie jej twarz. - Chcę cię całe.

Jego ciało było spięte, jakby stał nad brzegiem przepaści.

Podniosła na niego wzrok i spojrzała mu w oczy.

- Tak - odparła jedynym słowem, jakim mogła mu odpowiedzieć.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pomimo tego, że na niebie zebrały się chmury, spędzili wspaniały dzień. Spacerowali nad Tamizą, zjedli lunch we francuskim bistro i na życzenie Carly poszli zobaczyć tę samą wystawę, którą oglądał z Lucy.

– Mam wrażenie, że ten artysta nie bardzo lubił swoją dziewczynę – zauważyła. – Albo chłopaka.

Rozmawiali o sztuce, filmach, polityce, literaturze. Kiedy przeszli na hollywoodzkie produkcje, padło nazwisko Charlize Theron.

– To świetna aktorka, zdobyła wiele nagród – przekonywał Dare.

– Założę się, że to nie jej nagrody przychodzą ci na myśl, kiedy sobie o niej pomyślisz – żartowała.

To prawda, ale z jakiegoś powodu, kiedy był z Carly, nie mógł myśleć o żadnej innej kobiecie.

Chwycił ją za rękę i pocałował na samym środku ruchliwej ulicy.

A potem pojechali do jego mieszkania, żeby się kochać.

Nie był w stanie się nią nasycić i, gdyby miał wystarczająco dużo zdrowego rozsądku, ten fakt powinien go martwić.

– Jak możesz pić czarną kawę, mając tę maszynę, która potrafi bez mała zasadzić kawę, zebrać ją, uprażyć i zemleć?

Miała na sobie jedynie jego koszulkę i nic pod spodem.

Uwielbiał, gdy tak chodziła.

– Wyglądasz w tym jak top modelka – żartował.

Opowiadał jej o swoim dzieciństwie, o tym, jak ciężko pracował, by osiągnąć sukces, o pierwszym samochodzie, mazdzie RX-7, i o innych rzeczach, o których nie rozmawiał dotąd z nikim innym.

– Może mi nie uwierzysz, ale jako chłopiec byłem dość chudy i kilka razy porządnie oberwałem od starszych kolegów.

- Co na to twoi rodzice? Ojciec na pewno poradził ci, żebyś odplacił im pięknem za nadobne?

- Mówiąc szczerze, praktycznie nie był obecny w moim życiu.

- Dlaczego?

- Był marzycielem.

- Marzycielem?

Dare niemal się roześmiał. Określenie go w ten sposób było eufemizmem. Jak miał jej powiedzieć, że zawsze go bronił, że w niego wierzył i dopiero po jego śmierci przekonał się, że był zwykłym kłamcą? Zresztą, jaki sens miało rozgrzebywanie przeszłości?

- Nie ma o czym mówić - stwierdził, nalewając im kawy.

- Czy on wciąż żyje?

- Nie. Zmarł, kiedy miałem piętnaście lat. Proszę. Powiedz mi, że piłaś kiedyś lepszą.

Carly wiedziała, że celowo zmienił temat i nie naciskała go.

Upiła łyk kawy. Rzeczywiście była doskonała. Czy ten człowiek cokolwiek robi źle?

- Mmm... - Zacisnęła usta, chcąc przetrzymać w nich smak.

- Masz rację. Jest świetna. - Napiła się więcej i oblizała wargi.

Dare nie odrywał od nich wzroku.

- Zrobiłaś to.

- Co takiego? - spytała niewinnie.

Podszedł do niej i posadził ją na blacie.

- Jesteś lekarzem. Musisz mnie zbadać i wydać profesjonalną opinię - oznajmił.

- Profesjonalną opinię? - powtórzyła, kładąc rękę na jego kroczu. - Hm. Wydaje mi się, że zdecydowanie powinieneś coś z tym zrobić. Nie jestem tylko pewna co.

- Za to ja doskonale to wiem - oznajmił, zdejmując z niej koszulkę.

Obudziły ją promienie słońca. Przeciągnęła się z rozkoszą i spojrzała na leżącego obok Dare'a. Ostrożnie, żeby go nie obudzić, oparła się na łokciu i zaczęła mu się przyglądać.

Był wspaniały. Ostatniej nocy kochał się z nią namiętnie i jednocześnie bardzo czule. Nie mogła się nim nasycić. I nie chodzi-

ło tylko o sposób, w jaki dzięki niemu się czuła. Chodziło o niego samego. Był silny, pewny siebie, władczy, ale z jakichś powodów nie przeszkadzało jej to tak jak kiedyś.

– Na co patrzysz? – spytał, nie otwierając oczu.

Carly uśmiechnęła się. Kochała go i z tej miłości serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

– Na ciebie – powiedziała i lekko pocałowała go w brodę.

Objął ją i zaczął gładzić po plecach.

– Może mniej patrzenia, a więcej działania?

– Matko, jesteś nienasycony.

– Jeśli chodzi o ciebie, tak.

– Powinniśmy sprawdzić, jak się czuje Benson.

– Już to zrobiłem.

– Tak?

– Dzwoniłem wcześniej rano do szpitala. Prawdopodobnie zostanie dziś przeniesiony na zwykły oddział.

– Och, to wspaniała wiadomość. To miło, że zadzwoniłeś. Myślałem, że „stary człowiek” nie jest ci zupełnie obojętny.

– Czyżbyś oskarżała mnie o to, że staję się zbyt miękki?

– Nigdy!

Przewrócił ją na plecy i położył ręce za głową.

– Puść mnie!

– Zmusz mnie do tego! – powiedział, pochylając się, żeby pocałować ją w pierś.

W tej chwili Carly głośno zaburczało w żołądku.

– Okej, poddaję się. Chyba muszę cię najpierw nakarmić. – Przewrócił się na plecy. – Co byś powiedziała na amerykański omlet?

– A czym on się różni od naszego?

Pocałował ją w usta.

– Zrobimy nasz.

Założył dzinsy i zasunął suwak, nie zapinając guzika. Carly przyglądała mu się z zainteresowaniem.

– Idź, weź prysznic, a ja w tym czasie przygotuję jedzenie. Co ty na to?

Tak, ten człowiek zdecydowanie był tym jedynym. W przeciwnym wypadku, czy czułaby się w jego towarzystwie tak dobrze?

- Brzmi nieźle.
- Mam wobec ciebie plan. Najpierw jednak muszę cię nakarmić.
- Obiecanki cacanki - roześmiała się i ruszyła do łazienki.

Dare przygotował jajka, ser, patelnię. Uśmiechnął się sam do siebie. Nie pamiętał już, kiedy ostatni raz czuł się tak dobrze. W każdym razie jego dobre samopoczucie nigdy dotąd nie wiązało się z kobietą.

Spojrzał za okno. Nie padało. Może więc uda mu się namówić swoją panią doktor, żeby wsiadła z nim na motor i pojechała na przejażdżkę.

Zmarszczył brwi.

Swoją panią doktor?

Nie była jego. Już sobie wyobraził, co by powiedziała, gdyby to usłyszała.

Rozbił jajka, posolił je, popieprzył i zamieszał w głębokiej misce.

Całe szczęście, że ten jej były chłopak był takim idiotą. Jak mógł zostawić taką kobietę? Carly była uosobieniem marzeń każdego mężczyzny.

Przestał mieszać. O czym on myśli? Żeby ją sobie zatrzymać? Serce podeszło mu do gardła. Czy tego właśnie chciał?

Tak, chciał jej, to prawda. Nie wiedzieć kiedy, zakochał się w uroczej doktor Evans. Nawet specjalnie go to nie zmartwiło. Nigdy nie spotkał takiej kobiety jak Carly: otwartej, uczciwej, szczodrej. I takiej seksownej.

Jego rozmyślania przerwał dźwięk domofonu.

- Co tam, George?

- Sir, pan Beckett Granger chciałby się z panem zobaczyć.

W pierwszej chwili zamierzał powiedzieć, żeby go posłał do diabła, ale zmienił zdanie. Lepiej porozmawiać z nim tu niż w szpitalu.

- Wpuść go, George.

A Carly? Czy ona także się w nim zakochała? Przypomniał sobie dźwięki, jakie z siebie wydawała, sposób, w jaki wykrzykiwała jego imię, uśmiech, jakim obdarzyła go dziś po przebudze-

niu. Czy to tylko pożądanie, czy może...

– Co ty sobie wyobrażasz?

Był tak pogrążony w myślach, że nawet nie zauważył, kiedy rozwścieczony Beckett wkroczył do jego mieszkania.

– Czego chcesz, Beckett?

Beckett rozejrzał się po apartamencie Dare'a.

– Nieźle mieszkanko. Miło, że są ludzie, których na takie stać.

– Pytam, po co tu przyszedłeś.

Beckett nie spieszył się z odpowiedzią.

– Kiedy zalogowałem się rano do systemu, okazało się, że większość moich udziałów w firmie została zablokowana.

– Mam nadzieję, że nie zwracałeś tym głowy Bensonowi.

– Nie miałem takiej możliwości, ponieważ jego stróż powiedział, że śpi. Ale domyślałam się, że ty o wszystkim wiesz. Nie mylę się, prawda?

– Chętnie porozmawiam z tobą na ten temat w moim biurze. Zadzwoń do mojej sekretarki, żeby się umówić na spotkanie.

Jeśli jeszcze raz nazwie jego matkę stróżem, zabije go.

– Nie będę się umawiał na żadne spotkania. Żądam wyjaśnień i to natychmiast.

– Nie jestem teraz przygotowany do tej rozmowy. A teraz, jeśli pozwolisz...

– Och, doktor Evans – powiedział Beckett, spoglądając za niego. – Cóż za nieoczekiwane spotkanie.

– Beckett, co ty tu robisz?

Carly pożałowała, że weszła do salonu ubrana jedynie w koszulkę Dare'a, ale usłyszała głosy i chciała zobaczyć, co się dzieje.

Złożyła ręce na piersiach, przenosząc wzrok z jednego mężczyzny na drugiego.

– Wygląda na to, że gustujemy w tym samym typie kobiet – mruknął Beckett.

– Słucham? – Głos Dare'a nie wróżył nic dobrego.

– Widzę, że Carly całkowicie zauroczyła naszego dziadka. Koniecznie chce, by któryś z nas się z nią związał. Chyba jest mu obojętne który.

Carly poczuła, że się rumieni.

– Beckett, między nami nic nie było – powiedziała chłodno.

– Och, Carly. – Uderzył się pięścią w pierś. – Ranisz mi serce.

– Nie musisz robić osobistych wycieczek tylko dlatego, że jesteś wściekły z powodu zmian, jakie zaszły w BG Textiles – powiedział Dare. – Poza tym mamy znacznie ciekawsze tematy do omówienia. Jak na przykład twoje próby handlowania akcjami z wykorzystaniem poufnych informacji.

Carly spojrzała na Becketta. Jeśli Dare mówił prawdę, ten facet będzie miał poważne kłopoty.

– Nie waż się szargać mojego imienia po to, żeby samemu odziedziczyć fortunę Bena.

– Jak słusznie zauważyłeś na początku, ja jej nie potrzebuję. Nie zamierzam też szargać twojego imienia. Sam wystarczająco dobrze sobie z tym radzisz.

– Szkoda, że nie żyjemy dwieście lat wcześniej. Wyzwałbym cię na pojedynek.

– I przegrałbyś.

– Jesteś zwykłym...

– Proponuję, żebyś nie kończył, tylko po prostu wyszedł – przerwał mu miękko Dare.

– Bo co? Uderzysz mnie? No śmiało, spróbuj.

Dare ziewnął.

– Jeśli on tego nie zrobi, ja ci przyłożę. – Carly miała dosyć jego odzywek. – Nie ma potrzeby, żebyś tak się zachowywał.

– Pozwól, że wyrażę swoje niezadowolenie, Ruda. To ja cię pierwszy odkryłem.

Ruda!

Nigdy wcześniej tak do niej nie mówił.

Dare postąpił krok w stronę kuzyna, ale Carly powstrzymała go.

– Poczekaj. Nie mów nic. – Pobiegnęła do sypialni i wyjęła z torebki welwetowe pudełko.

– Proszę, to jest twoje – oznajmiła, podając je Beckettowi.

– Przecież ci go dałem. – Beckett nie krył zdziwienia.

– Ale ja go nie chcę.

– Ach, rozumiem, złapałaś grubszą rybę.

– Wynoś się, Beckett – rzucił przez zaciśnięte zęby Dare.

Był tak wciekły, że ledwo widział na oczy. Adrenalina krążyła mu w żyłach jak w czasach, gdy koledzy naśmiewali się z jego ojca. Zrobił głęboki wdech, starając się opanować nerwy.

– Żegnaj, moja urocza Carly. Wygląda na to, że muszę was opuścić.

Podszedł do Dare'a i pokręcił głową, jakby było mu go żal.

– Do zobaczenia, naiwniaku – powiedział i uśmiechnął się kpiąco.

Dare z hukiem zatrzasnął za nim drzwi.

Popatrzył na Carly. Wyglądała pięknie. A swoją drogą, ciekawe, dlaczego weszła tu ubrana jedynie w jego koszulkę? Przecież musiała słyszeć głosy. Przeniósł wzrok na bar, zastanawiając się, czy nie jest za wcześnie na jednego głębszego.

– Nigdy go nie lubiłam – powiedziała, obejmując się w pasie.

Spojrzał na nią. Dlaczego to powiedziała? Czyżby miała poczucie winy? A może z nim spała?

A jeśli go okłamała?

Słowa Becketta dźwięczały mu w uszach. A jeśli Carly rzeczywiście była wobec niego nieszczerą? Na samą myśl o tym zrobiło mu się słabo.

– Musiałaś go jednak trochę lubić, skoro przyjęłaś ten naszyjnik?

– Słucham? Możesz to powtórzyć?

Dare odsunął się od niej.

– Muszę to wszystko przemyśleć.

– Co tu jest do myślenia?

Carly sprawiała wrażenie zdenerwowanej, ale przecież nie było ku temu powodu, czyż nie?

Ruda. Powiedział do niej Ruda.

– Dlaczego patrzysz na mnie w ten sposób? Chyba nie wierzysz w to, że między mną a twoim kuzynem do czegoś doszło?

Dare potarł palcami czoło, próbując zebrać myśli.

– Sam już nie wiem, w co wierzyć.

Carly wpatrywała się w niego intensywnie.

– Powiedziałaś ci, że Beckett dał mi ten naszyjnik, bo chciał, żebym się z nim umówiła.

- Czy mój dziadek mówił ci, że chciałby, żebyśmy byli razem?
- Nie całkiem - odpowiedziała, rumieniąc się. To wystarczyło mu za odpowiedź. - Żartował sobie.
- Dla mnie nie jest to temat do żartów - powiedział miękko.
- Nie możesz wierzyć w to, co opowiada Beckett. Nie widzisz, że chciał wyprowadzić cię z równowagi?
- Staram się jedynie zrozumieć, dlaczego człowiek, który ma tak poważne kłopoty finansowe, daje kobiecie naszyjnik warty małą fortunę.
- Domyślam się, że twoje pytanie miało brzmieć inaczej. „Dlaczego człowiek daje kobiecie, z którą nie sypia, naszyjnik warty małą fortunę”.
- W szczęce Dare'a drgnął mięsień.
- A więc dlaczego?
- Carly zrobiło się niedobrze.
- Powiedziałam ci to już kiedyś. Zaprosił mnie na randkę, a ja odmówiłam. Naszyjnik miał być dla mnie, nie wiem, jak to powiedzieć... Zachętą?
- Dare unikał jej wzroku. Nie kochał jej. Jak można kochać osobę, której się nie ufa i nie zna?
- Ruszyła do drzwi prowadzących do sypialni, ale Dare chwycił ją za ramię.
- Dokąd idziesz?
- Wychodzę.
- W środku rozmowy?
- To nie jest rozmowa tylko przesłuchanie.
- Zadałem ci tylko jedno pytanie - powiedział, ze wszystkich sił siląc się na spokój. - A ty najwyraźniej nie chcesz na nie odpowiedzieć.
- Ależ ja ci odpowiedziałam. Pytanie tylko, czy mi wierzysz.
- Po jej słowach zapadła ciężka cisza. To wystarczyło jej za odpowiedź. Jak mogła wyobrazić sobie, że zakochała się w mężczyźnie, który niczym nie różnił się od jej eks?
- Zdusiła szloch i rzuciła się do drzwi.
- Dokąd to?
- Mówiłam, że wychodzę. To też muszę ci powtórzyć?
- Dare przejechał palcami przez włosy.

– Carly, chcę tylko poznać fakty. Czy to tak dużo?

– Ile razy?

– Ile razy co?

– Ile razy mam ci to powtarzać, żebyś mi wreszcie uwierzył?
Dwa? Trzy? A może sto?

– Posłuchaj, może się pomyliłem.

Carly potrząsnęła głową. Tym razem nie pozwoli już, aby jakikolwiek mężczyzna nią pomiatał.

– Cóż, nie wiem jak ty, ale ja na pewno się pomyliłam.

Wpadła do jego sypialni i zamknęła za sobą drzwi. Dare wyszedł na balkon i popatrzył na ogród. Oddychał głęboko, starając się zapanować nad emocjami. Mówiła prawdę czy kłamała, ponieważ wiedziała, że to właśnie chciał usłyszeć?

Kiedy usłyszał trzask zamykanych za nią drzwi, mocno zacisnął palce na balustradzie. Jak mantrę powtarzał sobie, że przecież nie zrobił nic złego.

ROZDZIAŁ JEDNENASTY

W jednej chwili nabrał przekonania co do tego, że Carly od niego odeszła.

Chwycił kask i wyprowadził motor, zamierzając wyjechać na szosę.

Dlaczego od niego odeszła? Bo była w gorącej wodzie kąpana. Żaden normalny mężczyzna by tego nie wytrzymał. Co miał sobie pomyśleć, kiedy zobaczył, jak zwraca Beckettowi naszyjnik i jak on się do niej uśmiecha? I jak się z niego śmiał?

Chciał tylko poznać fakty. Co w tym było złego?

Najwyraźniej coś było, skoro czuł się taki pusty w środku.

Odkąd ją poznał, nie był w stanie dojść ze sobą do ładu. Ale dość już tego. Jeśli ona go nie chce, to on jej też. Tyle tylko, że jej chciał...

Potrząsał głową. Musi wrócić do domu. Spędzić trochę czasu z szopami i niedźwiedziami. Nie, żeby jakiegoś kiedykolwiek spotkał, ale gdyby tak było, na pewno stanąłby z nim do walki i to gołymi rękami.

Dlaczego nie mógł jej uwierzyć? Wiedział dlaczego. Ludzie często mówili jedno, a myśleli drugie. Wiele kobiet twierdziło, że go kocha, a tak naprawdę kochały jedynie jego pieniądze.

Skąd mógł wiedzieć, czy ona mówi prawdę? Jak miał to sprawdzić?

Założył kask. Musi się przejechać, żeby oczyścić głowę. I musi zajrzeć do szpitala, zanim pojedzie do biura. Jego asystentka na pewno nie wiedziała, co myśleć o tym, że całymi dniami nie ma go w pracy. Potem zastanowi się, co zrobić z Carly. Na razie miał w głowie zbyt duży zamęt. Gdyby ona była na jego miejscu i odkryła w jego sypialni kobiecy kolczyk albo parę majtek, na pewno pomyślałaby to samo co on. Zdziwiłby się, gdyby tak nie było.

Cóż, w przyszłym tygodniu wraca do Stanów. Wreszcie całe to

szaleństwo się skończy. Owszem, mieli świetny seks, ale od tego bardzo daleko do miłości. Niepotrzebnie zaczął sobie wyobrazać różne rzeczy, podobnie jak niegdyś jego ojciec. Wyjął z kieszeni telefon i po raz kolejny wybrał jej numer. Oczywiście nie odebrała. Zacisnął zęby i zostawił jej wiadomość. Wyjechał z garażu i skierował się w stronę szpitala. Kiedy się tam znalazł, ruszył szpitalnym korytarzem prosto do pokoju Bensaona. Zrobił głęboki wdech i wszedł do niego bez pukania.

Benson był sam i oglądał telewizję. Jak tylko zobaczył wchodzącego Dare'a, wyłączył go.

– Dare, dobrze cię widzieć – powiedział, a jego oczy zrobiły się dziwnie szkliste.

– Ciebie również. Jak się czujesz?

– Zważywszy na wszystkie okoliczności, całkiem nieźle.

Dare wolno wypuścił powietrze z płuc.

– Co mówią lekarze?

– Jeszcze niewiele wiedzą. Czekamy na wynik badania histopatologicznego.

Rozmawiali chwilę o szpitalnym życiu, aż w końcu Dare nie wytrzymał.

– Widziałeś dziś Carly?

Benson spojrzał na niego nieco zaskoczony.

– Była tu jakiś czas temu, ale już wyszła.

– To widzę, ale dokąd? Kiedy wróci? Ma wyłączony telefon, a muszę z nią porozmawiać.

– Carly już nie wróci.

– Jak to? Jej praca kończy się dopiero za tydzień.

– Miała być ze mną tylko do czasu operacji.

– Ale przecież ktoś musi się tobą zajmować.

– Tak, ale Carly ma wysokie kwalifikacje. Musiałbym mieć wiele szczęścia, żeby namówić ją na przedłużenie naszego kontraktu.

– Więc nigdy już jej nie zobaczysz?

– Mam nadzieję, że jednak się spotkamy. To wyjątkowa młoda kobieta, bardzo ją polubiłem.

– Jak bardzo?

Benson uniósł brwi.

– Co masz na myśli?

Dare potrząsnął głową.

– Nieważne. Chciałeś mi coś powiedzieć?

– Tylko tyle, że Carly zapewne ma nową pracę. A skoro mówimy o pracy, to chciałem cię spytać, co mi radzisz w związku z Beckettem?

– Moi ludzie nad tym pracują. Wiedziałeś o tym, że Beckett dał jej naszyjnik?

– Co? Kolejny? Ostatnio dał jej jeden z wielkim rubinem.

– Właśnie o tym mówię.

Benson pokręcił głową.

– Ten chłopak nie zna wartości pieniądza. Trzeba być głupcem, żeby robić kobiecie tak drogi prezent w nadziei, że zechce się z nim spotykać.

– Więc ona nigdy się z nim nie umawiała?

Benson roześmiał się.

– Oczywiście, że nie.

Dare ujrzał światełko w tunelu.

– Wiele kobiet uznałoby go za doskonałą partię. – Mówiąc te słowa, wiedział, że Carly nie była jedną z nich.

– Nie taka kobieta jak Carly.

Nie, nie taka kobieta jak Carly.

Pomylił się. Po raz kolejny.

Był głupszy, niż sądził. Jak mógł być takim idiotą?

– Dare, wszystko w porządku?

Wiedział, że może winić tylko siebie samego. Beckett bez wątpienia bardzo się starał, żeby mu dopiec, ale to on sam podał jej słowa w wątpliwość. Carly miała rację, nie ufał jej, ale nie wiedziała o tym, że on nie ufa nikomu.

– Dare, jesteś bardzo błądy.

Spojrzał na dziadka, ale nie widział go. Co ma zrobić, żeby odzyskać tę kobietę? Jak ma sprawić, żeby Carly do niego wróciła.

– Kocham Carly.

Benson rozpromienił się.

– To fantastyczna wiadomość.

– Nie całkiem. Schrzanilem sprawę. Zarzuciłem jej, że sypia

z Beckettem.

Zapadła cisza.

– W takim razie rzeczywiście narozrabiałeś. To nie rokuje zbyt dobrze.

– Wiem.

– Co masz zamiar teraz zrobić?

– Nie mam najmniejszego pojęcia.

– Chcesz mojej rady?

– Proszę.

– Powiedz jej, co czujesz. Wszyscy popełniamy błędy, Dare. Nie jesteś doskonały. Ona też nie.

– Kiedy to mówisz, wszystko wydaje się takie proste.

– Nie jest proste. Ale uwierz mi, znacznie trudniejsze jest życie bez miłości. Przerabiałem to.

Dare poklepał dziadka po ramieniu.

– Cieszę się, że skontaktowałeś się z moją matką.

– To najmądrzejsza rzecz, jaką zrobiłem w życiu. A teraz idź po swoją dziewczynę.

Dare zrobił jedyną rzecz, jaka mu przyszła do głowy.

Zadzwoił do niej ponownie i nagrał się na automatycznej sekretarce. Powiedział, że ją kocha i że się pomylił. Powiedział, że ma nadzieję, że mu wybaczy, ponieważ jest najważniejszą osobą w jego życiu. A potem zadzwonił jeszcze raz i powiedział, że chce, by za niego wyszła.

Minęły dwa dni, a on nie miał od niej żadnej wiadomości. Miał wrażenie, że oszaleje. Nikt nie wiedział, gdzie jest. Nie odebrała swoich rzeczy z Rothmeyer House i zerwała umowę z agencją. Zadzwonił nawet do jej rodziców w Liverpoolu, ale matka powiedziała, że jej tam nie ma. Kiedy zadzwonił po raz kolejny, ojciec to potwierdził.

Wyjrzał przez okno biura.

Ojciec wiking, chroniący swoją małą córeczkę. Dlaczego ją chronił, skoro jej nie widział?

Zamknął oczy, a kiedy je otworzył, wiedział, co zrobić. Chwytał kask i wybiegł z biura.

Carly spojrzała na telefon i zobaczyła kolejną wiadomość od

Dare'a. Podobnie jak poprzednie, tę także skasowała bez czytania.

– Co to było, skarbie?

Spojrzała na matkę, która robiła im właśnie herbatę. Ociec poszedł już spać, ale one zostały jak co wieczór, żeby porozmawiać.

Dla Carly te rozmowy były jak oczyszczenie. Opowiedziała rodzicom nawet o tym, jak bardzo czuła się winna po śmierci Liv. Ostatniej nocy oglądały z matką zdjęcia z rodzinnych albumów, płacząc przy tym jak bobry.

Nie powiedziała im jedynie o Darze. Pomyliła się co do niego, ale to wszystko było jeszcze zbyt świeże, żeby o tym mówić. Nie mogła sobie darować, że tak szybko i tak mocno się w nim zakochała i tak źle go oceniła.

Marzyła o dniu, w którym się obudzi i jego osoba nie będzie pierwszą, o której pomyśli.

– Carly? – Matka postawiła przed nią kubek gorącej herbaty.
– Mówiłaś coś?

– Nie – uśmiechnęła się do matki. Nie wiedziała, że mówi do siebie na głos.

Potrząsnęła głową. Gdyby znalazła u niego w sypialni damską bieliznę, osobiście zawiozłaby go na wysoki klif i z niego zepchnęła.

– Mówiłaś coś o jakichś majtkach. Dlaczego?

– Przypomniałam sobie wiadomość, jaką dostałam kilka dni temu. Nic ważnego.

– To od tego mężczyzny, który do nas dzwonił?

– Nie – skłamała.

Wiedziała, że Dare będzie tu dzwonił i poleciła rodzicom, żeby mówili, że jej nie ma. Kiedy dostrzegła ich pytające spojrzenia, wyjaśniła, że to wnuk Bensona, który uznał, że poluje na majątek jego dziadka i w związku z tym był dla niej bardzo nie miły.

– Rozumiem. Z wyglądu sprawia sympatyczne wrażenie, ale skoro mówisz, że był nie miły...

– Tak. Jest uparty, agresywny... – przerwała, spoglądając na matkę. – Skąd wiesz, jak wygląda? Widziałaś jego zdjęcie?

Matka napiła się herbaty i odstawiła filiżankę.

– Nie całkiem.

– W internecie?

– Był tutaj.

– W Liverpoolu?!

– Powiedział, że miał coś w pobliżu do załatwienia.

– Z całą pewnością nie miał.

– Przykro mi, kochanie. Nie powiedziałam mu, że tu jesteś, jeśli o to się martwisz.

Carly nieco się rozluźniła.

– Jeśli on cię prześladowuje...

– Nie, on nie jest tego typu człowiekiem.

– W takim razie po co tu przyjechał?

– Nie wiem i nie interesuje mnie to.

Spojrzała na telefon, żeby się upewnić, czy nie dzwonił do niej Benson. Miała nadzieję, że stan jego zdrowia z każdym dniem się poprawia.

– Carly, co się stało z panem Jamesem?

Poczuła, że coś ściska ją za gardło. Nie zdołała powstrzymać łez.

– Och, byłam taka głupia!

– Kochanie, proszę, nie płacz.

– Przepraszam, ale to silniejsze ode mnie. Wciąż trafiam na jakichś dupków.

Wytarła oczy papierową chusteczką i opowiedziała matce o wszystkim. O tym, jak próbowała mu się opierać, ale Dare jest mężczyzną, przy którym...

– Kobieta topnieje jak wosk? – podpowiedziała matka.

– Jak tylko go zobaczyłam, byłam stracona. Tyle tylko, że on nie należy do mężczyzn, którzy są zainteresowani trwałym związkiem. Co gorsza, okazał się nie lepszy od Daniela!

– Zdradzał cię!

– Nie. Tylko... On też mnie nie kochał.

– Och, Carly.

– Już dobrze. On nie jest tego wart.

Miała nadzieję, że któregoś dnia w to naprawdę uwierzy.

Rzuciła zmiętą serwetkę do zlewu, tak jak robiły to z siostrą

w dzieciństwie.

– Carly... – Reprimenda matki została przerwana przez głośne pukanie do frontowych drzwi.

– Spodziewasz się kogoś? – Carly spojrzała na matkę.

– Nie.

Matka poszła zobaczyć kto to. Kiedy Carly usłyszała głos Dare'a, automatycznie wyprostowała się, a jej twarz przybrała zacięty wyraz.

Kiedy wszedł do kuchni, wstrzymała oddech. Był ubrany w skórzaną kurtkę, więc domyśliła się, że przyjechał z Londynu motorem. Był nieogolony i miał podkrążone oczy. Musiała użyć całej siły woli, żeby nie rzucić mu się w ramiona, tak jak robił to Gregory, kiedy Dare przyjeżdżał do Rothmeyer House.

– Płakałaś – powiedział miękko.

– Nie. Mam alergię.

– O tej porze roku?

– Mam całoroczną. – Serce waliło jej jak oszalałe, ale nie miała zamiaru niczego po sobie dać poznać.

– Napije się pan herbaty, panie James?

– Dare nie pija herbaty, mamo.

– Sądziłem, że ty też nie.

Nie zamierzała mu wyjaśniać, że to codzienny rytuał, który pielęgnowały z matką.

– Co ty tu robisz? Mówiłam ci, żebyś dał mi spokój.

– Chciałem się upewnić, że odebrałaś moje wiadomości.

– Tylko tę o majtkach. To wystarczyło.

– Zostawię was, żebyście sobie porozmawiali. – Matka Carly wycofała się do pokoju.

Oboje nie zauważyli nawet, że wyszła.

– Kiedy ją pisałem, nie byłem w stanie logicznie myśleć.

– Coś podobnego!

– Pytam o te następne. Odsłuchowałaś je?

– Nie. A teraz chcę, żebyś sobie poszedł.

Dare patrzył na nią, niczego nie rozumiejąc. Tylko tyle miała mu do powiedzenia po tym, jak otworzył przed nią serce? Nabral w płuca głęboko powietrza.

– Nie masz mi nic do powiedzenia?

- Gdybym miała, z pewnością bym do ciebie zadzwoniła.
- Naturalnie. - Zapiął kurtkę i ruszył do drzwi. - Przykro mi, że cię niepokoiłem.
- A mnie przykro, że cię w ogóle poznałam.
Dare zatrzymał się w pół kroku.
- Wiesz, jak mężczyzna otwiera przed tobą serce, mogłabyś być choć odrobinę miłsza.
- Otwiera serce? - Carly zaśmiała się. - Mówisz mi o jakichś kobiecych majtkach, żądasz, żebym zadzwoniła, jakbym to ja była czemuś winna, i to nazywasz otwieraniem serca?
- Nigdy nie twierdziłem, że jesteś czemuś winna. Jeśli już to ja ponoszę całą winę.
- Przynajmniej raz się w czymś zgadzamy. A teraz możesz już iść.
- Carly czuła, że jeszcze chwila, a się rozplacze. Przycisnęła rękę do ust, żeby powstrzymać szloch.
- Carly, przepraszam. Nie zamierzałem cię skrzywdzić.
- Ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją. To miał być pocałunek na pożegnanie. Krótki i słodki. Ale kiedy ich usta się zetknęły, przyciągnął ją mocniej.
- Chcę, żebyś wiedziała, że wszystko co powiedziałem, jest prawdą. Jeśli zmienisz zdanie... - Zrobił głęboki wdech. - Moje uczucia do ciebie się nie zmienią.
- Dare, o czym ty mówisz? Jakie uczucia?
- Patrzył na nią długo, a jego oczy zwięzły się.
- Czy ty w ogóle odsłuchiłaś te wiadomości?
- Powiedziałam, że tylko tę pierwszą. To mi wystarczyło. Po-
zostałe usunęłam. Nie chciałam... Dlaczego się śmiejesz? To wcale nie jest zabawne.
- Chciała się od niego odsunąć, ale nie pozwolił jej.
- Carly? Te wiadomości... Powiedziałem ci w nich, że cię ko-
cham.
- Co?!
- Powiedziałem, że cię kocham.
- To niemożliwe. Jak możesz mnie kochać, skoro mi nie ufasz?
- Nie ufałem ci, ale mogę to wytłumaczyć.

I wytłumaczył. Opowiedział o tym, jaki wpływ miało na niego postępowanie ojca. Jak nauczył się nigdy nie kierować w życiu uczuciami, tylko rozumem.

– Z tobą było inaczej. Za każdym razem, kiedy próbowałem się wycofać, byłaś tam. W mojej głowie i w moim sercu.

Carly patrzyła na niego w milczeniu. Tak bardzo chciała mu wierzyć. Wciąż jednak nie była w stanie mu wybaczyć.

– Co będzie, jak pojawi się kolejny Beckett?

– Nie pojawi się. Nie, ponieważ teraz daję ci całego siebie, tak jak ty dałaś mi całą siebie. Jeszcze nie jest za późno. Powiedz, że dasz mi kolejną szansę.

– Ale ja nie dałam ci całej siebie.

Nie powiedziała mu, że kocha.

– Kiedyś myślałam, że kocham Daniela, a on zarzucał mi, że sypiam z innymi mężczyznami.

– Ale to przecież on cię zdradzał.

– To prawda. Ale mimo to potrafił sprawić, że czułam się okropnie, jakbym to ja ponosiła za to winę.

– I pojawiłem się ja, robiąc dokładnie to samo co on. Och, Carly, błagam cię, wybacz mi. Byłem większym głupcem, niż początkowo sądziłem. To też powiedziałem w jednej z tych wiadomości. Głupcem, który tak się bał, że zostanie zraniony, że pozwolił ci odejść. To się nigdy nie powtórzy.

– Ja też się bałam, że po raz kolejny popełnię błąd. Powinnam była zostać. Powinnam była z tobą porozmawiać.

Dare pokręcił głową.

– Wtedy nic by z tego nie wyszło. Ja chciałem jedynie poznać fakty.

– A teraz?

– Teraz znam fakty, ale to nie wystarczy. – Pocałował ją delikatnie. – Teraz wiem, że powinienem był słuchać głosu serca, nie rozumu.

– Och Dare, ja też ponoszę winę. Od śmierci Liv we mnie też coś jakby umarło. Nie mogłam znieść myśli, że ja żyję, a ona nie. Że nie może przeżyć tego wszystkiego, co ja przeżywam. Z tobą.

– Zawsze będzie żyła w twoim sercu, Ruda. Jeśli chcesz, zbu-

dujemy szpital jej imienia.

– Dziecięcy?

– Jaki tylko zechcesz. Pod warunkiem, że zgodzisz się zostać moją żoną.

– Żoną? Myślałam, że nie chcesz się z nikim wiązać na stałe.

– Bo nie chciałem. Uważałem, że nie potrzebuję miłości. Aż pojawiłaś się ty.

Carly uśmiechnęła się przez łzy.

– Och, Dare, kocham cię tak bardzo, że mogłabym wejść na dach i krzyczeć o tym całemu światu.

Dare ujął jej twarz.

– A może powiesz o tym jedynie mnie?

– Ile razy?

Uśmiechnął się, ukazując dołek w policzku, który tak kochała.

– Aż poczuję się usatysfakcjonowany.

– To może trochę potrwać.

– Mamy czas, Ruda. Całe mnóstwo czasu.

Carly objęła go za szyję.

– Tak. Ta perspektywa bardzo mi odpowiada.

EPILOG

Pobrali się następnego miesiąca w Rothmeyer House. Na ślubie była najbliższa rodzina i oczywiście Gregory. Carly jednocześnie ostrzegła go, że tym razem, jeśli postanowi uciec, nie będzie go gonić.

Pani Carlisle przeszła samą siebie i przygotowała im prawdziwą ucztę.

Na szczęście pogoda dopisywała i przyjęcie odbyło się na dworze.

Benson zadziwiająco szybko wracał do zdrowia, a jego wyniki były nadzwyczajne. Zamierzał żyć długo i szczęśliwie.

Jeśli chodzi o Becketta, to przeprosił zarówno dziadka, jak i Carly, ale wciąż czekała go rozmowa z Dare'em. Stawienie mu czoła i przyznanie się do tego, że zachował się jak dupek, było nie lada wyzwaniem.

Dare spłacił jego dług i pomógł BG Textiles wykaraskać się z tarapatów. Był w takiej euforii, że, jeśli byłoby trzeba, zrobiłby znacznie więcej. Miał rodzinę, którą kochał z całego serca, i tylko to się dla niego liczyło.

Teraz, kiedy Carly szła w jego stronę po specjalnie w tym celu ułożonym dywanie, nie mógł oderwać od niej wzroku.

Kiedy zatrzymała się przed nim, wyciągnął dłoń, żeby przejąć ją od jej ojca. Gregory szczeakał, jak oszalały.

– W porządku, stary – zwrócił się do niego Dare. – Już ją mamy.

Pies przechylił głowę, ziewnął, po czym położył się u stóp Dare'a.

Carly roześmiała się.

– Wobec mnie nigdy nie jest taki posłuszny. Mogę robić nie wiadomo co, ale i tak mnie nie posłucha.

– Skarbie, wystarczy, że ja będę cię słuchał do końca moich dni – oznajmił Dare, poprawiając niesforny kosmyk, który wysu-

nał jej się spod welonu.

Carly popatrzyła na swojego przyszłego męża, a potem przeniosła wzrok na dużą fotografię Liv, która stała obok. Tak, jej siostra na pewno by go polubiła. Uśmiechnęła się przez łzy, które napłynęły jej pod powieki. Tak bardzo by chciała, żeby Liv była teraz z nimi.

Przeniosła wzrok na Dare'a. Zaczynała nowe życie u boku człowieka, którego kochała ponad wszystko na świecie.

[1] Evel Knievel - amerykański kaskader motocyklista (przyp. tłum.).

Tytuł oryginału: Defying the Billionaire's Command
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2016 by Michelle Conder

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3571-6

Konwersja do formatu MOBI:

Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Epilog
Przypisy
Strona redakcyjna